GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 13go Października, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

MANUEL ZDETRONIZOWANY KRÓL PORTUGALII.

Nowa Rzeczpospolita.

Cały szereg niesłychanej doniosłości wydarzeń miał miejsce w kilku dniach minionego tygodnia.

Z ogromnem zaciekawieniem czytano w całym świecie dzienniki opisujące przebieg rewolucyi w Portugalii, która w przeciągu kilkunastu godzin zmieniła formę rządu, pozbyła się króla i całego dworu, ogłosiła się trzecią z rzędu w Europie rzecząpospolitą.

Wypadki treściwie opowiedziane przedstawiają się jak następuje:

Wybuch.

Rewolucya wybuchła we wtorek dnia 4 października.

Iskrą wybuchu stało się zamordowanie doktora Bombardy, czy Kombardy, właściciela zakładu dla umysłowo chorych, znakomitego filantropa i działacza społecznego, a zarazem zwolennika władzy ludu. Zamordował go porucznik Reballa Santos, dawniejszy pacyent doktora, najprawdopodobniej w przystępie ponownego szaleństwa; jednakże tłumy zrozumiały, że Bombardę sprzątnięto umyślnie z polecenia rządu, bo doktór ostatnio przystąpił do obozu republikańskiego, co stało się głośnym w całym kraju i mir tegoż obozu znacznie wzmogło. Krzyknięto, że Bombardę zamordował oficer monarchista i natychmiast podniesiono hasło ogólnej rewolucyi; agitacya w armii i we flocie, prowadzona widocznie od dawna, okazała się dojrzałą, bo większość żołnierzy stanęła zaraz po stronie republikanów, a z okrętów wojennych padły strzały na pałac królewski; na ulicach zawrzała walka pomiędzy republikanami a resztkami monarchistów.

Walki.

Pierwsze walki w Lizbonie trwały 40 godzin bez przerwy i kosztowały wiele ofiar po obu stronach. Rewolucya była przygotowana od miesięcy, ale wybuch jej planowano dopiero na 5. bm., tymczasem przyśpieszyła go o parę dni ta okoliczność, iż w dniu tym król miał się przenieść ze stolicy do zamku nadmorskiego Cascaes i flota miała się tam udać się tam razem z nim; wobec tego marynarze, którzy wszyscy należą do rewolucyi, postanowili nie zwlekać i spowodowali natychmiastowy wybuch rewolucyi. W nocy, niemal w czasie bankietu w zamku królewskim, danego na cześć bawiącego tam prezydenta Brazylii, Foncesi, rewolucyoniści gromadami złożonemi z żołnierzy i obywateli, zajęli część koszar wojskowych i arsenał marynarki, skąd rozchwycono broń i zabrano armaty, które rozmieszczono po ulicoch i skierowano na gmachy rządowe.

Okręty wojenne portugalskie "Don Carlos II." i "Vasco de Gama" zbombardowały pałac królewski; około 3-ej po południu d. 4-go bm. stolica była już w ręku republikanów, a rewolucya błyskawicznie szybko opanowała cały kraj. Wojska wierne królowi stawiły groźny opór: zawrzała walka, która trwała dwa dni i dwie noce i skończyła się pogromem rojalistów; król z matką uszli z miasta; we środę po południu proklamowano rzeczpospolitą zamianowano nowy rząd i gubernatorów prowincyonalnych i powiadomiono o tem wszystkiem państwa zagraniczne.

Miasto wciąż jest jeszcze odcięte od reszty kraju; telegramy są nader ściśle kontrolowane, komunikacya kolejowa ustała zupełnie: w stolicy w ostatnich dniach panował spokój — przerwały go jedynie olbrzymie dwa pogrzeby Dra Bombardy, zabitego przez szalonego oficera i admirała C. Reisa, który sądząc w dniu pierwszym walki, że rewolucya upadła — zastrzelił się.

Na prowincyi we wielu jeszcze miejscach trwają jeszcze monarchiści, ale zdaje się, że rewolucya jednak czyni postępy, a jak różne donoszą wieści, jeden garnizon za drugim, miasto za miastem przechodzą do republikanów.

W mieście Setubal część wojska przeszła do rewolucyonistów i stoczyła walkę zaciętą z pozostałymi, w której padło około 900 ludzi. Obliczają, że w Lizbonie i okolicy rewolucyjne walki pochłonęły już 3,000 ofiar. Walki wogóle trwają ciągle: przy zajmowaniu klasztorów republikanie nie rzadko trafiają na zbrojny opór, i tak: w klasztorze Graca zakonnicy bronili się dzielnie, a nie mogąc się oprzeć przeważającym siłom, uszli pod ziemnemi przejściami; podobnież przy zdobywaniu starego klasztoru część zakonników wymordowały roznamiętnione tłumy.

Nie wszędzie jednak republikanie odnoszą zwycięstwo: podobno w północnej części kraju ponieśli oni cały szereg dotkliwych porażek.

Nowy rząd.

Wśród niesłychanego entuzyazmu ludności stolicy, powołano do życia nowy rząd tymczasowy.

Prezydentem rządu tymczasowego obrano Teofila Bragę który już ogłosił skład swojego ministeryum jak następuje: sprawiedliwość — Alfons Costa; sprawy zagraniczne — Bernard Machado; finanse — Bazyli Telles; roboty publiczne — Antoni Gomes; wojna — J. Baretto; flota — Amado Gomes; sprawy wewnętrzne — Antoni Almeida; gubernator Lizbony — Euzebiusz Leao. Pierwszym czynem nowego rządu było ogłoszenie banicyi całego królewskiego domu Braganza. Na pałacu królewskim i wszystkich budynkach publicznych popiewa republikańska flaga, zielono-czerwona.

Nowy rząd krząta się nader żywo około utrwalenia swojego stanowiska, zaprowadzenia spokoju w kraju i stolicy itp. Przedewszystkiem — ponieważ prowincya jeszcze się nie oświadczyła cała za rewolucyą, przeto wysłano na wszystkie strony kraju nowych zaufanych emisaryuszy, aby lud i miasta pozyskać dla nowej formy rządu, a kontrolować i uniemożliwiać agitacyę rojalistów; dalej ponieważ znaczna jeszcze część wojska stoi po stronie króla, przeto republikanie obwarowali stolicę, jakby gotując się na szturmowanie wojsk monarchicznych. Na wzniesione nad Lizboną punkty zatoczono ciężkie działa w znacznej liczbie, równocześnie sypią okopy i zupełnie regularnie fortyfikują miasto na wszelki wypadek. W każdym razie w stolicy i okręgu na jakie 50 mil są republikanie panami sytuacyi. W mieście też rząd nowy szybko zaprowadza porządek: z wojska sobie oddanego wybrano kilkuset do pełnienia służby policyjnej. Biura i urzędy rządowe wszystkie już otwarto, a na prośby rządu składy i banki również pootwierały swe lokale: powoli powraca normalny tryb życia. Rząd nowy tłumi wszelkie rozruchy i powściąga wykroczenia, ściga nieubłaganie bandytów, którzy pod osłoną rewolucyi chcieli plądrować po opuszczonych przez monarchicznych oficerów mieszkaniach, gwarantuje bezpieczeństwo osób i mienia prywatnego itp. Nowe ministeryum odbywa sesye wraz z prezydentem Bragą prawie nieustannie. Ogłaszając odezwy i orędzia do narodu i zagranicy. Zaraz po proklamowaniu republiki, ogłosił nowyp rząd swe wielkie zadowolenie, że król Manuel, opuściwszy kraj, znajduje się w bezpieczeństwie; nadto minister spraw zagranicznych Machado z polecenia prezydenta ogłosił wstępny program rządu, w którym głosi, iż rząd republikański zna swe wielkie i trudne zadania i kolejno będzie je spełniał; obiecuje: utrzymanie spokoju i ładu w kraju, reorganizacyę administracyi krajowej i administracyę kolonii, reorganizacyę armii i floty, wolność prasy, utrzymanie politycznych sojuszów Portugalii, upaństwowanie szkół niższych, średnich i wyższych, odebranie ich z pod kontroli duchowieństwa i kontrolę nad zgromadzeniami religii i zakonami.

Losy byłego króla.

Najbiedniejszym w całej tej historyi jest — król Manuel; któremu wraz z matką, babką i następcą tronu ks. Oporto, udało się uciec yachtem portugalskim na Gibraltar, pod opiekę Anglii. Młody, bo ledwie 20-letni chłopak, zdolny, sympatyczny, uprzejmy, który pierwotnie nigdy nie myślał o tronie, był bowiem drugim synem poprzedniego króla Karola i wstąpił na tron po pamiętnym zamachu w r. 1908, w którym zamordowano ojca jego i brata — następcę tronu. Niedoświadczony i strwożony sytuacyą młodzieniec, zawierzył ministrom swoim i był w ich ręku narzędziem, jakkolwiek nie biernem, bo owszem posiadał dużo zdolności, energii i dobrej woli, a w czasach innych mógł się wyrobić na prawdziwie dobrego władcę swego kraju i ludu; jednakże cały ciąg krótkiego jego panowania był jednem nieprzerwanem pasmem zaburzeń, przewrotów, przesileń i spisków, które w końcu wytworzyły położenie monarchy prawdziwie pożałowania godne. Ministrowie chcieli ożenić młodego króla dla wzmożenia monarchicznego rządu w Portugalii i król Manuel wybrał się w podróż po Europie na poszukiwanie żony; niestety, żadna z księżniczek, o których rękę błagał, nie chciała z nim dzielić chwiejącego się coraz gwałtowniej tronu, co oczywiście stanowisko króla osłabiło jeszcze więcej. Rządy jego niedługie miały wszelkie znamiona agonii monarchizmu w Portugalii. Zapoczątkowany przez premiera Franco, jeszcze za króla Karola, system dyktatury i rządów bezparlamentarnych trwał prawie bez przerwy i za króla Manuela, usiłując zmódz republikanów i zestrzeć, wygnać z kraju widmo rewolucyi. Próby utworzenia parlamentu normalnie funkcyonującego, rozbijały się raz poraz, opozycya przeciwko rządowi rosła, ministerya zmieniały się jak w kalejdoskopie, spiski i konspiracye ze strony rewolucyonistów, represya ze strony rządu wysilająca się dla poskromienia malkontentów, wszystko to wytworzyło stosunki w kraju takie, że nikt tam prawdziwie nie był życia i wolności pewien: aresztowania, rewizye po domach prywatnych, zamykanie gazet, pędzenie dziennikarzy z kraju — egzekucye, wreszcie i zbrojne zaburzenia — wszystko to było na porządku dziennym, aż doprowadziło do katastrofy i — Portugalia zrzuciła jarzmo monarchizmu!...

Nowy rząd przeciw klasztorom.

Jak widać z ostatnich telegramów, nowy rząd republikański coraz silniej utwierdza się na swem stanowisku i skwapliwie poczyna wprowadzać w życie i wypełniać zapowiedzi swe i obietnice. — Wszystkie dekrety rządu tego rozpoczynają się w "imię Rzeczypospolitej", a kończą "pozdrowieniem braterskiem", wyraz "królewski" ze wszystkich aktów usunięto. Pierwszym krokiem nowego rządu było zniesienie przywilejów szlacheckich, ogłoszenie wolności wyznań i równości ich, oddziele kościoła od państwa, oraz rozkaz, aby członkowie wszystkich męskich i żeńskich zakonów w ciągu 24 godzin opuścili granice Portugalii. Zaraz też rozpoczęto wykonywanie owego rozkazu, zajmowanie klasztorów, pędzenie z nich zakonnic i zakonników; przy każdym klasztorze postawiono silny oddział wojska aby majątek klasztoru bronić przed zrewolucyonizowanym tłumem. W pierwszym zaraz dniu zgromadzono w arsenale floty 230 zakonnic, wygnanych z ich domów, dziś je wsadzono na okręty i precz wyprawiono. Dzieci ze szkół zakonnych odesłano rodzicom; kardynała - patryarchę Lizbony ks. Józefa Sebastyana Neto i biskupa z Bejo również skazano na wygnanie. Przy zajmowaniu niektórych klasztorów, zwłaszcza jezuickich przyszło do walk krwawych, klasztory bowiem broniły się, a schronieni w nich niektórzy stronnicy monarchizmu atakowali podobno nawet skutecznie republikanów. Szczególnie krwawe walki rozegrały się przy klasztorze w ul. Quelhas, skąd obrońcy bronili się bardzo dzielnie i ciskali na napastników bomby, które wiele miały uczynić szkody; wreszcie kiedy klasztor widział, że się nie obroni, wywiesił flagę angielską, którą republikanie uszanowali, poczem zajęto klasztor i zakonników aresztowano; jeden z nich zginął. Rząd nowy ogłasza, że kasuje wszelkie zgromadzenia religijne, istniejące dotychczas na podstawie nielegalnych, tj. przez rząd królewski aprobowanych ustaw. Prześladowanie zakonów wygoni z Portugalii około 6.000 zakonników.

Równocześnie nowy rząd wypuścił z więzień wszystkich przez rząd królewski więzionych pod zarzutem należenia do organizacyi tajnych i rewolucyjnych.

Aresztowano w Lizbonie Markiza de Pompal, pod zarzutem, że w domu swoim dawał schronisko zakonnikom! W ciągu minionej doby w stolicy panowało znaczne wzburzenie z powodu owych walk z klasztorami; raz po raz rozlegały się strzały; aresztowanie opornych zakonników ma być utrudnione, gdyż podobno kryją się oni w podziemiach, któremi mają być połączone ze sobą wszystkie klasztory...

Zdania naszej prasy o rewolucyi.

Nie wiele jeszcze pism naszych wypowiedziało swoje zdanie o rewolucyi portugalskiej wyraźnie, zdaje się jednak, że wszystkie z przebiegu wypadków są zadowolone i młodej republice przychylne.

"Dziennik Chicagoski" — po obszernem rozpatrzeniu przebiegu wypadków w Lizbonie, takie stawia pytanie:

"Co dalej — a raczej kto następny? Zasłona nieprzebita najbliższą nawet przyszłość zakrywa... Portugalia ogłasza się wolną rzecząpospolitą, godną dzisiejszych idej o rządzie narodu samym sobą. — Te znaki, które zapowiadały przewrót ów w tym kraju charakterystycznie powtarzają się na ziemiach jej sąsiadki — Hiszpanii. Czy na Hiszpanię teraz kolej? Być może; okaże to przyszłość już niedaleka...

A później — później... rok 1912 już blisko, w nim zaś znana przepowiednia zapowiada koniec panowania Hohenzollernów w Niemczech, więc może i Niemcy utworzą rzeczpospolitą...

Że my im tego szczerze życzymy, jako sobie samym — to rzecz pewna."

"Dziennik Związkowy", pomieścił artykuł naczelnego swego redaktora, w którym jest dużo uczonych wywodów, o ustroju republikańskim wogóle i historyi jego rozwoju, oraz taki pogląd na przyszłość:

"Pozostawiając Rosyę na uboczu, możemy jednak śmiało twierdzić, że prawdziwa Europa republikanizuje się dość szybko. Pierwszy krok zrobiła Francya już przed stu dwudziestu laty i chociaż wzięło jej 80 lat aby dojść do równowagi, doszła jednak i od lat czterdziestu żyje pod ustrojem republikańskim i zmieniać go nie myśli. Następnem państwem w Europie, które na krótko wprawdzie zdołało się ubrać w nową szatę, jest Hiszpania. Krótko bardzo trwała w Hiszpanii era republikańska, lecz najważniejszem jest, że jednak trwała chociaż przez jedną chwilę. Takie rzeczy nie przychodzą od razu, lecz gdy raz przyjdą, to wracają i już się na zawsze odpędzić nie dadzą. Włochy są także już na dobrej drodze. Nie było tam wprawdzie jeszcze republiki, lecz wina to długiej niewoli austryackiej i ciężkich wojen o byt narodowy, podczas których nie było czasu myśleć o najlepszym ustroju politycznym.

Każdy ustrój był dobry byle swój własny. Lecz liczba republikanów we Włoszech jest już olbrzymia i tam wcześniej niż gdziekolwiekbądź, oprócz chyba Hiszpanii, lud przyjdzie do władzy.

W normalnym porządku rzeczy republikanizm europejski musi jak wszystko iść od południo-zachodu ku wschodowi i północy. Tędy szło chrześcijaństwo, tędy szły nauka, kultura handel i przemysł. Tędy idzie

Kochanka zdetronizowanego króla.

Panna Gaby Deslys, tancerka paryska, która w życiu młodego króla podobno wybitną odegrała rolę.

też i republikanizm. Włochy średniowieczne były pełne małych republik kupieckich, gdy gdzieindziej ludy nie widziały jeszcze nie poza królami. Należy się więc spodziewać, że pierwszemi po Francyi wielkiemi republikami będą Hiszpania, Włochy i Portugalia to jest cała tak zwana Europa łacińska. Za nią powinna przyjść kolei na Anglię, która tylko symbol monarchii zatrzymała, ale tem mocniej się go trzyma, że nic on jej nie dolega. Dalej z kolei powinne przyjść do ustroju republikańskiego ludy germańskie, a ostatnim będzie chyba naród rosyjski."

A Polacy? Ci byli zawsze republikanami, bo chociaż tytułowali królem swego prezydenta z wyborów, ale takim on był królem w Polsce jak i cesarz w Chinach lub w Japonii. Za to też prawdziwi królowie i cesarze, ci co umieją naprawdę zdzierać skórę ze swych poddanych, tak nielubili Polaków razem z ich królami, i tak dziś ich nie lubią. Polak był zawsze rycerzem wolności i zawsze nim będzie. Gdyby Europa raz się zdobyła na rozum i powołała komitet z pięciu Polaków do uregulowania swoich zaszarganych interesów skończyłoby się od razu kiepskie panowanie tych wszystkich, co to się podają za władców z łaski Boga, a tak często są władcami z łaski szatana.

szatana."

Telegramy Zagraniczne.

WRZENIE W HISZPANII.

Lud ma ochotę urządzić sobie za przykładem Portugalii rewolucyę.

MADRYT. — Odbyło się tu posiedzenie gabinetu, pod przewodnictwem króla. Zaraz po tem posiedzeniu oświadczył premier Canalejas w Izbie poselskiej, że stanowisko Hiszpanii wobec ostatnich zajść w Portugalii, będzie odpowiednie do zapatrywań innych mocarstw. Do odpowiedzi na to zabrał głos wiceprezydent Izby republikanin Azcarate.

Zaznaczył on w swej mowie, że Hiszpania powinna zachować zupełną neutralność wobec Portugalii, a zarazem zainterpelował rząd, jakiem prawem wysłano okręty wojenne do Lizbony i zmobilizowano wojska na granicy portugalskiej. Azcarate protestował dalej przeciw temu, że rząd nie pozwala republikanom hiszpańskim wyrazić swoją radość z wyniku rewolucyi w Portugalii.

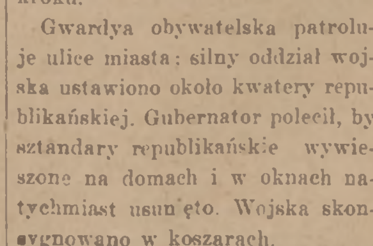
Posłowie republikańscy i socyalistyczni oklaskiwali gorąco tę mowę, a rządowi nie szczędzono wyzwisk.

Premier Canalejas zabrał głos ponownie i zaznaczył, że wiadomości, jaki dotąd nadeszły z Lizbony niczego jeszcze stanowczego nie dowodzą. Hiszpania uzna republikę, skoro tylko o tem otrzyma urzędowe zawiadomienie. Okręty wysłano jedynie w tym celu, by strzegły interesów poddanych hiszpańskich. Co do gromadzenia wojsk na granicy, jest to bajka, gdyż rząd żadnych wzmocnień odnośnych garnizonów nie zarządził.

Wzburzenie umysłów w Walencyi.

WALENCYA. — Proklamowanie rzeczpospolitej w Portugalii wywołało tu olbrzymie wrażenie. Wzburzenie umysłów jest ogromne i dostrzedz się daje na każdym kroku.

Gwardya obywatelska patroluje ulice miasta; silny oddział wojska ustawiono około kwatery republikańskiej. Gubernator polecił, by sztandary republikańskie wywieszone na domach i w oknach natychmiast usunięto. Wojska skonsygnowano w koszarach.



[Dokończenie na następnej stronie.]



Książę portugalski i jego żona, amerykanka.

Rycina powyższa przedstawia księcia Miguela Braganza z żoną, amerykanką Anitą Stewart z Nowego Yorku. Ślub odbył się w Szkocyi 15 sierpnia 1909 roku. Książę pretenduje do portugalskiego tronu, i — wobec zamieszek w tym kraju, niektórzy amerykanie mają nadzieję, że ich rodaczka zasiądzie na tronie królewskim.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Telegramy Zagraniczne.

AEROPLANEM PRZEZ SAHARĘ.

Szczegóły o planowanych przez rząd francuski projektach.

PARYZ. — Francuskie ministerstwo wojny postanowiło założyć w południowym Algierze stacyę aeroplanów, które mają utrzymywać komunikacyę przez Saharę pomiędzy posiadłościami francuskiemi. "L'Echo de Paris" zamieściło bliższe szczegóby tego śmiałego przedsięwzięcia. Francuska liga narodowa żeglugi napowietrnej łącznie z ministerstwem wojny i ministerstwem robót publicznych już od dłuższego czasu badała możliwość komunikacyi aeroplanowej pomiędzy południowym Algierem i posiadłościami w Congo. Dotychczas podróż przez Saharę od Colom Bechard, ostatniej stacyi kolei w południowym Algierze, do Timbuktu trwa cztery miesiące. Ponieważ odległość wynosi 1600 kilometrów, obliczono więc, że dobry aeroplan może przebyć tę drogę w ciągu 10—20 godzin.

Oczywiście aeroplan nie może odbyć całej podróży bez opuszczenia się na ziemię, z konieczności musi lądować kilka razy, chociażby dla odnowienia zapasu benzyny, doliczywszy przytem pewien czas na ewentualne reparacye aparatu. Specyaliści twierdzą, że podróż, która wymaga dzisiaj czterech miesięcy, można będzie odbyć w ciągu czterech dni, przelatując w ciągu 4—5 godzin dziennie dystanse 400-kilometowe.

Liga żeglugi napowietrznej zbadała już dokładnie wszystkie warunki, wynalazła odpowiednie miejscowości, gdzie można założyć stacye reperacyjne i składy benzyny, przyczem okazało się, że terytoryum Sahary posiada takich miejscowości poddostatkiem. Główne stacye reperacyjne i lądowania wyznaczono w Saghonat, Ghordala, Touggonrt i Ovargla.

Jeżeli wszystkie obliczenia teoretyczne będą zgodne z rzeczywistością, to w najbliższej przyszłości nad niedostępną Saharą zaczną krążyć ptaki mechaniczne, które zbliżą do siebie posiadłości francuskie Algieru i Sudanu, zmniejszając czas potrzebny na skomunikowaniesię 30 razy.

Ministerstwo wojny zamierza już w styczniu przyszłego roku uruchomić pierwsze aeroplany na próbę.

TRAGICZNA ŚMIERĆ.

Młoda i piękna córka hrabiego Buckan zginęła w górach.

SZTOKHOLM. — Od kilku tygodni poszukiwana była we wszystkich stronach świata młoda i piękna córka hrabiego of Buckan, lady Marjorie Gladys Stuart Erskine. Aż oto przed paru dniami znaleziozion jej okrwawione zwłoki na cyplu góry Craigellachie Hill. Wyszła na samotną wycieczkę ze szkockiej osady Aviemore, udając się na ulubione szczyty. Nie wróciła już wcale. Ślad jej odkrył robotnik, który dla wytchnienia po pracy, w niedzielę poszedł zbierać kwiaty w górach. Wtém ujrzał postać kobiecą, uwieszoną na cyplu. Wezwał natychmiast pomocy. Ale ratunek przybył zapóźno. Do Aviemore odniesiono już tylko martwe szczątki lady Marjorie. Jej autentyczność stwierdzono ze znalezionego przy niej dziennika oraz rachunku hotelowego, wystawionego na jej nazwisko. Piękna panna zapuściła się zbyt wysoko, dostała widocznie zawrotu głowy i runęła w przepaść, zaczepiając się suknią o szczyt góry. Lady Marjorie należała do najwyższej arystokracyi, odznaczała się niepospolitą urodą. Usłyszano ze zdziwieniem przed laty sześciu, że wstąpiła jako dozorczyni chorych do szpitala. Spełniała te obowiązki bardzo sąmiennie i gorliwie przez lat cztery. W roku 1908 skutkiem niezdrowia, musiała tej pracy zaniechać. Wkrótce potem zaręczyła się ale po dziesięciu dniach zerwała z narzeczonym. Od owego czasu unikała ludzi. Z kartek dziennika widocznem jest, że nie myślała wcale o samobójstwie. Tragiczna śmierć była przypadkową.

ZBROJNY POKÓJ.

Nowe olbrzymie armaty na angielskich dreadnoughtach.

LONDYN. — Z warsztatów okrętowych wojennych marynarki angielskiej wyszły dwa nowe olbrzymy morskie, pancernik typu "dreadnoughtów" — "Lew" i "Orio", które spuszczono na wodę w Portsmouth w obecności hiszpańskiej pary królewskiej. Rozmiary nowych pancerników 22,500 ton, szybkość ruchu 21 węzłów na godzinę. Uzbrojenie ich składa się, oprócz drobniejszej artyleryi, z 10 olbrzymich dział 13 i pół calowych, do których pociski ważą po 1,300 funtów i mogą przebić najlepszy krupowski pancerz stalowy, grubości 26 cali, z odległości 3,000 jardów. Dla prównania dodać należy, że największe działa na niemieckich pancernikach są tylko 12 calowego kalibru, pociski ich ważą po 850 funtów i mogą przebić pancerze 22-calowe.

U ŹRÓDEŁ CHOLERY.

Straszna ta choroba rozpływa się po świecie z delty w Indyach.

PARYŻ. — Wobec zagrażającego Europie niebezpieczeństwa cholery azyatyckiej, wymienia się Indye, jako ściślejszą ojczyznę tej strasznej choroby, idącej ku nam na zachód rosyjskimi szlakami. Zdaje się dziś nie ulegać już wątpliwości, że źródłem cholery, z którego rozpływają się po świecie potoki zarazy, jest owa delta indyjska, utworzona przez dwie olbrzymie rzeki: Ganges i Bramaputrę.

Mało jest miejsc na ziemi — mówi jeden z korespondentów — któreby tak sprzyjały powstawaniu wszelkich zaraz, jak owa delta, mająca 3650 kwadratowych kilometrów powierzchni. Przez cały prawie rok panują w tej okolicy straszne upały. Niezliczonymi kanałami wlewa się tutaj Ganges do morza, tworząc grząskie bagna. Bujna wegetacya pokrywa całą krainę. Rośliny ciągle tu puszczają pędy, kwitną, rosną. Tutaj ma również siedzibę potężna siła, która bywa w przyrodzie twórczą, ale także niszczącą: gnicie.

Z bujnej bez miary wegetacyi powstaje gnicie równie bez miary. Tu rozkładają się olbrzymie po prostu masy roślinności i ciał zwierzęcych. Ludzie pracują pilnie, ażeby ze swojej strony poprzeć ten proces natury. Idąc za przepisem religii, hindusi zwłoki swoich umarłych powierzają falom świętej rzeki. Trupy płyną i, o ile nie staną się żerem krokodylów, pozostają w jednem z tysiącznych ramion ujścia Gangesu, zatruwając wodę i powietrze. Żyjący również pomagają cholerze. Pomaga raczej zarazie ich ubóstwo, ich brudne chaty, przepełnione mieszkańcami, ich pożywienie wreszcie, urągające wymogom zdrowia.

Tam tedy, na delcie Gangesu, panuje cholera od wieków epidemicznie. Nie wiadomo tylko, czy pierwotnie tu powstała, czy ją może zawlekli pielgrzymi z innej części Wschodu, wracając ze świętych miast. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w czasach, gdy nie istniały prawie żadne środki komunikacyi, pochody pielgrzymów stawały się również wygodną i niezawodną drogą dla cholery. Pierwsze ślady cholery w Indyach sięgają bardzo dalekiej przeszłości. W zbiorze pism świętych, pod nazwą "Ajurweda", znajduje się o niej wzmianka. Pisma te, powstałe na kilka tysięcy lat przed Chrystusem; opisują one chorobę, zwaną "wiscika". Używane są również nazwy "alazaka", tudzież "wilambika". Opisane tam objawy chorobowe, wskazują wyraźnie na cholerę azyatycką.

Źródła indyjskie przerywają się następnie na tysiąc prawie lat, aż wreszcie na początku ubiegłego wieku dowiadujemy się o kulcie religijnym, który dotrwał aż do naszych czasów, a pochodzi z najdawniejszych wieków i świadczy, że cholera od bardzo odległej epoki jest hindusom dobrze znana. Chodzi mianowicie o cześć, oddawaną bogini Cholerze. Ta bogini nazywa się Maree, to znaczy niszczycielka. W południowej części Bengalu ma również nazwę Oola-Beebe. Posąg jej stoi dotychczas w Kalkucie.

ŚMIAŁE OSZUSTWO.

Fałszywa dama nadworna kupuje brylanty.

BERLIN. — Śmiałego oszustwa dopuścił się tu pewien 18-to letni urwisz, przed sklep jednego z jubilerów zajechał wspaniały powóz, z któego wysiadła młoda, elegancko ubrana dama i weszła do składu. Przedstawiwszy się jako dama nadworna cesarzowej, nazwiskiem hrabina v. Arnim, oświadczyła, iż z polecenia monarchini przybyła zakupić rozmaite kosztowności dla córki cesarza, księżniczki Wiktoryi Luizy. Ponieważ złotnikowi podobał nieco męski głos przybyłej damy, wytłomaczyła mu, iż jest cokolwiek zakatarzona. Wtem wszedł do składu tajny policyant, który stanął z boku i bacznie przypatrywał się młodej damie. Spostrzegłszy to, załatwiła się jak najprędzej z wyborem kosztowności i kazała je zanieść do powozu. Gdy atoli chciała wychodzić, zbliżył się niegrzeczny urzędnik policyjny i już jej też więcej nie puścił. Młoda dama musiała więc w towarzystwie 2 policyantów udać się w swoim powozie na policyę, gdzie się wydało, iż to był 18-to letni chłopak, przebrany w szaty kobiece, syn pewnego urzędnika biurowego, który już nie raz rodzicom kłopotu narobił. Naturalnie zatrzymano go w areszcie. Poprzednio musiał jeszcze zapłacić 46 mk. za wypożyczenie powozu.

POCHOWANY W SPIRYTUSIE.

Dr. Berjoan testamentem to polecił.

PARYŻ. — Niedawno zmarł w Perpignan we Francyi wzięty lekarz dr. Klemens Berjoan, który zapisał dość dużą sumę jednej z instytucyi w Perpignan pod warunkiem, iż ciało jego włożone zostanie w drewnianą trumnę, przesyconą smołą, ta zaś będzie wstawiona w cynkową, zamykaną hermetycznie i napełnioną dziewięćdziesięciostopniowem spirytusem.

"A to dlatego — głosi testament — ażeby moich kości nie rozproszono po świecie, i żeby ktoś pozbawiony skrupułów nie przywłaszczył sobie, jak to się często zdarza, mego grobu."

Wolę oryginalnego zapisodawcy wykonano skrupulatnie, i lekarz spoczął w spirytusie. "Echo de Paris," które donosi o tym pogrzebie "spirytusowym", dodaje, że gdyby przykład doktora Berjoana znalazł naśladowców, to państwo nie potzebowałoby się trudzić nad wyszukiwaniem nowych źródeł podatkowych; wystarczyłby na wszystko podatek od spirytusu.

Z WATYKANU.

Przyszły konsystorz papieski odbędzie się w listopadzie.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, w listopadzie lub grudniu odbędzie się konsystorz papieski dla nominacyi kardynałów. Upłynęło już trzy lata od ostatniego konsystorza, a liczba kardynałów, zwykle obracająca się około 70, wynosi dziś tylko 52 purpuratów. Jeśli Pius X zamianuje nowych książąt kościoła, w takim razie znajdą się między wybranymi: nuncjusz w Wiedniu monsignor Belmonte, majordomus papieski monsignor Bisleti którego babka była Polką, patryarcha lizboński arcybiskup Netto i arcybiskup boloński della Ciesa, b. pomocnik kardynała Rampolli. Prócz tego Stany Zjednoczone i Rzeczpospolita argentyńska otrzymałyby po jednym kardynale. Wszelako dotychczas nic jeszcze nie jest postanowione.

ZMIENIŁA WIARĘ.

Córka ministra rosyjskiego została żydówką.

BERLIN. — Z Petersburga donoszą dziennikom berlińskim, że córka rosyjskiego ministra wojny, która wychodzi za mąż za milionera żydowskiego została żydówką, ponieważ jej narzeczony domagał się zmiany religii.

"ZŁOTY MALEC."

Do Londynu przyjechało najbogatsze dziecko świata.

LONDYN. — W tych dniach przybył tu gość, który wzbudził powszechne zainteresowanie. Jest nim "nabogatsze dziecko świata" dwadzieścia trzy miesiące liczący Wilson Wasch Mac Lean. Przywieziono go do Londynu w specyalnym salonowym wagonie z Plymouth. Opuścił go na rękach swej australskiej "nurse", otoczony orszakiem co najmniej 25 osób płci obojej, za którym postępowała dumnie rodzicielska para miliardowego "baby". Urodziło się ono w Stanach Zjednoczonych, a opis pierwszej jego podróży do Europy stał się oczywiście dla dzienników amerykańskich źródłem sensacyi. Sążniste sprawozdania obwieszczały publiczności, iż niemowlęcego miliardera przewieziono w wagonie specyalnej konstrukcyi w złotej kołysce, którą przed dwoma laty ofiarował jego dziadka osobisty — król Leopold Belgijski. Majątek "najbogatszego dziecka świata" nie pochodzi od rodziców, którzy, jako na amerykańskie stosunki są tylko przeciętnie zamożni. Dziedziczyć on będzie po dziadku z linii macierzystej, który jest posiadaczem olbrzymich kopalni złota w Colorado. Przybycie do Londynu małego miliardera, zapowiedziane poprzednio w dziennikach, wywołało zbiegowisko na dworcu Charing Cross. Tłumy cisnęły się, by zobaczyć automobil, który miał odwieźć go do własnego pałacu. Automobil, czekający na dworcu, urządzony był jako wzorowy hygienicznie pokój dziecinny. Wsiadły do niego dwie piastunki oraz lekarz, towarzyszący stale małemu spadkobiercy kopalni złota. Tłum wydawał okrzyki na powitanie "złotego malca."

ŚMIERĆ LOTNIKA.

Kapitan Maciejewicz spadł z wysokości 1640 stóp.

PETERSBURG. .— Śmiały lotnik kapitan Maciejewicz, zginął tu 7 października straszną śmiercią.

Uczestniczył on w aeroplanie Voisona, w wzlotach o zdobycie rekordu co do wysokości. Wzlot udał się, gdyż Maciejewicz dotarł do wysokości 3,930 stóp, poczem zaczął się zniżać. W wysokości 1640 stóp ponad ziemią, maszyna przewróciła się do góry dnem i kapitan spadł z tej olbrzymiej wysokości na ziemię. Zwłoki nieszczęśliwego przedstawiają kupę mięsa; wszystkie bowiem kości z wyjątkiem jednego ramienia są połamane. Lekarze twierdzą, że zginął on jeszcze w powietrzu, zanim spadł na ziemię.

Wypadek ten straszny wywołał wśród widzów ogromne przerażenie. Wiele pań zemdlało i dostało napadu histeryi; żona zaś nieszczęśliwego straciła z rozpaczy zmysły.

Nieboszczyk był najlepszym lotnikiem w armii rosyjskiej; ubiegłej jeszcze środy woził on premiera Stołypina aeroplanem przez 10 minut w powietrzu. Maciejewicz pochodził z Białej Rusi z rodziny polskiej.

NIE PRZYJMIE!

Tołstoj oświadcza, że nie przyjmie nagrody Nobla.

Dowiedziawczy się z dzienników że komitet nagrody Nobla stawia jego kandydaturę na nagrodę pokoju, Tołstoj wystosował doń list, w którym wskazując na swe pismo z r. 1897 w sprawie przyznania mu nagrody pokoju, oświadcza że i tym razem jej nie przyjmie, natomiast wzywa komitet, by nagrodę tę przyznano 'duchoborcom' którzy, jego zdaniem oddali największe usługi sprawie pokoju. Duchoborcy, jak wiadomo, odmówili udziału w służbie wojskowej, ponieważ jest ona największym grzechem ludzkości, za co ponieśli ze strony rządu surową karę. Na interwencyę Tołstoja rząd rosyjski pozwolił im wywędrować do Kanady. Koszta podróży i przesiedlenia zapłacił hr. Tołstoj.

Pierwsza zasada szczęścia.

Musisz posiadać zdrowe ciało. Bez zdrowia nie ma szczęścia. Gdy jesteś chorym, pierwszym krokiem twoim musi być uporządkowanie twego organizmu. Należy wtedy wzmocnić krew, odżywić ją i zasilić i pobudzić jej cyrkulacyę. Do uzyskania tego celu, nie mamy lekarstwa lepszego, któreby osiągnęło większy i zupełniejszy sukces, aniżeli dra Pitra Gomozo. Wyślij kartę do: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25, So. Hoyne Ave. Chicago, Ill., ponieważ w aptekach lekarstwa tego dostać nie można.



Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Rugowanie języka polskiego.

W biurach rządowych miasta Warszawy zapanowała w ostatnich czasach tendencya ku rugowaniu języka polskiego na różnych, nie mających nawet ważniejszego znaczenia, świstkach na których język polski do niedawna jeszcze był dopuszczalny. Magistrat przyjmował dotąd nawet prośby w języku polskim, które prezydent kazał sobie tłumaczyć; obecnie zaś zakazano wogóle przyjmowania podań w języku polskim.

Polacy na uniwersytecie warszawskim.

Zarząd uniwersytetu warszawskiego ogłosił listę osób, które w roku bieżącym zaliczone zostały w poczet słuchaczów uniwersytetu. W spisie tym — nazwisk o brzmieniu polskiem znajduje się niewiele, a mianowicie: na wydziale filologicznym — parę; na wydziale lekarskim — dwadzieścia kilka; na prawnym — kilkanaście; na kursach farmaceutycznych — trzy dzieści kilka.

Zprzyszłości naszych miast.

O słynnym Berdyczowie donosi korespondent jednej z gazet żydowskich: Chrześcianie berdyczowscy są zupełnie zżydzeni; każdy zna dokładnie wszelkie święta żydowskie; nawet antysemici ||!|| tak zwani 'szabes-goje'. Prawie wszyscy policyanci znają żargon a nawet sam policmajster jest pół-żydem, rozmawia często po żydowsku, a w domu u niego na drzwiach jest napis żargonowy: "du nemtment un |tu się przyjmuje|| proszenius cym policmajster...

Ładne stosuneczki, nieprawdaż? A wszak to jest niedaleka przyszłość wielu miast i miasteczek naszych w Królestwie.

"Wujaszek z Ameryki."

Do pp. St., zamieszkałych przy ul. Wspólnej w Warszawie przybył jakiś poważny i zamożnie wyglądający jegomość.

Przedstawił się im i oświadczył, że jest tym samym ich krewnym, który przed dwudziestu laty wyemigrował do Ameryki.

Oczywiście przyjęto go bardzo radośnie, a podczas dalszej rozmowy dowiedziano się, że 'wujaszek' dorobił się znacznego majątku, jest samotny i przyjechał do kraju, aby tu spokojnie spędzić resztę dni swego żywota. W sposób też dość wyraźny, dał do zrozumienia, że o ile pp. St. zaskarbią go sobie, to mogą się spodziewać, iż staną się dziedzicami jego fortuny.

Rzecz prosta, "wujaszek' odrazu staj się główną osobą w rodzinie pp. St. Uprzedzano jego życzenia, wysadzano się dlań na wszystkie wygody.

Trwało to przeszło dwa miesiące naraz przed kilku tygodniami, "wujaszek" z Ameryki gdzieś zniknął i ani śladu po sobie nie pozostawił.

W tych dniach pp. St. odwiedził stary przyjaciel ich rodziny, obywatel z Kujaw, który znał dobrze emigranta ich krewnego. Gdy mu opowiedziano, co zaszło, oburzył się strasznie i wyjaśnił, że ten za którego się rzekomy wujaszek podawał, umarł przed trzema laty.

"Amerykański figiel."

Izba sądowa rozpoznawała sprawę b. strażnika ziemskiego w Mińsku Mazowieckim. Iwana Piszczałki, oskarżonego o torturowanie, przy pomocy maszynki specyalnej, aresztowanego, Tomasza Służewskiego. Strażnik Piszczałka bronił się, dowodząc, że naczelnik powiatu Aleksandrow, niesłusznie składa na niego całą odpowiedzialność, sam bowiem używał przy badaniu maszynki. Świadkowie zeznali, że oskarżony chwalił się kilkakrotnie, iż nabył za 3 ruble "figiel amerykański" do ściskania szrubą rąk, którą to maszynką zmusić może każdego do przyznania się do winy.

Sąd skazał Piszczałkę na miesiąc więzienia.

ś. p. Jan Gebethner.

Dnia 22 września nad ranem, zmarł po długich cierpieniach współwłaściciel znanej firmy księgarskiej, śp. Jan Gebethner.

Urodzony w Warszawie, syn sędziego Gustawa, śp. Jan Gebethner początkowo kształcił się w jednej z warszawskich szkół prywatnych a następnie w gimnazyum w Brzegu na Śląsku i w politechnice ryskiej, której wydział handlowy ukończył ze stopnia kandydata nauk handlowych. Obdarzony zaufaniem kolegów ryskich, został wybrany na prezesa filistrów Stowarzyszenia studenckiego "Arconia", zajmując się żywo sprawami tego Stowarzyszenia. Brał też czynny udział w życiu społecznem, piastując urzędy: przedstawiciela Zgromadzenia kupców m. Warszawy, sędziego handlowego, członka komitetu resursy obywatelskiej itd. Jako szef firmy księgarsko-wydawniczej, cieszył się śp. Jan Gebethner sympatyą i szacunkiem, jako człowiek prawy i uczony, posiadał uznanie szerokich kół naszego społeczeństwa.

Zmarły osierocił żonę, Maryę z Hersów i pięcioro dzieci. Zmarł w wieku lat 49.

Tajemnicza zbrodnia.

Donoszą z Częstochowy.

Sędzia śledczy z Noworadomska, p. Swidziński, z naczelnikiem straży ziemskiej, kapitanem Czernogołownikiem, bawili przez piątek i sobotę w Częstochowie, poszukując śladów tajemniczego zabójstwa. Odnaleźli oni tam kupca Potoka, do którego przysłane były koszyki kolei południowo zachodnich, zawinięte w znalezione przy trupie rogoże.

Potok dziś nie pamięta, komu rogoże sprzedał, w każdym razie śledztwo przyjęło widocznie kierunek pewniejszy, i jak się zdaje, zbrodnia spełniona była nie w Noworadomsku, lecz w Częstochowie lub w tej okolicy.

Osobistość trupa dotychczas nie jest wyjaśniona, wiadomo tylko, że Wójcikowski widziany był niedawno w Zagłębiu Dąbrowskiem, dlaczego jednak nie meldował władzom o jego istnieniu, jest to jego tajemnica. Zdaje się, że miał już ongi zatarg ze sprawiedliwością i nie chce znów dziś wchodzić z nią w bliższe stosunki.

Stara ciemnota.

Zdawałoby się, że już minęły czasy, kiedy ludzie, strzegąc ciężko zapracowanego mienia przed złodziejem, chowali pieniądze po kątach i dziurach, w chałupie lub stodole. Zdawałoby się, że każde dziecko nawet wie, iż pieniądze najniebezpieczniejsze są w bankach i kasach, o które teraz nie trudno nawet w "zabitych deskami" miejscowościach.

Tymczasem tak nie jest. Wciąż słyszy się o ludziach, co niedowierzając kasom i bankom, wolą trzymać pieniądze bez procentu, ukryte w sprytnie wymyślonem schówku, dopóki... ich kto nie dopatrzy, lub ogień nie spali.

Świeżo podobny wypadek zaszedł we wsi Składy-Stachy w powiecie ostrowskim, gub. łomżyńskiej. Przed paru dniami wybuchł tam pożar, któy strawił cztery domy mieszkalne i pięć gospodarstw. Spaliło się także 3,000 z górą rubli, schowane przez jednego z gospodarzy w szczelinie w stodole i 1000 rubli drugiego, ukryte w chlewie.

Surową otrzymali gospodarze ci naukę, ale teraz nie mają już co złożyć w kasie...

Co robić z biskupem Cieplakiem?

Pod tym tytułem zamieszcza organ mińskiej czarnej sotni systematyczne napaści na ks. biskupa Cieplaka z powodu wizytacyi dyecezyi. Entuzyastyczne przyjęcie ks. biskupa przez ludność dyecezyi, zupełnie naturalne w tych warunkach, gdzie wierni po kilkadziesiąt lat nie widzieli swego pasterza, nie daje spokoju kresowym obrusitielom uderzają więc w osobę biskupa, w złudnej nadziei, że dosięgnąwszy osób, zniszczą rzecz dla nich niedoścignioną: przywiązanie ludu do wiary katolickiej.

Aby dać czytelnikom próbkę tego, jak się tam przekręca fakty i jak się pisze o dostojniku kościoła, przytaczamy wyjątki z "Mińskiego Słowa" i "Żyźni Wołynia":

"Tryumfalny pochód Cieplaka — czytamy tam — który poruszył nasz kraj, dostatecznie oświetlony na naszych szpaltach, zwrócił na siebie uwagę i całej rosyjskiej partyi nacyonalistycznej...

"Orszak biskupa Cieplaka, składający się z hr. Platera, Radziwiłła i innych przedstawicieli wielkich domów polskich, znanych ze swej czynnej działalności przeciwko Rosyi, jeszcze ostrzej oświetla wyzywające znaczenie podobnych faktów.

"A jeżeli je zestawić ze zjazdami licznych polskich rodów, które zbierały się niedawno w celu opracowania jednomyślnego działania przeciwko wrogom, jeśli wziąć pod uwagę nagonkę przeciwko prawosławnym i maryawitom, pozostanie więc pragnąć, ażeby p. Mamontow ||urzędnik wysłany z Petersburga na zbadanie wizytacyi wskutek alarmów prasy rosyjskiej. — Red.|| zbadał do gruntu działalności biskupa Cieplaka."

"Byłoby nader dziwne oczekiwać, nim skompromitowany biskup sam opuści naszą wzburzoną gubernię.

Znamienne: po sześćdziesiątych latach zeszłego stulecia ludność kraju była burzona tylko przez biskupów — hrabia Szembek, baron Roop i zwyczajny Cieplak, uczynili z religii oręż do odbudowania ojczyzny. Niezapomniani hr. Murawiew i K. Kaufman, którzy zwrócili w znacznym stopniu krajowi jego istinno — rosyjski wygląd, śmiało i szybko potrafiliby rozprawić się z tymi szkodliwymi ludźmi."

"Pozwalamy wypowiedzieć się o znakomitym biskupie ostatecznie i skoro biskup nazywa Rosyan wrogami i zwraca głowy niekulturalnemu ludowi marzeniami o polskiej niepodległości, jest on nie do zniesienia w państwie, i jako taki, podlega nietylko deportacyi z granic kraju, lecz i bezwzględnemu prześladowaniu przez prawo, jako przestępca polityczny."

W związku z wizytacyą ks. biskupa Cieplaka, zaczepiono tu również powstającą w Królestwie i kraju zabranym polskie "Związki rodowe." Sprawie tych zrzeszeń familijnych poświęca "Rosija", organ Stołypina, dłuższy artykuł a z jego tonu należy się spodziewać ataku władz na te intencye.

Wileński "Kur. Litewski" w polemice z tzw. postępową prasą, zamieścił artykuł podnoszący zbawienny wpływ moralny i materyalny, jaki związki rodowe na nasze życie społeczne mogą wywrzeć. "Rossija" przedrukowuje ten artykuł, perfidnie podkreślając niektóre zdania i nadając im jakiś ukryty sens; oczywiście organ p. Stołypina nieomieszkał też fałszywie przetłumaczyć niektórych ustępów: np. "błagorodnyja ambicji" co po polsku znaczy "szlachetne ambicye" napisał "szlachetnyja"; każdy rosyanin będzie tu rozumiał szlacheckie ambicye, i będzie przekonany o tem, że związki owe są wymysłem "szlachecko-księdzowskiej intrygi."

Poprzekręcawszy tak artykuł polskiego pisma, "Rossija" powiada już ze spokojem, że komentarze są zbyteczne, dziękuje równocześnie "Kuryerowi Litewskiemu" za szczerość. Bardzo prawdopodobne, że za tym artykułem pójdą represye rządowe.

Polacy w rozprószeniu.

W Petersburgu wyszła pod powyższem tytułem książka bardzo interesująca i duchem obywatelskim przeniknięta. Napisał ją ks. Fryderyk Józefat Żyskar, który przecz lat piętnaście spełniał obowiązki kapłańskie w głębi Rosyi.

"Z tych wędrówek po olbrzymich przestrzeniach, dla Chrystusa dokonanych — pisze ks. Żyskar — wyniosłem tyle wrażeń, tyle obrazów, typów, taki skarbiec bogaty wiadomości i cech i życia naszych ziomków, że pragnąłem podzielić się tym materyałem z czytelnikami."

I dobrze zrobił pisarz, że swą pracę napisał, bo to ciekawy dokument, opisujący życie kolonii polskich w licznych miejscowościach państwa rosyjskiego. Znajduje się w tem dziele dużo ciekawych szczegółów o życiu Polaków w Petersburgu, Rydze, Dorpacie, Moskwie, na Kaukazie, Syberyi i t. d.

We wszystkich miastach i miasteczkach na całej wielkiej Rosyi znajdują się Polacy, wszędzie można się ich doszukać. Są tacy, którzy za chlebem goniąc, często giną po drodze, ale tego pędu nic powstrzymać nie może. Na dalekiej północy, oprócz wygnańców, mało spotykamy Polaków; jest tam nie wielu polskich robotników i kupców, trochę żołnierzy, a przeważnie są tam urzędnicy i ludzie z uczonych zawodów.

Dużo jest na północy Polaków-leśników, mieszkających w olbrzymich lasach i budzących podziw dla swej wiary i miłości ojczyzny; nikt z nich poczucia narodowości polskiej nie atracił. We Wołogdzie i Archangielsku powstały biblioteczki polskie dla ludu.

Nieosobliwie pod względem narodowym przedstawiają się gubernie. kostromska, jarosławska, niżnowogorodzka, chociaż tam znajduje się znaczna liczba Polaków. lekarzy, inżynierów, adwokatów i t. d. Dopiero w ostatnich czasach zaczyna i tam kiełkować życie, dzięki przybyłej z kraju młodzieży polskiej.

Na Uralu przeważna liczba Polaków składa się z robotników. Ale są również bogaci inżynierowie i fabrykanci polscy. Obyczaje polskie są zachowywane, budują się kościoły i tworzą biblioteki.

Najgorsze wrażenie wywiera pod względem polskości Kaukaz, gdzie pokolenie polskie, z małymi wyjątkami, zupełnie się zmateryalizowały, to jest, nie dbają o wiarę i narodowość swoją.

We Finlandyi katolicy są tylko cierpiani i trudno jest Polakom zorganizować się wobec przeszkód jakie Finowie im stawiają. Wogóle Finlandya mało cierpi u siebie obce narodowości i wiary. Dziwna to rzecz w kraju, który się pyszni tak swą kulturą.

Dzieło ks. Żyskara jest bardzo interesujące, a zawiera dużo wiadomości o ogniskach polskich, rozrzuconych na ogromnych przestrzeniach od morza Białego i Bałtyku, do morza Czarnego, do Kaukazu, Uralu i Oceanu Wielkiego.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Z Woli Rzędzińskiej koło Tarnowa donoszą o samobójstwie niejakiego Feliksa Kulwińskiego z Warszawy. Kulwiński przybył do Galicyi przed kilku dniami zaledwie, a dnia 7 pm. około godziny 10 wieczorem rzucił się pod koła pociągu na linii pomiędzy Tarnowem a Wolą Rzędzińską. Zwłoki tajemniczego samobójcy przedstawiały straszny widok. Głowa była odcięta od tułowia, a mózg wyprysnął na wierzch. Koła pociągu wlokły desperata przeszło 4 metry. Przy samobójcy znaleziono dwa listy: Jeden do Włodzimierza Kulwińskiego |Warszawa ulica Wiślna| właściciela fabryki ślusarskiej, a drugi do "Braci Polaków". W liście tym prosi Kulwiński, aby się nie mszczono nad jego zwłokami i dodaje, że jest ofiarą sprawy Polski. W liście tym pisze dalej: "Mnie się wyrwało słowo: "Car winien, że nam nie dano, co się nam należy." Jakiś niegodziwiec doniósł o tem władzy a Kulwiński nie miał już wracać po co do domu, gdyż dom był obstawiony kozakami. "Tyle czasu miałem, pisze dalej Kulwiński — by się za kordon dostać do Galicyi, by tu umrzeć i swoich nie wydać, ani ubrania, ani rubli wziąść nie mogłem, ale tyle mi wystarczyło, by na polskiej ziemi umrzeć." Wreszcie prosi Kulwiński o ciche pochowanie jego zwłok, a na kopercie dopisał: "nie pierwszy, nie ostatni ginie, lecz do celu dojdzie, kto zostanie. Bez ofiary niczego nie stworzymy." W końcu prosi jeszcze Kulwiński o przechowanie jego ubrania, a to dla lepszego stwierdzenia tożsamości jego osoby przez żonę jego. "Potwierdzam, że to ja, nie kto inny."

O morderstwo.

Z Rzeszowa piszą nam: Rozpoczęła się tu przed trybunałem przysięgłych rozprawa o zbrodnię morderstwa, przeciw Ignacemu Bajorowi z Brzezówki w powiecie kolbuszowskim.

Wedle aktu oskarżenia zbrodnia ta zaszła według następujących okoliczności: Od pewnego czasu żyli z sobą niezgodnie dwaj imiennicy Ignacy i Piotr Bajor, mimo pokrewieństwa bliskiego, gdyż siostra tego ostateniego była żoną Ignacego. W dniu 10 sierpnia b. r. zaprosił Piotr Bajor kilkanaście osób na libacyę z powodu wydzierżawienia łąki, między tymi i obwinionego. Po kilku godzinach picia udano się na poprawiny do pobliskiej karczmy, gdzie powstała pomiędzy Ign. Bajorem a jego żoną bitka, która na skutek interwencyi w karczmie obecnych zwróciła się przeciw obwinionemu, jego też najpoważniej miał pobić Piotr Bajor. Gdy się oskarżony z ziemi podniósł, udał się do domu po strzelbę, z myślą pomszczenia się na Piotrze; po niedługiej chwili wrócił i celnym strzałem z odległości 20 kroków położył na miejscu Piotra trupem. Po dokonaniu morderstwa udał się obwiniony do Fr. Wilka z prośbą o pomoc i ukrył tam strzelbę, nic nie mówiąc o zbrodni. Na miejscu wypadku począł jeszcze podrwiwać i kpić z zabitego, a nadto miał się wyrazić, że zrobił, co myślał oddawna.

Na tej też podstawie oskarża go prokuratorya o morderstwo, do winy jednak obwiniony się nie poczuwa, gdyż wedle słów jego był kompletnie pijany, nic wiedział co robi i zkąd strzelba znalazła się w jego ręce.

Świadkowie zeznali zgodnie z aktem oskarżenia, prawie wszyscy twierdzą, że Bajor nie był do tego stopnia pijany, by stracił świadomość czynu. W trakcie dalszych zeznań rozszerza zastępca prokuratoryi oskarżenie z powodu niebezpiecznych pogróżek, skierowanych przeciw synowi zabitego.

Wniosek dalszy zastępcy prokuratoryi. Markiewicza by przyaresztować natychmiast, świadka F. Wilka z powodu rzekomo fałszywych zeznań, odrzucił przewodniczący jako bezpodstawny.

Z cygańskiej włóczęgi.

Z jesienią przybywają na Podole liczne bandy cyganów, pochodzących przeważnie z okolic Żydaczowa lub też z Węgier. Są oni prawdziwą plagą włościan, którym kradną nietylko zboże i inne polne produkty, ale i konie, uprowadzając je najczęściej z pastwisk. Dla zatarcia śladów mieniają w drugiej lub trzeciej wsi skradzionego konia za innego, dopłacają lub też biorą dopłatę i ten popłatny proceder uprawiają od szeregu lat. Jedna banda, której "wójtował" Teodor Korpacz, wlokąca się od wsi do wsi w 5 fur, skradła w nocy 25 sierpnia br. w Uniszkowie w powiecie złoczowskim u jednego gospodarza parę koni, u jego sąsiada klacz ze źrebięciem. Z końmi temi, które oceniają właściciele na 1200 koron, zemknęli cyganie w okolice Tarnopola i tu je zamienili. W ślad za cyganami puścił się w pogoń poszkodowany gospodarz Iwanciów, który dążył śladem szybko umykających cyganów aż do Myszkowiec, gdzie ślad ich stracił, ale rozpoznał swe konie u Łazuty. Wspólnie z nową ofiarą cygańską ścigali dalej cyganów razem ze żandarmeryą i przyparli pod Tarnopolem koniokradów tak silnie, że zmusili ich do opuszczenia taboru, w którym pozostawili kobiety i dzieci. Cyganie umykając w lasy, strzelali do ścigających ich.

Udało się jednak wachmistrzowi żandarmeryi Biłusowi z posterunku tutejszego przyaresztować we środę koniokradów, których jest czterech. Poprzednio aresztowano cygankę, której narzeczony Poradi Kandinokali ma być hersztem całej bandy w jej złodziejskich wyprawach. Aresztowanych osadzono w aresztach sądowych a cały tabor wyprowadzono po za rogatki miasta.

Zale Niemców na rzekomy podstęp

P. Styka procesuje.

P. J. Styka, artysta malarz wytoczył hr. Zamoyskiemu z Paryża proces o nie przyjęcie obrazu "Zamoyski pod Pskowem" za cenę 21 tysięcy koron i o dopłacenie reszty 5 tys. za obraz 'Ambasada polska w Paryżu", za który otrzymał już od hr. Zamoyskiego 15.000 k. Sprawę tę rozstrzygnął najwyższy trybunał w Wiedniu w ten sposób, że odrzucił skargę o przyjęcie od p. Styki przez hr. Zamoyskiego obrazu "Zamoyski pod Pskowem", ponieważ okazało się, że hr. Zamoyski obrazu tego nie zamawiał. Co do drugiego obrazu, to najwyższy trybunał przyznał, że hr. Zamoyski ma zapłacić resztującą sumę ceny kupna w wysokości 5.000 koron, ale pod warunkiem, że p. Styka dotrzyma warunków umowy i odstawi obraz do Paryża. P. Styka dostawił obraz hr. Zamoyskiemu tylko do Wiednia.

Oszustwo na wielką skalę.

Ze Stanisławowa donoszą: Tylko dzięki przypadkowi, dyrekcya stanisławowskiej kasyi oszczędności wpadła na trop sprytnego oszustwa. Mianowicie browar w Budziejowicach zwrócił się z zapytaniem do wspomnianej kasy, czy znajduje się u niej wkładka w kwocie 10.000 koron na imię B. Klugmana. Dyrekcya sprawdziła, że Klugman ma dwie książeczki, ale na 2 i 5 koron, a zatem je sfałszować musiał. Okazało się, że pod nazwiskiem Klugmana podszył się niejaki Meisels, ajent browaru w Budziejowicach, który chcąc otrzymać generalne zastępstwo, musiał dać kaucyę, a że nie miał pieniędzy, sfałszował dwie książeczki: jedną na 10.000 kor. a drugą na 600 koron. Pierwszą posłał browarowi, drugą spieniężył za 400 koron.

Zaniedbanie pomnika grunwaldzkiego.

Czytamy w "Nowej Reformie": Dawniej zaniedbany plac Matejki, po postawieniu tam pomnika grunwaldzkiego, stał się jednym z ładniejszych placów Krakowa. Zarząd miasta, ozdobił go bardzo ładnie trawnikiem, którym wyłożony jest tak środek placu jak i jego okrąg; ozdoba ta jednak przyczynia się obecnie do zeszpecenia placu, trawniki bowiem wydeptują dzieci, bawiące się na nich, oraz robotnicy, spożywający tam obiady. Trawniki dokoło pomników obecnie świecą zupełnie wydeptaną trawą. Zarząd miasta powinien temu zaradzić.

Również pomnik niedomagać zaczyna pod względem zewnętrznym. Postać konia wraz z koniem i postać rozkutego Słowianina zaczynają wskutek deszczu tracić wierzchnią wartwę farby, z pod której prześwieca biały gips. Białe takie plamy występują na nogach konia i na rękach Słowianina. Jak wiadomo, postacie są tymczasowo zrobione z gipsu, później będą zastąpione odlewami spiżowymi.

Ucieczka kapitana.

Z Przemyśla donoszą: Kapitan piątej kompanii, dziesiątego batalionu pionierów Fryderyk Anselm przez kilka tygodni nie wypłacał żołnierzom żołdu. Wywołało to między nimi żywe niezadowolenie, żaden jednak nie miał odwagi donieść to komendzie bataljonu, zagrozili tylko, że nie wyruszą na ćwiczenia. W ten sposób sprawa stała się głośną wśród oficerów. Kapitana Anzelma osadzono na razie w areszcie domowym w koszarach przy ulicy Lipowej górnej, aż do ustalenia wysokości szkody przezeń wyrządzonej. Uwięziony kapitan potrafił jednak w jakiś sposób uśpić straże. Przed kilku dniami bowiem otrzymała komenda batalionu telegram z Wiednia z zawiadomieniem,, iż kapitan Fryderyk Anzelm zastrzelił się wjednym z tutejszych hoteli. Komenda wysłała natychmiast na pogrzeb deputacyę z dwóch oficerów złożoną. Zamówiono piękny wieniec. Na miejscu w Wiedniu przekonali się delegaci, że kapitan Anzelm popełnił wprawdzie zamach samobójczy, rany jednak są lżejszego stopnia i niedoszły samobójca, wkrótce będzie mógł opuścić szpital, w którym przebywa, jako zupełnie uleczony. Rozumie się, że ztamtąd zostanie on, jako więzień, odstawiony do przemyskiego sądu garnizonowego, który go oskarża o sprzeniewierzenie funduszów państwa. Szkoda wyrządzona przez kapitana Anzelma, o ile dotąd ustalono, 1.500koron. Ponadto zaciągnął on znaczne zobowiązania prywatne, których nie jest w możności dotrzymać.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Aresztowanie międzynarodowej oszustki.

Policyi udało się aresztować w Stanisławowie oszustkę, która mimo młodego, bo zaledwie 21 liczącego wieku ma już przed sobą burzliwą przeszłość. Wedle informacyi olicyi, aresztowana jest rodem z Budapesztu i nazywa się E. Hanuss. Należy do rzędu awanturnic najgorszej sorty, dla której żaden środek nie jest zły, aby tylko módz kogoś oszukać lub naciągnąć.

Zjawia się tu i ówdzie po większych miastach Europy, zawsze pod przybranem nazwiskiem, już to jako Ludwika Jelcsik, już to jako żona dra Stefana Hidveghy itp. Ubiegłej zimy zamieszkała w Budapeszcie. Aresztowana zaprzecza jakoby była Elżbietą Hanuss, poszukiwana za liczne oszustwa przez policyę budapeszteńską, natomiast twierdzi, że jest żoną dra Hidveghy, z domu hrabianką Svajnicz, procesującą się z mężem o rozwód. Rzekoma grasuje już po Galicyi już od dłuższego czasu. Świat tak zwanej, złotej młodzieży wszystkich miast większych i bogaci oficerowie nie są jej obcy. Przebywała kolejno w Jarosławiu, Gródku jagiellońskim, Przemyślu, Stryju itd. Do Stanisławowa przybyła przed paru dniami wraz z pewnym rotmistrzem dragonów. Po kilkudniowym pobycie w tem mieście poznała się z kilku zamożnymi młodzieńcami, których naciągnęła na większe sumy. Osoba ta wpadła już wtedy policy w oko, ale sprytna oszustka nagle zniknęła.

Poszukiwania policyjne wykazały, że jest ściganą listami gończemi władz wiedeńskich i budapeszteńskich i wówczas poczęto ją śledzić, a gdy przekonano się, że przebywa u pewnego właściciela dóbr w buczackim powiecie, zkąd zamówiła pokój telegraficznie we Lwowie we francuskim hotelu, wówczas odniesiono się telefonicznie do Lwowa z żądaniem jej przyaresztowania. Istotnie została tam aresztowana i odstawiona do Stanisławowa, zkąd po przesłuchaniu odstawiono ją do Budapesztu.

Wypadek czy mord polityczny.

Słowie Polskie donosi: W Susznie obok Witkowa Nowego w Galicyi usłyszano strzały około 9:30 wieczorem, a dopiero nad ranem, chłop prowadzący konie na pastwisko, zobaczył zwłoki młodego człowieka, ugodzonego dwiema kulami rewolwerowemi, z których jedna trafiła nieszczęśliwego w oko, druga zaś w głowę powyżej czoła. Zabitym był Paweł Sałahub, liczący lat 21, który wracał z Radziechowa, gdzie zapłacił asekuracyę, do Ordowa. leżał na drodze z Suszny do Zabawy o jakie 400 kroków za wsią. Podejrzenie padło zaraz na dwóch akademików, którzy przyjechali z Ordowa do Suszny, do miejscowego księdza ruskiego Korduby i z synem księdza wracali nocą do domu. Istotnie do sądu radziechowskiego zgłosili się dwaj akademicy z Ordowa, sł. t. Szewczuk i stud. praw Woźniak, oświadczając, że Sałahub padł ofiarą pomyłki, gdyż oni mieli porachunki polityczne z innym przeciwnkiem ukraińców. W sądzie zatrzymano Szewczuka, a Woźniak i akademik Eug. Korduba ozostają na wolnej stopie.

Psy policyjne.

Z powodu nabycia przez policyę lwowską psa policyjnego "Słowo Polskie" zamieściło kilka informacyi o psach policyjnych:

Do użytku w służbie policyjnej nadają się tylko dwie rasy psów: pincze dobermany i niemieckie owczarki. Pierwsza rasa ze względu na krótkie owłosienie, jak również potrzebę obcinania uszu i ogona, mniej znajduje zastosowania, natomiast rasa "owczarzy", pod każdym względem wymogom psa policyjnego odpowiada. Ojczyzną obydwóch ras są Niemcy. Wystarczy nadmienić, że istnieje w Niemczech kilka związków hodowców i właścicieli psów owczarskich policyjnych,, a największa z nich siedziba w Monachium liczy obecnie 5.000 członków. Może to dać niejakie wyobrażenie, jak wielu amatorów i hodowców posiada w Niemczech ta właśnie rasa psów. W tym roku pruskie ministeryum wojny wprowadziło zakupno i zainteryzowanie tych psów po szczególnych posterunkach żandarmeryi. Psy policyjnej rasy "owczarzy" są ze względu podobne do wilków syberyjskich o gęstem, szerokiem, miernie długiem owłosieniu. Rasa ta odznacza się niezwykłą inteligencyą. Wysokość psa od 60 do 64 cmtr., Tresura tych psów do celów policyjnych i obronnych ma zadanie między innemi: bezwzględne posłuszeństwo dla swego pana, przytrzymywanie na rozkaz wskazanego człowieka, nawet na kilometrowe odległości, obalenie tegoż na ziemię, następnie wyszukiwanie złoczyńców zapomocą powonienia, odnoszenie zawiadomień piśmiennych z pola służby do domu swego pana, ratowanie tonących itd. Istnieją dwie metody tresury tych psów: jedna Gersbacha, druga Mosta. Tresura według obydwóch metod jest dość łatwa — ale do każdego psa potrzeba się inaczej dostosowywać. Tresuje się psa od wieku 8 do 12 miesięcy.

Pierwszy Amerykanin.

W drukowanych obecnie w "Czasie" wspomnieniach Heleny Modrzejewskiej, znajdujemy opis komicznego zajścia, którego świadkiem była artystka w chwili lądowania w Nowym Yorku. Jeden z jej towarzyszów podróży p. Paprocki, był wtedy bardzo wesoły: "Na moje pytanie — pisze Modrzejewska — co budzi w nim taką radość, wyszczerzył zęby jeszcze radośniej i zawołał:

— Cóż pani chce? Wreszcie dobijam do lądu, na którym nie ma żydów, ani mundurów pewnego kroju i jakże pani chce, bym zapanował nad uciechą!

Gdy tak mówił, ześliśmy po pochyłym pomoście i stanęliśmy na twardej ziemi "rozkosznego kraju". Paprocki kroczył przodem i on też stawiając nogę na wolnej amerykańskiej ziemi, natknął się na pierwszego Amerykanina; kędzierzawego, brudnego, przygarbionego człeczynę, który dobywszy z zanadrza pudełko zapałek, zagroził mu drogę swym kabłąkowatym nosem, równocześnie przemawiając doń płaczliwie:

— Pożałujsta.

Paprocki huknął na cały głos:

— Paszoł won, jewrej! — i pobladł ze złości, jak husta, gdy amerykański kupiec cofnął się trwożliwie, zdziwiony tak niegrzecznym powitaniem na wolnej, amerykańskiej ziemi. Uspokoiliśmy go w języku polskim, objaśniając za plecami Paprockiego, że ten po podróży czuje się nieco cierpiący, na co amerykański kupiec uśmiechnął się tylko znacząco, palcem stuknął w czoło i kojarząc w 3 wyrazach trzy mowy starego kraju, zauważył:

— One miszuge! Niczewo!

Paprocki uwagi tej nie słyszał, krocząc zadąsany przodem po amerykańskiej ziemi. Próżno staraliśmy się go rozweselić; pozostał już zwarzony i pochmurny, pocieszając się jedynie myślą, że jak szczęśliwie dostanie się do Kalifornii, tam przynajmniej nie będzie narażony na takie spotkania.

Do nienawiści Paprockiego do żydów przyczynił się pewno fakt, że gdy po rozbiciu oddziału podczas powstania, Paprocki z Łubieńskim ukrywali się przed pościgiem rosyjskim, wydani zostali przez szpiega żyda, w ręce władzy i skazani na śmierć. Trzymani miesiącami w więzieniu, za każdem otwarciem drzwi oczekiwali wykonania wyroku, któremu ostatecznie zapobiegły starania rodziny.

II Zjazd górników i hutników polskich.

Zjazd górników polskich we Lwowie w tym roku pod względem udziału uczestników ze wszystkich dzielnic Polski, przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Zjechali się najwybitniejsi przedstawiciele przemysłu górniczo-hutniczego, którzy do obrad przynoszą nietylko wysoką wiedzę fachową, ale także zdobyte przez czas długi doświadczenie.

Można mieć pewność, że obrady w tak znakomitych warunkach toczone, wydadzą jak najlepsze i jak najpomyślniejsze na przyszłość wyniki.

Już dotychczasowy rezultat pracy polskich górników jest ze wszech miar zasługujący na uznanie. Utrwalenie bytu szkoły sztygarów na Śląsku, która wydaje corocznie dla robotnika polskitgo kierownika, który przemawia do niego w języku ojczystym, jako brat z krwi i kości dolę jego potrafi doskonale odczuwać — jest dziełem, potężnem, dobrem, żeby je uważać za fakt doniosły w dziejach polskiego ludu roboczego.

Drugiem takiem pomnikowem dziełem pracy górników polskich, jest monografia Zagłębia Krakowskiego, która niestety, może trochę późno otworzyła nam oczy na olbrzymie skarby w łonie ziemi polskiej, po które już łapczywie Prusak wyciągnął swą zaborczą rękę. Ważnym wynikiem starań Zw. górników jest także wydawnictwo noworocznika górniczego pod godłem "Szczęść Boże", który rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy pomiędzy polskich górników, zmuszonych dotychczas posługiwać się niemieckimi "Glueck auf'-ami", lub czechizującymi naszych górników "Hornikami." Jeżeli rozważymy, ile materyału zdrowego kształcącego i uświadamiającego można w sposób przystępny dać robotnikowi polskiemu w takim kalendarzu, książce, która częstokroć jest jedynym jego towarzyszem przez rok cały, to pojmiemy dopiero olbrzymią doniosłość tego wydawnictwa.

Wynikiem pracy czteroletniej górników polskich jest również utworzenie jednolitego Związku górników na całą Austryę, który z podobnymi związkami w innych zaborach w zawodowej pozostaje styczności. Związek posiada po całym kraju rozrzucone koła, mające własną autonomię. Organem Z. redagowanym przez inżynierów górniczych, radcę Zdzisława Kamińskiego i. Adama Łukaszewskiego, jest pismo "Szczęść Boże", informujące członków o wszystkich sprawach, dotyczących polskiego górnictwa, których, że względu na ich społeczne znaczenie ,w pismach fachowych drukować nie można.

Mimo tak znacznego dorobku górników polskich, czeka ich jeszcze spora praca na polu tej ważnej gałęzi przemysłu rodzimego. Olbrzymi program obecnego zjazdu, kilkadziesiąt odczytów i referatów, mnóstwo prac celowych, do których się górnicy obecnie wezmą — jest dowodem, iż są świadomi celu, dla którego się obecnie zjechali.

To też społeczeństwo całe bacznem okiem śledzi ich pracę i dziś w tym wielkim momencie dziejowym dla polskiego górnictwa, życzy im z głębi duszy: "Szczęść Boże!"

Otwarcie Sejmu galicyjskiego.

Przed trzema tygodniami rozpoczęły się obrady Sejmu galicyjskiego. W przemówieniach inauguracyjnych zaznaczyły się pewne momenty polityczne, godne podkreślenia:

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że marszałek krajowy, hr. Badeni, wbrew swemu dotychczasowemu zwyczajowi, żadnego ustępu swego przemówienia nie wygłosił w języku ruskim. W słowach zaś, w których Stanisław hr. Badeni dotknął sprawy ruskiej, brzmiał ton zgoła inny, aniżeli ten, który przwykliśmy słuchać z ust marszałka Galicyi. e

Oto jego słowa:

Z boleścią stwierdzić trzeba, że stosunki między dwoma narodami od ostatniej sesyi nietylko nie zmieniły się na lepsze, lecz raczej się zaostrzyły. Z tego miejsca nie padnie z pewnością żadne słowo, któreby smutne wzajemne stosunki pogorszyć tylko mogło; nie mogę jednak nie dać wyrazu jednej myśli. Wśród większości polskiej tego kraju i Sejmu mogą być i są różnice zapatrywań co do sposobu i warunków, wśród których zaspokojenie potrzeb kulturalnych narodu ruskiego nastąpić może i powinno. Różnice jednak trwają tylko tak długo, dokąd stoimy wobec lojalnie i kulturalnie stawianych żądań i życzeń. Wobec gwałtów i terroru jesteśmy i pozostaniemy zawsze zgodni bez żadnego wyjątku, nietylko w potępieniu tych środków, ale w poczuciu konieczności obronnego i odpornego stanowiska.

Mam jednak nadzieję, że w uznaniu niewłaściwości tych środków i ich potępieniu jawnem i głośnem złączą się przedstawiciele obu narodów, co z pewnością ułatwi i przyśpieszymy lepszą przyszłość.

Osobiście pozostanę zawsze wiernym myśli, której tylokrotnie dawałem już wyraz, że stosunki obecne osłabiają obydwa narody, a szkodę przynoszą z każdym dniem większą całemu krajowi."

W słowach tych, prócz akcentów pojednawczych, brzmi także zapowiedź stanowczego odporu, a zapowiedź ta nabiera tem większego znaczenia, że padła ona ze strony dygnitarza krajowego, nie bezzasadnie cieszącego się opinią największego w Galicyi "rusofila." Nic dziwnego przeto, że mowa marszałka krajowego sprawiła na Rusinach wrażenie przykrej niespodzianki, czemu oni dali wyraz w okrzykach: "oho!"

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Dola wychodźców do Prus.

Nad granicą rosyjsko-pruską panuje obecnie nadzwyczajny ruch. Tysiące wychodźców polskich nagromadziło się tam, by przebyć granicę do Prus. Są to po większej części rodziny robotnicze chcące iść do Prus, na wybieranie ziemniaków. Zandarmi pruscy nie dozwalają przejścia, a to dlatego, że oprócz mężów i żon są także dzieci.

Poznańskie "Neueste Nachrichten" otrzymały z tego powodu z kół ziemiaństwa niemieckiego list, zawierający charakterystyczne uwagi. W całych Niemczech — pisze autor listu— obyć się bez robotnika zagranicznego nie można. Każdy folwark ma tylko pewien mały zastęp zasiedziałego robotnika, a w części tylko ludzi takich, którzy już rentę inwalidzką pobierają. Młodzież robocza, skoro ukończy lat 16, 17 i 18, opuszcza wsie i idzie na robotę do fabryk lub kopalń, gdzie przynęca je większa swoboda i większy chwilowy zarobek. Robotnik sezonowy zagraniczny, przybywający na wiosnę, nie wystarcza, by podołać zwiększonym robotom na jesieni, zwłaszcza przy burakach i ziemniakach koło których jest bardzo wiele roboty. Konieczny jest więc dalszy przypływ z zagranicy. Z tego powodu rozwinął się z roku na rok napływ całych rodzin polskich, które w domu swoim żniwa już ukończyły, a teraz zarobić by chciały cokolwiek na zimę. Od lat 20 okolice wschodnie nie pamiętają tak pięknych sprzętów buraków. Jakże wszakże korzystać można z tego błogosławieństwa niebios, skoro żandarm nie przepuszcza przez kordon robotników. Bieda jest wielka, a każda zwłoka powiększa niebezpieczeństwo.

Może teraz — dodają N. N. — pan minister rozejrzy się w skutkach swojego rozporządzenia.

Za zbrodnię przeciw moralności.

Przed sądem przysięgłych w Poznaniu odpowiadał robotnik Mich. Michalski ze Swarzędza. Był obwiniony o napadnięcie w lesie kobylepolskim zamężnej Rozalii Głębockiej. Proces toczył się z wykluczeniem publiczności. Wyrok wydany brzmiał na 6 miesięcy i 2 tygodnia więzienia z odliczeniem 2 miesięcy i 2 tygodnie za areszt w śledztwie, z którego oskarżonego tymczasowo wypuszczono.

Rewolwer w sali sądowej.

Przed poznańską II izbą karną stawał cukiernik Ernest Jahnke z Lwówka, którego pociągnięto do odpowiedzialności za wybryki popełnione na posiedzeniu sądu okręgowego w Pniewach, przyczem obraził sędziego Lakemeyera i innych urzędników. Jak gwałtownym jest oskarżony, okazało się i na tym terminie. Już poprzednio groził, że zastrzeli świadków, którzyby niekorzystnie dla niego zeznawali. Przybył na termin z nabitym rewolwerem, który mu przed rozpoczęciem rozprawy odebrano. Jahnke na terminie przy zeznaniach, mianował się "ofiarą kresów wschodnich". Lekarz uznał oskarżonego w wysokim stopniu za zdenerwowanego, oraz niepoczytalnego; odesłał go więc do szpitala dla obłąkanych w celu obserwacyi.

Pismo polskie w Dreznie.

Piszą ztamtąd: Od października br. ma być wydawane dwutygodniowe czasopismo polskie p. tytułem "Sasy". Głównem zadaniem tego głównego oganu prasy polskiej na obczyźnie ma być odzwierciadlanie życia Polaków, zamieszkałych w różnych miastach Saksonii, jak w samem Dreźnie, tak też i w Lipsku, Halli i innych. Myśl tego wydawnictwa podjął zamieszkały od pewnego czasu tutaj b. redaktor i wydawca istniejącej onego czasu w Warszawie "Księgi uciechy i pożytku", oraz autor wielu broszur popularnych p. Bolesław Londyński.

Myśl wydawania czasopism polskich na ziemi saskiej nie jest nowa, jednak dotychczas wszystkie czynione bądź w samym Dreźnie, bądź też w Lipsku próby tego rodzaju nie należałyby do rzędu pomyślnych.

Poces prasowy.

Przed sądem ławniczym w Poznaniu toczył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi "Postępu", panu Bonifacemu Chmielewskiemu o obrazę żandarmów. Oskarżony umieścił w lipcu roku b. korespondencyę nadesłaną z Mosiny, w której krytykowano postępowanie żandarmów, skonsygnowanych w wielkiej liczbie z okazyi strajku, podjętego w lipcu w cegielniach mosińskich i okolicznych. Zastępca prokuratoryi wniósł o sto marek grzywny, sąd zawyrokował 3zmk.

NOWY AGENT.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedajo także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

J. F. Dietz, poddał nareszcie swoją twierdzę.

WINTER, Wis. — John F. Dietz sławny "obrońca Cameron Dam", nareszcie poddał się władzom po 7 godzinnej bitwie, która kończy sześcioletni zatarg pod wielu względami najoryginalniejszy w Stanach Zjednoczonych. — John Dietz posiada obszar gruntu obejmujący 80 akrów nad rzeką Thornapple. Nad tą rzeką znajduje się "Cameron Dam", jako własność Stanu Wisconsin, w obrębie owej posiadłości. Kompani "Chippewa Lumber Co.", handlująca drzewem, oddawna miała kłopoty z Dietzem, który nie pozwalał przewozić drzewa przez tamę bez opłacania mu za to pewnego wynagrodzenia, a kiedy kompania sprzedała swą własność innej kompanii z Iowa "Mississippi Lumber Co.", zatarg Dietza przeniósł się na kompanię nową. Dietz wymagał opłacania "rogatkowego", po 10 centów od każdych 1000 stóp sześciennych drzewa przewożonego przez tamę, a skoro nie chciano płacić tej należytości, z bronią w ręku opierał się przewożeniu. Kompania udała się oczywiście do władz stanowych, a te wysłały szeryfów do wręczenia Dietzowi





Rycina przedstawia Dietza w otoczeniu famili. U gory córka Marya, ciężko ranna w pierwszych dniach walki.

nakazu uwolnienia tamy. Ale Dietz nie dawał sobie doręczyć nakazu i żadnego szeryfa nie przypuszczał do siebie grożąc zastrzeleniem każdemu szeryfowi, któryby poważył się zbliżyć do niego. Trwało to lat 6 i w tym przeciągu czasu kilku szeryfów zrezygnowało z urzędu, nie mogąc wypełnić poleceń wobec oporu Dietza, który wraz z dziećmi swojemi bronił "Cameron Dam". W końcu pozostawiono Dietza w spokoju, tembardziej, że gubernator nie chciał mieszać się w tę sprawę i przysłać milicyi, a opinia publiczna było po stronie Dietza. Przed kilku tygodniami jednak, kiedy nowe pewne komplikacye nastąpiły, a do Dietza wysłano parlamentarza w osobie niejakiego Berta Horela, Dietz pokłócił się z nim i postrzelił go. Wskutek tego stracił dużo sympatyi. Postanowiono spróbować nanowo odzyskać od Dietza prawa stanowe do Cameron Dam i formalnie go oblężono w jego posiadłości, sądząc, że go się głodem zmusi do kapitulacyi. Pewnego dnia Dietz wysłał troje swych dzieci po zakupno do miasta Winter. Szeryf zwabili te dzieci w zasadzkę poza posiadłością Dietza, a że te się broniły, wywiązała się strzelanina, wszystkie dzieci zostały ranione, a dwoje z nich zabrano jako jeńców i zawieziono do Winter. Z tych dwojga dziewczyna doznała groźnie była raniona i umieszczono ją w szpitalu. Jeden z chłopców, powróciwszy, powiedział ojcu, co się stało. Dzietz groził, że sam odbierze swe dzieci, a w mieście Winter powstało zaniepokojenie i mieszkańcy zbroili się w mniemaniu, że oczekuje ich zbrojny napad. Przed kilku dniami gubernator Davidson wmieszał się wreszcie w sprawę i wysłał do Dietza prokuratora Gilberta z przyrzeczeniem, że sądy bezstronnie rozstrzygną spór cały. Dietz jednakowoż nie chciał słuchać przedstawień. Wtedy oblężono Dietza w jego rezydencyi, która jest położona na wzgórzu nad rzeką, otoczona szerokim wolnym placem w promieniu paręset jardów, który znowu jak wałem otoczony jest składami budulcu. Wkroczenie na ten plac wolny stawało się niemożliwe bez wystawienia się na celne strzały całej rodziny Dietza uzbrojonej w strzelby. Przez parę dni trwało oblężenie pod dowództwem szeryfa Maddena, od czasu do czasu rozlegały się strzały, aż wreszcie ongdaj próbowano przypuścić szturm. Atak jednak były odpierane zwycięsko. Jeden z pomocników szeryfa, Oscar Harp, został zabity, inny raniony. Lekko raniony został także Dietz, i jeden z jego synów, ale wydawało się, że walka trwać będzie jeszcze bardzo długo. Nad ranem jednak najmłodsza córka Dietza, Helena wybiegła z domu, powiewając białą chustką na znak, że rodzina chce się układać. Zapytała się, czy nie zastrzelą jej ojca, gdy się podda. Przyrzeczono to i kazano mu wyjść z podniesionemi rękami. Nie czynił tego przez czas niejaki, a nikt z oblężonych nie śmiał wejść do domu ani zbliżyć się. Uczynił to najprzód ksiądz Hillon, a za nim dopiero pomocnicy szeryfa. Dietz dał się aresztować; całą rodzinę zabrano do Winter, a potem do Haywards, gdzie ojca i synów zamknięto do więzienia w osobnych celach, a Dietzową z mniejsze dzieci oddano pod opiekę różnych osób.— Okazało się, jak Dietz wyznał księdzu, że poddanie się nastąpiło jedynie z powodu, że Dietzowa spodziewa się zostać matką. — Córka Dietza, Myra, znajdująca się w szpitalu we Winter, nie jest raniona śmiertelnie i wyzdrowieje; sam Dietz lekko tylko raniony jest w rękę.

Telegramy z Ameryki.

POŻARY LASÓW.

Cztery miasteczka padły pastwą ognia w Minnesocie.

ST. PAUL, Minn. — Otrzymano tutaj wiadomość, o wielkiem nieszczęściu wyrządzonem przez olbrzymie pożary lasów w ubiegłą środę w nocy. Pożar lasów zniszczył podobno doszczętnie cztery miasteczka: Gracetown, Williams, Swift i Roosevelt, Minn. Miasteczka te położone są na linii Canadian Northern Railway. Pożar trwał przez cały wtorek, środę i noc.

Spalone miasteczka są niewielkie tak, że wszyscy mieszkańcy z łatwością wydalili się w bezpieczne miejsce. W Gracetown spłonęło 25 budynków, bo tylko tyle domów tam było. Sto osób zostało wskutek tego pożaru także bez dachu nad głową.

Mieszkańcy Gracetown, które spłonęło doszczętnie, zabrani zostali do Williams, a później do Roosevelt, lecz wskutek spalenia się i tych miasteczek, schronić się musieli w okolicy na farmach.

Liczny zastęp ludzi pracuje nad gaszeniem ognia by nie dopuścić do rozszerzenia go na inne miasteczka i wioski. Ratunek ten jednakże na nic na wiele się przyda gdyż pożar szerzy się niemal bez przeszkody. Jedynie obfity deszcz może zapobiedz dalszej katastrofie.

NA TROPIE ZBRODNIARZY.

Detektywi twierdzą, że zamach na gmach "Times'a" dokonali poszukiwacze złota.

LOS ANGELES, Cal. — Przybyli tu detektywi z San Francisco i konferowali długi czas z burmistrzem i członkami Wydziału, zajmującego się dochodzeniem w sprawie zbrodni: zniszczenia gmachu dziennika "Times".

Rozeszła się tu wieść, że detektywi z San Francisco, są już na tropie zbrodniarzy; wiadomość tą wywołała konsternacyę wśród policyi tutejszej.

Głoszą tu, że zbrodniarzami mają być doświadczeni poszukiwacze za złotem.

Sprawcy bowiem przy zakupnie materyałów wybuchowych, podali nazwiska takich osób, które znane są w górnictwie. Mimo, że miasto się już nieco uspokoiło, zarząd miejski zarządza coraz nowe środki ostrożności. Domy osób, którym zbrodniarze grozili, strzeżone są przez policyę. Policye powiększono i przyjęto nowych 85 policyantów.

ły poszarpane w kawały i rozrzucone po torach. Na miejsce katastrofy przybył pociąg z lekarzami i służbą szpitalną, więc rannym udzielono pierwszej pomocy. Nowa ta katastrofa wywołała przerażenie i oburzenie tak na kompanie tramwajowe, jak i na służbę nieostrożną, która pędzi na oślep, nie zważając na sygnały ani też ich nie dając.

UDAREMNIONY ZAMACH.

Chińczyk chciał zastrzelić księcia Tsai-Hsun.

SAN FRANCISCO. — Książę Tsai-Hsun, wuj cesarza chińskiego może tylko detektywowi zawdzięczyć, że nie padł wczoraj ofiarą zamachu. Książę bawił tu od tygodnia i gdy wczoraj chciał wsiąść na okręt z powrotem do Chin, niejaki Jerzy Fong, Chińczyk, zbliżył się do niego w porcie i sięgnął ręką do kieszeni, jakby coś chciał wyciągnąć. Ruch ten nie uszedł jednak uwagi detektywa; złapał on Chińczyka za rękę, w chwili, gdy znajdował się już w niej nabity rewolwer. Fonga uwięziono.

"Chciałem ocalić moją ojczyznę i zamordować tyrana" — zeznawał więzień w policyi — "miałem naradę z moimi towarzyszami i uznaliśmy, że teraz najlepsza pora do działania.

"Nosiliśmy się z tym planem już wówczas, gdy książę przybył tu z Chin, przyszliśmy atoli do przekonania, że nie był to jeszcze czas odpowiedni. Byłbym go zabił, ale bałem się wystrzelić, gdyż sądziłem, że mogę trafić którego z białych." Później nieco zmienił Fong, który jest Amerykaninem swe poprzednie zeznanie i twierdził, że spisku nie było. Zapewniał, atoli, że książę jest wrogiem ludu i prędzej czy później dosięgnie go ręka sprawiedliwości.

Z okazyi przybycia księcia, doniesiono policyi, że Fong jest podejrzany, dla tego też detektywi śledzili go bacznie.

Z NOWEGO YORKU.

Defraudacya $300.000. — Bankierowa szwarcowniczką. — Aresztowanie Anny Wolińskiej.

NEW YORK, N. Y. — Adolf Rathbart, który oskarżony był o zdefraudowanie różnych banków w New Yorku na sumę $300,000 przyznał się do winy i sędzia skazał go na karę więzienna w Sing Sing na przeciąg czasu od trzech do siedmiu lat. Sędzia wyglaszając karę zaznaczył, że katastrofie tej winna jest więcej Wall ulica, aniżeli sam Rathbarth. Na rozprawie sądowej obecny był reprezentant Mercantile & Liberty National Banku. Bank ten najwięcej podobno ucierpiał od operacyj Rothbartha.

Bankierowa szwarcowniczką.

Pani Ada F. C. Adriance, żona Reynoldsa Adriance, milionera, fabrykanta narzędzi rolniczych i bankiera z Pouhkeepsie została skazana na zapłacenie kary w sumie $5,000 przez sędziego Hand w sądzie kryminalnym. Pani Adriance usiłowała przeszwarcować przez granicę biżuterye i inne kosztowności razem na sumę $20,000. Oprócz tego, że pani Adriance zapłaciła karę pieniężną jeszcze skonfiskowano wszystkie biżuterye na rzecz rządu, a oddane one będą tej kobiecie dopiero wówczas gdy zapłaci za nie nominalną wartość w sumie $20,500; razem więc z karą celną pani Adriance zapłacić by musiała $20,500. Sędzia zapowiedział, że w przyszłości oprócz kary pieniężnej nakładać będzie karę więzienną, bez względu kto się na ławie oskarżonych znajduje.

Śledztwo w sprawie łapownictwa.

Trwa tutaj w dalszym ciągu śledztwo w sprawie łapownictwa jakie zakradło się do kół legislatury stanu New York. W dniu wczorajszym ważne zeznania złożył agent Sugar Refining Co., który oświadczył, iż trust cukrowy dał $9,000 w prezencie senatorowi stanowemu Johnowi Raines w uznaniu za jego "pożyteczną działalność" w legislaturze dla dobra Sugar Refining Co. Harry F. Zimmerlen zeznał, iż on sam dał $3.000 byłemu posłowi Jean Burnettowi za podobnież "pożyteczną" dla trustu działalność.

Anna Wolińska aresztowana za pogróżki.

Panna Anna Wolińska, licząca lat 40, została aresztowana w ubiegły piątek za to, że podobno odgrażała się bankierowi Jakóbowi H. Schiff'owi i dyrektorom Mantifore Home, dobroczynnej organizacyi, dla której w swym czasie pracowała.

Nieporozumienie nastąpiło wówczas gdy kobieta zaczęła twierdzić, że ma prawo do komisowego za pracę, jaką dawała dla tej instytucyi.

Sędzia Appleton oddał pannę Wolińską do szpitala w celu zbadania stanu jej umysłu.

Z pod gruzów wydobyto wczoraj 16 zwłok. Wiele zwłok nie jest dotąd zidentyfikowanych.

Rozpoznano dotąd: Karola Haggerty, drukarza; Jana Howarda, zecera; J. W. Reavera, stenografistę; Eugeniusza Garocsa, maszynistę; Harryego L. Crane'a redaktora od depesz; Granta I. Moore'a i Howarda Corndawaya — linotyperów.

KATASTROFA TRAMWAJOWA.

Znowu 37 osób zabitych niedaleko miasta Chicago.

STAUNTON, Ill. — Na skręcie torów linii tramwajowej, dwie mile od Staunton, zderzyły się do. 5 października dwa tramwaje pędzące naprzeciw siebie z szybkością 40tu mil na godzinę. Skutek zderzenia był straszny, gdyż na miejscu zostało zabitych 37 osób, a kilkanaście rannych, z tego niektóre walczą ze śmiercią w szpitalu. Katastrofa nastąpiła z powodu, że specyalny pociąg elektryczny nie zeszedł na boczne tory i nie przepuścił regularnego, lecz jak szalony pędził naprzód po jednotorowej drodze.

Katastrofa ta zupełnie jest podobną do katastrofy, jaka się przed kilku dniami zdarzyła na torach kolei elektrycznej pod Fort Wayne. Ciała niektórych nieszczęśliwych pasażerów zosta-

WYGRZEBAŁA SKARB.

SOUTH BEND, Ind. — Gdy pani Ed. Sasey przesadzała kwiaty w swoim ogródku przed domem i zaczęła kopać ziemię, natrafiła na puszkę blaszaną, zawierającą $1,145 w złotych monetach. Twierdzi ona, że te pieniądze zagrzebał jej teść Henryk Casey, zmarły przed dwudziestu laty. Pieniądze kobiecie bardzo się przydały na spłacenie ciężącej hipoteki.

OSZUKAŃCZY SPIRYTYŚCI.

DES MOINES, Iowa. — "Profesor" E. Weigard, spirytysta i pani Nancy McDevitt, znana mieszkanka tego miasta, zostali przez władze federalne uwięzieni, ponieważ podobno oszukali 84 letnią panią M. L. Cross w Shelton, Nebr. na $6.000. Zmyślony spadek był pozorem przy wyłudzaniu pieniędzy.

ZNIŻKA CEN NA TOWARY.

WASHINGTON, D. C. — Biuro statystyczne rządowe ogłasza pocieszającą wieść, że ceny na rozmaite towary nabywane hurtownie, znacznie spadły w cenie w tym miesiącu. Mianowicie staniały: wełna, surowe żelazo i stal, ropa naftowa, wyroby gumowe, deski, drzewo budulcowe, pszenica, kukurydza, wieprzowina, len, konopie i inne materyały. W handlu detalicznym zniżki cen jeszcze nie widać, lecz jest zapowiedziana. Naturalnie, że zniżka jedynych towarów spowoduje zniżkę na inne.

KUPUJĄ WŁOSY... MURZYNÓW.

GREENVILLE, Miss. — Zawiązał się tu syndykat, który zakupuje włosy z głów murzyńskich, płacące za nie wysokie ceny. Murzyni chętnie golą głowy i włosy sprzedają, bo im to przynosi niezłe zyski. Niedługo wszyscy murzyni na południu chodzić będą z ogolonemi głowami... Pono włosy murzyńskie są o wiele lepsze od zwykłej weżny i nadają się do wyrobu różnych drogich i trwałych materyi.

NAGRODĘ ZA UJĘCIE ZBRODNIARZY ZNIŻONO.

LOS ANGELES, Cal. — Nagrodę za wskazanie względnie ujęcie zbrodniarzy, którzy dynamitem zniszczyli gmach dziennika 'Times' — zniżono z $100.000 na $35.000.

Zdaniem policyi najmniej ośmiu ludzi uczestniczyło w zamachu. Zbrodniarze przygotowali się do zamachu już naprzód; sprawca bowiem po dokonaniu zbrodni miał dosyć czasu do ucieczki.

Uwięziono tu wczoraj Karola Nehra i Franciszka Russela, jako podejrzanych o współudział w tej zbrodni.

Dla sierót pozostałych po ofiarach katastrofy, zebrano dotąd $10.000.

ARESZTOWANIE PODEJRZANYCH OSOBNIKÓW.

LOS ANGELES, Cal.—W związku ze zbrodnią wysadzenia w powietrze budynku wydawnictwa "The Los Angeles Times", gdzie zginęło około 20 robotników, a kilkunastu odniosło rany, aresztowano wczoraj dwóch podejrzanych osobników, Charlesa Nehr i Franka Russel. Z ruin zniszczonego budynku wydobyto wczoraj jednego tylko trupa, tak, że dotąd liczba ich doszła do 17tu. W gruzach znajduje się jeszcze kilka trupów. Na rodziny po zabitych drukarzach zebrano dotąd pewną składek dobrowolnych $10,000.

ROOSEVELT W PODRÓŻY.

NEW YORK, N. Y. — Były prezydent Stanów Zjednoczonych, Teodor Roosevelt nie może usiedzieć na miejscu, bo znów puścił się w podróż do południowych i środkowo zachodnich stanów, gdzie w różnych miastach wygłosi cały szereg mów w sprawie formującej się partyi narodowej i potrzebie reform.

PRZYTRZYMANO POLSKICH "PRZEMYTNIKÓW".

NEW YORK, N. Y. — Władze celne zatrzymały w porcie Władysława Milińskiego, zam. pn. 4119 Montrose ave. w Chicago, Amelię Wilkowek, zam. pn. 1804 Wood ul. w Chicago i Stanisława Zimnego właściciela składu obuwia pn. 1749 Hermitage ave. w Chicago, ponieważ wieźli z sobą drogie futra i różne kosztowności z Europy, a nie podali ich do oclenia. Pono Miliński wiózł biżuteryi przeszło za $100 i futro wartości $150; pani Wilkowek wiozła futro, kosztowności wysokiej, jedwabie i suknie. Zimny nic nie miał z sobą, ale był zatrzymany, ponieważ uczył on pono Milińskiego i panią Wilkowek, jak mają przemycić towary. Po przesłuchaniu jednak Zimnego puszczono go wolno, a pierwszych dwoje zatrzymano.

Przestroga.

Ojciec do chłopca: — Pamiętaj smarkaczu, żebyś mi nad rzekę nie chodził, bo jak się utopisz, to ani się śmiej do domu pokazywać.

Małżeństwo księcia Abruzzów.

Gazety zagraniczne śledzą obecnie bardzo pilnie każdy ruch księcia Abruzzów. Książę bowiem stoi już blisko, jak się zdaje — jednego z istotniejszych celów swego życia. Mianowicie małżeństwu jego z bogatą milionerką miss Elkins — nie będzie stało już nic na przeszkodzie. Jak bowiem donoszą dzienniki rzymskie, miss Elkins i jej matka będą niebawem przedstawione w Racconigi królowej włoskiej, Helenie, która dotąd sprzeciwiała się zawarciu tego małżeństwa. Tak więc książę Abruzzów zrobi dobry interes... na węglach swego przyszłego teścia. Paryski "Matin," dając krótką sylwetkę miss Elkins, wyraża powątpiewanie co do bliskiego zawarcia małżeństwa księcia Abruzzów i dodaje złośliwie, że miss Elkins która żyje z matką prawie zupełnie "odosobniona," w miejscowości kuracyjnej Vichy, zawarła przed kilku dniami znajomość z lordem Rosebery.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

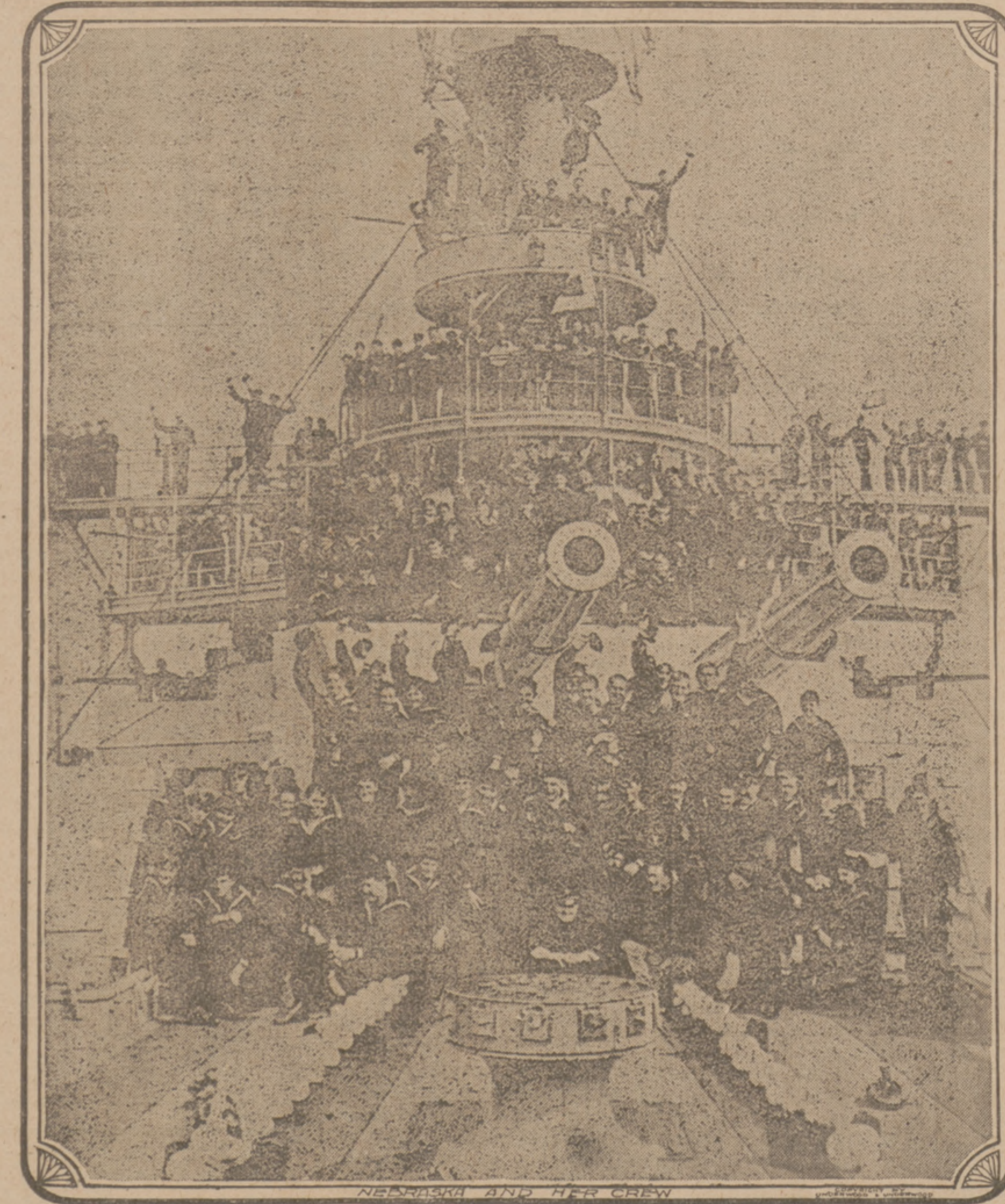
TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAZDZIERNIK.

14 P Kaliksta.
15 S Jadwigi,
16 N Poś. Koś. Gal.
17 P Małgorzaty,
18 W Łukasza,
19 S Felicyana,
20 C Piotra z Alk.

Chicago, Ill., dnia 13 Października 1910



Załoga okrętu wojennego "Nebraska" na pokładzie.
Twarze radosne, gdyż zdjęcia dokonano w chwili gdy załodze ogłoszono, że ich porucznik zdobył pierwszą nagrodę za ćwiczenia i służbę całoroczną.

UWAGI REDAKCYI.

Zwracamy uwagę naszym czytelnikom na ogłoszenie o kalendarzach na rok przyszły, czyli 1911, podane na innych stronnicach.

Chociaż w tym roku sprowadziliśmy o wiele więcej kalendarzy, aniżeli w zeszłym, jednakże obawiamy się, że pomimo tego kalendarzy może nam zabraknąć z powodu miejscowej sprzedaży, nawet dla abonentów "Gazety Polskiej i Tygodnika", którzy koło Nowego Roku przysyłają swoją prenumeratę.

Prosimy przeto uprzejmie, aby abonenci już teraz chcąc uniknąć zawodu, przysyłali zamówienia na kalendarze. Abonenci, którzy mają opłaconą "Gazetę Polską" lub Tygodnik, albo oba te pisma do Nowego Roku, mogą już teraz nadesłać prenumeratę na przyszły rok, a premium, jakie będzie wybranem, administracya "Gazety Polskiej" wyśle im natychmiast.

• • •

Rewolucya portugalska i ogłoszenie tego kraju rzecząpospolitą nietylko poruszyła wszystkie umysły, ale rozbudziła nadzieje uzyskania swobody u wielu ludów w niewoli się znajdujących. Pierwszymi, co Portugalczyków naśladują to Hiszpanie.

• • •

Do Polski z Portugalii bardzo daleko, ale — i w naszym narodzie odczuwać się dają pewne wstrząśnienia, a przez prasę polską nawet tu w Ameryce, przebiegają prądy rewolucyjne, kierując ostrze swoich pocisków przedewszystkiem w Rzym i na usługach Rzymu będące duchowieństwo.

• • •

Fakt, że przez rewolucyę do życia powołany nowy rząd portugalski w pierwszej linii zabrał się do upaństwowienia szkoły oraz do zniesienia pewnej liczby klasztorów, dał naszym "antyklerykałom" znakomity materyał do wycieczek przeciwko Rzymowi, do wykazywania, że podporą tronów, zacofania i tyranii jest przedewszystkiem Rzym i duchowieństwo, do urządzania wreszcie rewolucyjek na małą skalę w każdej bodaj parafii... Opisy rewolucyi portugalskiej w niejednem polskiem piśmie w Ameryce w takiej podawane są formie, że czytelnik zapomina zupełnie o strąconym z tronu królu portugalskim, i przestarzałej formie rządu a widzi tylko Rzym i duchowieństwo, przeciwko którym zbuntował się katolicki lud tego kraju.

• • •

Z przykrością podnosimy tę sprawę, bo wina jest po stronie prasy obozu narodowego, do którego i nasze pismo się zalicza — ale podnosimy dla tego, aby zapobiedz dalszemu zgorszeniu, aby zwrócić uwagę na całą niewłaściwość tego rodzaju postępowania.

Rzym, albo ściślej mówiąc Watykan, żadną miarą nie może i nie powinien być uważanym przez nikogo za nieprzyjaciela wolności,— jesteśmy też pewni, że nawet w Portugalii nie odegra on roli przeciwnika tych, co zmiany formy rządu zapragnęli. Watykan, stojąc po nad państwami i po nad narodami, nie może się mięszać w ich spory, ale jak nas uczy historya, **zawsze godzi się z faktem już dokonanym,** usiłując gruntować wpływ swój na narody wolne i niewolne, wszędzie niosąc pociechę dla dusz walką znękanych.

• • •

Chcemy też naszym zacietrzewionym... "rewolucyonistom" przypomnieć, że upaństwowienia szkół dokonała także swego czasu jak najściślej katolicka Austrya i **to zupełnie bez rewolucyi,** że ta sama Austrya z cesarzem, rzymskim katolikiem na czele skasowała cały szereg zakonów, skonfiskowała na rzecz kasy państwa ich majątki (z tych funduszów płaci obecnie pensye duchowieństwu), chcielibyśmy im przypomnieć, że takiej samej reformy podjęła się wcześniej jeszcze ściśle katolicka i mająca na czele swym króla, Polska, której przesławna Komisya Edukacyjna fundusze swe zawdzięczała również konfiskacie dóbr klasztornych. Zwracamy im też uwagę, że wypadki te, w Austryi i w Polsce, **w niczem nie wpłynęły na zmianę stosunków tych krajów do Rzymu, który z faktami dokonanymi zawsze się godzi.**

• • •

Rzeczpospolita portugalska, pozostanie katolicką, tak jak nią była, będąc królestwem. To samo powtórzy się także z Hiszpanią, a i we Francyi, gdy rozdział kościoła od państwa już dokonanym zostanie, znikną dzisiejsze kwasy, bo — **kościół katolicki zawsze godzi się z faktem już dokonanym.**

• • •

"Zawsze godzi się z faktem już dokonanym"! Pamiętać by nam o tem Polakom w Ameryce! Watykan zgodzi się i z tem, gdy w kościołach naszych mowa polska nawet za lat dwieście rozlegać się będzie, ale zgodzi się także i z tem, gdy zastąpi ją angielszczyzna... Przyszłość w naszych tylko rękach. Pamiętajmy o tem, nie dopuśćmy by ktokolwiek z nas choć na chwilę o tem zapomniał!

• • •

Na bankiecie powitalnym dla delegatów Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego przewodniczył wice-prezes Związku Narodowego. Brawo! Znakomicie. Oto jest droga po której idąc dojdzie się do jedności.

• • •

Do Ameryki jedzie balet z Warszawy i będzie dawał przedstawienia w tutejszych wielkich miastach. "Świat" warszawski żegna go wierszykiem następującym:

Ktoś, chcąc grosz do kalet
 Ściągnąć na imprezie,
Nasz warszawski balet
 Za ocean wiezie.

Piękne koryfejki
 Porzucą Ląd Stary,
Tu brały kopiejki,
 Tam wezmą dolary.

W pół miesiąca prawie
 Wezmą tam (prócz chwały)
Tyle, co w Warszawie
 Przez rok niemal miały.

Tutaj rzadka do sta
 Rubli doszła płacy,
(Nie licząc rzecz prosta,
 Pobiurowej pracy).

Tam rubli w swym worze
 Tysiące nazbiera
I w dodatku może
 Podbić miliardera.

Wszystkie więc do jazdy
 Żywa chęć przenika,
Choć nie wiedzą gwiazdy,
 Gdzie ta Ameryka.

Zda się Mani, Jance,
 Przejętej swym czynem,
Że gdzieś przy Sielance
 Lub za Marcelinem.

• • •

Magnaci polscy, po raz pierwszy od czasu rozbiorów ojczyzny naszej zjechali się i zdobyli na czyn — który im zaszczyt przynosi. Dowiadujemy się o tem z "Czasu" w Krakowie. Zjazdem uczczono rocznicę grunwaldzką — a odbył się w pałacu księcia Czartoryskiego. On też powitał zebranych. Czartoryski to starzec sędziwy, słuchała słów jego magnaterya w pokorze. A gorzkie były! Przypomniał potomkom wielkich rodów, że większa część Polski do dziś jeszcze znajduje się w ich ręku:

"Gdyby nie ta hojność wielkiej naszej minionej Ojczyzny — dziś ty bracie, Józefie Potocki, nie mógłbyś bez żalu przegrać trzech milionów do węgierskiego magnata, ani ty, ordynacie Zamoyski nie mógłbyś z tak lekkiem sercem rzucać kroci w w "baccarata" do bezimiennej rzeszy w Nicei, ani wy wszyscy najbliżsi moi, nie moglibyście milionów trwonić na konie, kochanki lub puszczać na oślep w ruletę w salonach Monte Carlo.

"Jesteśmy sami między sobą, więc prawdę możemy sobie śmiało w oczy mówić i nikogo ona nie zaboli. Z lekkiem sercem puszczamy zostawione nam przez ojców naszych grosze częstokroć bez wielkiego nawet dla fortuny naszej uszczerbku. Bo jeżeli tu i owdzie pan brat przeholuje w wydatkowaniu, zbijają skutecznie grosz do grosza i majątek polskiej szlachty, zamieszkałej na obszarze wszystkich ziemi polskich, śmiało dziś liczyć mogę jeszcze na miliardy".

Bogactwo nasze zawdzięczamy przodkom naszym i hojności Ojczyzny-matki, która dziś w srogich znajduje się terminach. Stało się jednak to, do czego dawniej ojcowie nasi dopuścić nie chcieli, że miano "Polak" rozszerzone zostało na wszystkie warstwy i klasy ludu, kraj ten zamieszkującego, **że synem Ojczyzny nietylko brat szlachcic, ale i chłop prosty na jednym zagonie się mieni i robotnik fabryczny i każdy wreszcie kto nie wyrósł ani solą ani rolą, i nie posiadając żadnego majątku,** bo Ojczyzna nic mu nie pozostawiła — jednak garnie się do niej z miłością, powołując się na mowę wspólną nam wszystkim i na to kochanie, które w sercu swoim wypielęgnował. I widzimy fakt zdumiewający, że jakiś Paderewski, który tylko pracą własną zdobył majątek — jedną szóstą część tego rzuca ofiarnie na uczczenie tego, który dla nas właściwie największym był dobrodziejem, dla uczczenia wreszcie tych bohaterów, a ojców naszych, którzy nam wyłącznie pozostawili dobra swoje i majątki!

I w dalszym ciągu mówił tak godząc w ambicyę magnatów naszych, aż zakończył wnioskiem popartym deklaracyą osobistą, by wszyscy odstąpili jeden procent dochodów na cel narodowego i ekonomicznego odrodzenia kraju.

Burzą oklasków przyjęto tę mowę, poczem wywiązała się obszerna dyskusya nie o wniosku samym, bo ten przyjęto jednogłośnie — ale o celu, na jaki przeznaczyć zebrane fundusze.

W dyskusyi zabierali głos książęta: Lubomirscy, Radziwiłłowie, Ogińscy, Sapiehowie, Czetwertyńscy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Sułkowscy, Ponińscy — hrabiowie: Potoccy Tarnowscy, Braniccy, Obertyńscy, Mierowie, Dzieduszyccy, Pacowie, Łosiowie, Starzeńscy, Siemieńscy, Rzewuscy, Zamoyscy, Tyszkiewiczowie i wielu innych potomków szlachty, która odznaczała się w boju i służbie krajowej, a dziedzicom imienia swego bogate w dobrach ziemskich pozostawiła plony.

Jedni domagali się, ażeby stworzyć silne placówki dla obrony zagrożonych kresów, inni, ażeby skutecznie podnieść poziom oświaty w kraju, znowu inni, ażeby potworzyć silne organizacye ekonomiczne, rozwinąć handel i przemysł, zapewnić dobrobyt kraju przez podniesienie ekonomiczne polskiego chłopa i polskiego robotnika.

Zrealizowaniem wszystkich tych planów ma się zająć wybrana "ad hoc" komisya, złożona z ludzi wytrawnych, obznajmionych ze stosunkami i potrzebami kraju...

Niepotrzeba dodawać że naród cały z ogromnem zaciekawieniem oczekuje rezultatu akcyi swoich magnatów.

— No, Wojtku, tobie jakoś podle musi iść u nowego majstra, masz takie uszy nierówne.

CZOŁEM KSIĘDZU ZAPALE!

Jeżeliby się nas zapytano, który z delegatów naszych na uroczystości grunwaldzkie do ojczyzny największą oddał przysługę nam Polakom w Ameryce i sprawie naszej w tym kraju to — bez wahania wymienilibyśmy czcigodnego księdza Władysława Zapałę, rektora Chicagoskiego kolegium św. Stanisława Kostki!

Żal nam, że rozkład materyału w piśmie naszem nie pozwala na powtórzenie tego wszystkiego, co za sprawą księdza Zapały pisze o nas obecnie najpoważniejsza prasa w Polsce — bo wówczas — wierzymy — zdanie to o naszym ks. rektorze podzieliliby wszyscy nasi czytelnicy.

Rezultat "wywiadu" przeprowadzonego z ks. Zapałą przez współpracownika "Czasu" z Krakowa, bardzo obszerny, w trzy artykuły, gruntownie a bezstronnie życie nasze opisujące, ujęty, powtarzany jest obecnie z uznaniem przez wszystkie poważniejsze pisma w Polsce, która wpatrując się w ten obraz skreślony i sercem kochającem i ręką wprawną staje zdziwiona i pyta:

Prawdą li to, co nam ten ksiądz opowiada? Są oni naprawdę i tak liczni i tak zasobni i tak w ojczyźnie swej rozkochani. Pracują oni naprawdę z takiem poświęceniem nad ugruntowaniem polskości w Ameryce?...

Żal nam, że nie możemy powtórzyć wszystkiego.

Podajemy jednak ustęp końcowy artykułu Michała Synoradzkiego w "Biesiadzie Literackiej" z Warszawy, w którym jest w streszczeniu podany pogląd ks. Zapały na szkolnictwo nasze i sprawą tą wywołany apel autora do Polaków w Ameryce:

"Nie brak — powiada ks. Zapała — u nas krytyki szkół parafialnych, ale krytyką tą nie zawsze kieruje życzliwość dla młodego szkolnictwa polskiego. Płynie ona często z doktryny: "Szkoła nie powinna być w ręku kleru," — a właśnie polskie szkoły amerykańskie są najściślej związane z parafią, znajdują się pod zwierzchnictwem księdza, a naukę prowadzą zakonnice. Przyznaję, że szkolnictwo nasze nie jest wzorem doskonałości, ale jest przecież jedynem dziś w Ameryce, powstało dopiero od paru dziesiątków lat i spełnia zadanie z wytężeniem wszystkich sił. Jak zaś je spełnia, niech świadczy fakt, że uczniowie szkół parafialnych zawsze wytrzymują egzamin przy przejściu do szkół rządowych. Zresztą szkoły nasze wciąż staramy się udoskonalać, zaprowadzając wszelkie możliwe ulepszenia."

Oprócz szkół parafialnych istnieją w Ameryce, w Detroit i w Chicago, gimnazya, przygotowujące do uniwersytetów. Pierwsze posiada 5, a drugie 6 stopni. Ks. Zapała jest rektorem gimnazyum w Chicago. Uczelnia ta posiada gabinety: chemiczny, fizyczny i biologiczny, zaopatrzone we wszelkie przyrządy, urządzone według najnowszych wymagań wiedzy. Uczniowie tych gimnazyów przechodzą na uniwersytety amerykańskie i kończą je z odznaczeniem.

Jak widzimy, w Stanach Zjednoczonych zaczyna się już wytwarzać polska inteligencya rodzima, z pokoleń już czysto amerykańskich. Tamtejsze szkolnictwo polskie usilnie do tego dąży. "Nie trzeba tłumaczyć — czyni uwagę ks. Zapała — że warstwa inteligentniejsza, jaką dotychczas otrzymywaliśmy wprost z kraju, to najczęściej jednostki wykolejone, a w każdym razie rzadko kiedy nadające się do "rządzenia" naszem społeczeństwem. Nie mówię tu, naturalnie, o bardzo zacnych i czci godnych jednostkach, ale każdy wie, jak smutnemi drogami dochodzi zwykle nasza inteligencya do parowca, wyruszającego za ocean. Otóż nasza inteligencya amerykańska będzie już autentyczną i należycie przygotowaną do wypełnienia obowiązku narodowo-społecznego. To jest jedyna droga do realnej ochrony od wynarodowienia w dalszych pokoleniach."

Co do wynarodowienia, ks. Zapała upewnia, że Polacy wynaradawiają się stosunkowo najmniej ze wszystkich narodowości, osiedlających się w Stanach Zjednoczonych. Wiara i język — to potężne ochrony, a polskie szkoły amerykańskie są właśnie fortecami tych dwóch potęg. W tej mierze ks. Zapała nadmienia bardzo słusznie:

"Trudno zrozumieć głosy, wzywające Polaków, aby oddawali dzieci do szkół publicznych, naukę zaś polskiego, historyi itp. prowadzili sami w domu. Kto zna wir życia zarobkowego i ciężkie warunki, w jakich żyje nasza klasa robocza, ten zrozumie całą chimeryczność takich zaleceń. W szkołach publicznych dzieci się wynaradawiają i tracą religię, przestają być Polakami i chrześcianinami. Przykłady są liczne dokoła. Trzeba samemu dotknąć się nauki szkolnej, aby się przekonać, jak trudną jest praca zaszczepiania poczucia narodowego nawet przez naszą polską szkołę. Dla dziecka, urodzonego w Ameryce, Polska to kawałek mapy geograficznej, a rzeczywistością jest Ameryka, otaczająca je dokoła swem bujnem życiem; rzeczywistością są "drapacze nieba" i taniec miliardów. W takich warunkach, gdzie dziecko od kolebki znajduje się pod urokiem cywilizacyi amerykańskiej, trzeba mu mówić o Polsce długo, dobitnie i nieustannie, aby obudzić w sercu iskrę miłości dla tego nieszczęśliwego, "starego" kraju, gdzie życie płynie ciszej, wolniej, a przedewszystkiem biedniej i ciężej; dla kraju, który zostanie dla niego może zawsze miłym obrazem, uczuciem; którego nigdy może nie zobaczy... Język i wiara to jedyne podstawy tego uczucia. Pielęgnujemy je z całym wysiłkiem i w tem przekonaniu głębokiem, że nasze szkoły to ostoja polskości, to jedyna, najskuteczniejsza broń przeciw wynarodowieniu. Wszystko inne — to środki pomocnicze. Polskę musimy wyryć w duszy dziecka, inaczej ono, przyszedłszy do dojrzałości, z nikąd jej nie przyjmie."

Relacya ks. Zapały — pisze w dalszym ciągu p. Synoradzki — przynosi nam pociechę co do utrwalenia narodowości polskiej w Ameryce, a jednocześnie napełnia nas wdzięcznością dla tamtejszego duchowieństwa i Sióstr zakonnych, iż z bezgranicznem poświęceniem stoją na straży tradycyi i uczuć narodowych. **Praca w tym kierunku i w takich warunkach jest bohaterstwem, wiekopomną zasługą, którą dzieje złotemi głoskami na swych kartach wyryją. Zarazem zdumiewa nas to, iż znajdują się tacy, którzy zbożnej i szlachetnej pracy duchowieństwa tamtejszego starają się przeszkodzić, usuwając je od kształcenia młodzieży.** To chyba nie są bracia nasi, nie Polacy — a w najlepszym razie, to chyba Polacy wynarodowieni, zgangrenowani bezwyznaniowością i kosmopolityzmem, więc renegaci, odstępcy sprawy narodowej. Takich chwastów chyba za oceanem wśród braci naszych nie wiele. Tak mniemam, a pragnąłbym gorąco, iżby to mniemanie moje potwierdzili rodacy tamtejsi. Na ich odpowiedź z niecierpliwością oczekuję zarówno sam, jak i Przyjaciele "Biesiady."

Redakcya "Gazety Polskiej" pragnęłaby całem sercem dać zacnemu kierownikowi "Biesiady Literackiej" w Warszawie odpowiedź pocieszającą, odpowiedź stwierdzającą że my wszyscy ilu nas tu jest, stoimy twardo przy szkole polskiej, usiłując ją wesprzeć i podnieść do jak najwyższej doskonałości.

Niestety, wypadki ostatniego roku, rezolucye publicznie przez reprezentantów kilku organizacyi uchwalone, nie pozwalają na to... A jednak — pomimo tych rezolucyi pragnęlibyśmy usunąć od ich autorów zarzut wynarodowienia, gangreny bezwyznaniowości kosmopolitycznej i odstępstwa od sprawy narodowej, przez czcigodnego autora tak bezwzględnie wypowiedziany...

Pragnęlibyśmy kierownikowi "Biesiady Literackiej" w Warszawie wytłomaczyć, że rezolucye, mówiące o "szkole świeckiej", lub o wprowadzeniu języka polskiego do szkoły publicznej ||w celu zachęcenia Polaków do posyłania tam swoich dzieci||, **to tylko słowa,** to tylko chwilowe zacietrzewienie partyjne, to tylko może groźba rzucona przeciwnikom politycznym, aby ich do tem gorliwszego trzymania się polskości zniewolić, że w gruncie rzeczy, my wszyscy, o ile jesteśmy patryotami polskimi, uznajemy całą doniosłość usług szkoły parafialnej dla naszej sprawy narodowej i — widzimy potrzebę jej doskonalenia **przy pomocy całego społeczeństwa.** Zdeklarowanych przeciwników szkoły parafialnej jest pomiędzy nami w rzeczywistości bardzo niewielu. Z pomiędzy 80,000 członków Związku Narodowego, którego reprezentanci przyjęli na kongresie w Waszyngtonie rezolucye szkole parafialnej nieprzychylne, może zaledwie kilkuset swoje dzieci do szkoły publicznej posyła, a reszta groszem i sercem stoi przy parafialnej.

Więc rezolucye te to tylko słowa, to tylko chwilowe nieporozumienie. Patryoci polscy w Ameryce, muszą się zgodzić z tem, że pierwszym ich obowiązkiem... — pomoc polskiej szkole parafialnej!

Co inni piszą.

Na porządku dziennym w Ameryce — wybory jesienne. Prasa polska bardzo dużo poświęca im miejsca, tembardziej, że dla wielu pism subwencye otrzymywane od partyi i kandydatów stanowią ważną rubrykę w dochodach. W każdym razie w latach ostatnich, stosunki pod tym względem znacznie się polepszyły, a dzienniki nasze nie oglądając się z której strony płyną dolary, sumiennie starają rzecz rozpatrywać. "Dziennik Polski" z Detroit w ten sposób opisuje stosunki w trzech większych miastach istniejące:

"Dziennik dla Wszystkich" w Buffalo energicznie i mądrze zabiera się do uzdrowotnienia stosunków polsko-obywatelskich w tamtejszej polityce miejskiej powiatowej i stanowej. Sanacyę zamyśla przeprowadzić gruntowną, a wszelakim samozwańczym "bossom", co zawsze podczas kampanii politycznej wszystkie polskie głosy w kieszeni noszą, skrzydełek zbyt bujnych podciąć. Dobre to kroki na drodze do zbudzenia godności obywatelskiej i zorganizowania obywateli światlejszych i więcej świadomych rzeczy. Obcy wtenczas pochopniejsi będą do liczenia się z Polakami i korzyści z polityki dla ogółu Polaków będą korzystniejsze."

"Kuryer Polski słusznie zauważa w tej samej materyi:

"Te same stosunki, co w Buffalo panują lub panowały do niedawna we wszystkich koloniach większych polsko-amerykańskich. I w Milwaukee jeszcze przed kilku laty kilku ciemnych, ledwo pisać umiejących politykierów polskich rządziło jak szare gęsi polityką przy tajnej pomocy niektórych księży. Na szczęście dla Polonii w Milwaukee bosowie owi polscy już od kilku lat od władzy i polityki usunięci zostali."

"Lepsza część obywateli polskich w Detroit zabierze się niebawem w imię wspólnego dobra do plewienia takich samych osób i chwastów, które zagłuszają nasze życie publiczno-obywatelskie. Z większych osad polskich w Ameryce, Detroit chyba jedno słynie z tego, że najmniej ochłapów dostaje się Polakom z polityki. Wina to naturalnie takich samych stosunków, jakie dawniej panowały w Milwaukee, lub obecnie istnieją w Buffalo i po innych osadach. Czas położyć temu kres. Dlatego cieszyć się należy, że budzi się w liczniejszem gronie obywateli sumienie obywatelskie i chęć polepszenia stosunków. Wytrwałości tylko trzeba i systematycznej pracy. Nie zrażania się trudnościami i zastarzałymi przesądami, a oczyści się powietrze w krótkim czasie."

U nas w Chicago, wybory jesienne, jak dotąd nie rozbudziły większego zainteresowania. Słyszymy jednak często pomruki burzy, jaką podobno przygotowują polscy republikanie swojej partyi za pominięcie w rozdawnictwie nominacyi. Wyjdą na tem dobrze ci, co nominacyę dostali od demokratów, a między innymi Stach Kuflewski, kandydat na komisarza powiatowego.

• • •

"Polonia" w South Chicago często bardzo dowcipne uwagi pomieszczająca, tak tłomaczy znaczenie wyrazów "wielki bal" i "bankiet":

"Wielki bal"... jest to pijatyka i hulatyka na zabój. — Wstęp wolny za opłatą "kwodra". — Wszystkie damy żują gumę, a panowie tytoń "chew", — plują przytem przed i za siebie, a u drzwi stoi policyant z pałką i rozbraja w razie potrzeby junacką młodzież...

"Bankiet"... na razie różni się od wielkiego balu tem, że wstęp kosztuje więcej jak kwodra — prócz napoju jest i jadło — niema policyanta... no i wiele małych różnic. — zachodzi jednak obawa, że wobec takiego rozpowszechnienia tej porządnej nazwy, która idzie z góry, przybierze on wnet znaczenie "Wielkiego Balu."

• • •

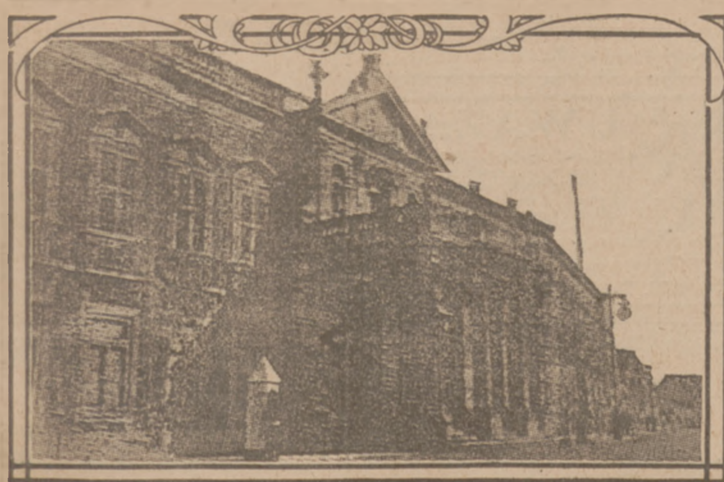
Na łamach "Polaka w Ameryce" pomieszczono artykuł, starego wiarusa, już 35 lat żyjącego w Ameryce, z którego warto powtórzyć chociaż kilka ustępów:

"Przedewszystkiem musimy sobie postawić pytania: Pierwsze — czy obecnie Polacy wynaradawiają się w Ameryce?

— Na to odpowiem twierdząco.

Amerykanizują się nietylko Polacy, ale i inne narodowości, a niektóre, jak Niemcy i Francuzi, nawet szybciej. Na proces ten patrzymy wszędzie, gdzie nowi przybysze stanowią znaczną mniejszość. Toć i u nas w Polsce mieszczaństwo niemieckie i ormiańskie, a nawet wiele szlachty saskiej spolszczyło się zupełnie. Drugi zaś, czy my możemy powstrzymać masowe wyrzeczenie się polskości?

[Dokończenie na następnej stronie.]



Królewski pałac w Lizbonie.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Na to odpowiadam wam nie na zasadzie przypuszczeń, ale na podstawie własnego doświadczenia — również twierdząco.

Ale tu dla lepszego objaśnienia moich spostrzeżeń muszę pośtwu opowiedzieć kilka szczegółów z mego życia."

I tu opowiada, jak się wychował od bojaźni bożej i miłości spraw w bojaźni bożej i miłości spraw laty do Ameryki przywędrował, jak się wkrótce potem ożenił:

"A po roku, gdy nam Bóg dał syna, tom rzekł matce: pamiętaj, Hanuś, byś mi go wychowała na wierzącego katolika i na dzielnego Polaka.

I otwarcie mogę Wam powiedzieć, że nie tylko tego, ale i resztę sporej naszej gromadki poprowadziła tak, że się za nich ani kościół, ani ojczyzna wstydzić nie potrzebują.

Może powiecie państwo, że na farmach łatwiej utrzymać dzieci w polskości?...

No, to wam udowodnię, żem po śmierci ojca sześć lat pracował w fabrykach, mieszkając w takich miejscach, gdzie ani kościoła polskiego, ani szkoły nie było. Dzieci doskonale uczyły się po angielsku, po polsku jednak nie zapomniały ani słowa.

Otoczenie było obce, ale nasz dom był warownią, gdzie słowu nie polskiemu do ust dziecka wstęp był wzbroniony.

I jak się raz mój syn Janek odezwał zamiast "tak" — 'yes' i na uwagę matki zaczął twierdzić, że to jest wszystko jedno, to dostał takie porównanie, że dwa dni trzymał się niżej krzyża. A starsze rodzeństwo się śmiało, mówiąc, że Janka "yes" boli.

Tak, moi drodzy rodacy, wy przecież dobrze rozumiecie jaką ważną rolę ma matka w wychowaniu dzieci w wieku szkolnym.

Szkoła to wykształcenie, ale nie wychowanie, szczególnie szkoła amerykańska.

Dużo zaś, bardzo dużo matek tego nie rozumie po największej części. A nie wie i nie umie wpłynąć na dziecko, nie umie go zabawić, zająć, a w końcu przywiązać do siebie.

Tych niewiast nikt nie nauczy jak wielką mają odpowiedzialność i przed Bogiem i przed społeczeństwem za takie wychowanie potomstwa.

Żona moja każdą wolną chwilę oddawała dzieciom, ucząc ich katechizmu, historyi naszej, czytania i opowiadała im rzeczy odpowiednie; śpiewała z niemi — bawiła się z niemi.

Nic więc też dziwnego, że ja chwilami aż zazdrosny byłem o tę miłość dziatwy.

I dziś, gdy dwie córki i jeden syn są już na swoim chlebie, mam w Bogu nadzieję, że potomstwo swoje poprowadzą tą samą drogą.

I jest to pewnik, że jeśli matki naszych dzieci będą Polkami i katoliczkami nietylko z imienia, to proces wynarodowienia się naszego będzie powolny, a przy stałym napływie emigracyi nawet mało widoczny."

STOWARZYSZENIA A WESOŁOŚĆ ŻYCIA.

Wdawniejszych czasach przed rozwinięciem się wielkiego przemysłu, większa niż dzisiaj panowała wśród ludzi wesołość; robotnicy śpiewali czy to przy pracy w polu, czy przy warsztatach, członkowie cechów obchodzili solennie święta Patronów swoich, wieśniacy ucztowali na zakończenie każdej pracy polnej; na jarmarkach biesiady ułatwiały wszelkie kupna i zawieranie umów.

Wmiarę rozwoju przemysłu, zmniejsza się wesołość pracowników: nie słychać dziś śpiewów na polach, ani gwizdania wesołego w zakładach przemysłowych. Twierdzić można, że wskutek wprowadzenia maszyn, wogóle wskutek rozwoju przemysłu praca stała się mniej męczącą, ale za to stała się więcej ponurą.

Tem się może tłómaczy owe gwałtowne w dzisiejszych czasach poszukiwanie rozrywek, które mają za cel pobudzenie wesołości. Im więcej praca jednostek, czy praca ręczna, czy umysłowa jednostajną się stała, monotonną i prostą, tem różnorodniejsze wyrastają potrzeby w kierunku rozrywek.

Jest to objaw zastraszający, albowiem żądza rozrywek prowadzi do rozpusty i ponadto przynosi ekonomiczne szkody, a jedno i drugie w skutkach swych nie wyradza wesołości.

Jakżeż tedy rozstrzygnąć zawikłanie społeczne, powstające ze wzrastającego ujednostajnienia pracy, i ze wzrastających pożądań rozrywek?

Jest jedno słowo czarodziejskie, zapomocą którego można rozwiązać powyższe pytanie. Jest to słowo "stowarzyszenia".

W tysiącznych swoich formach stowarzyszenia jedynie mają możność wytworzyć lepsze urządzenia pracy oraz lepszy użytek chwili i godzin od pracy wolnych.

Praca jest wprawdzie dziś bardziej ponurą, niż była dawniej, ale jest za to więcej zbiorową, a to sprzyja rozwojowi związków wszelkiego rodzaju. Można się zatem spodziewać, że wiek dwudziesty zajaśnieje zwycięstwem systemu związkowego i że tą drogą powróci wesołość w świecie pracowników. Z rozmnożeniem się stowarzyszeń rozmnożą się wspólne obchody i uroczystości, dzięki którym powróci ogólna wesołość.

Nie idźmy tylko za zdaniem niektórych moralistów, którzy twierdzą, że wesołość jest w świecie nie potrzebną, że nie poisada ona żadnych wpływów twórczych. Historya bowiem świata dowodzi istnienia wesołości od początku; jest ona tak samo konieczna w wszechświecie, jak cierpienie. Nawet poszukują wesołości nieme zwierzęta i oddają się jej z upodobaniem.

Wesołość jest dobrym doradzcą; pod jej wpływem powstaje najwięcej rzeczy dobrych. To też i w czasach dzisiejszych potrzeba nam ogólnej wesołości dla rozwiązania wzrastających z dniem każdym zawisłości i sprzeczności społecznych.

Wesołość ogólna związana jest ściśle ze spokojem społecznym; powstaje z harmonii społecznej, ale zarazem i tworzy ją; wyłącza ucisku i gwałty, a szerzy dobroć. Nienawiść i zazdrość, nawet gdy zwyciężają, nie jaśnieją wesołością; natomiast dobroć choćby nawet zwyciężona, uśmiecha się pogodnie t. j. z weselem.

Mowa tu naturalnie zawsze nie o wesołości brutalnej, rozpasanej, wynikłej z podniecenia, ale będącej wyrazem egoistycznego używania — ale o tej wesołości pogodnej, ludzkiej, wynikłej ze spokoju sumienia, z zadowolenia, z chęci udzielania się innym.

Wesołość niekoniecznie opiera się na bogactwie, jak twierdzą niektórzy; może ona istnieć w ubóstwie. Wesołość jest jednością, siłą, wiarą w siebie i w innych, wiarą w życie. Taką wesołością odznaczali się święci pańscy.

Wesołość jest zapomnieniem trosk i smutków tak cudzych jak i naszych, jest zapomnieniem błędów, niesprawiedliwości, śmierci; jest lekarstwem i pociechą w tych cierpieniach.

Aby taką wesołość powrócić ludziom, do tego powołane są stowarzyszenia.

Wiek XX stoi pod znakiem stowarzyszeń — każdy więc do nich garnąć się powinien i z niemi współpracować.

KANAŁ WISŁA-SAN-DNIESTR.

Koło polskie w Wiedniu prowadzi obecnie pertraktacye z rządem o budowę kanałów. Rząd pragnął odłożyć budowę kanału, uchwalonego niegdyś przez parlament, a mającego połączyć Dunaj z Dniestrem i przeciąć całą Galicyę. Koło zaś domagało się stanowczo wykonania uchwały parlamentu.

Obecnie z głosów prasy widać, że przygotowuje się kompromis — obie strony godzą się na budowę projektowanego kanału, albo części Dunaj-Odra-Wisła, albo też części Wisła-San-Dniestr.

Pierwszy kanał miałby znaczenie dla handlu zewnętrznego, dla wwozu i wywozu produktów, drugi zaś raczej przyczyniłby się do wzmożenia produktywności kraju, przez ułatwienie dowozu węgla i komunikacyi wewnętrznej.

Ze względu na możliwość budowy kanału Wisła-San-Dniestr, Słowo Polskie podaje plan budowy tego kanału tak, jak przez inżynierów został zaprojektowany.

Kanał rozpoczynałby się w Krakowie i biegłby równolegle do Wisły, przechodząc około miast Radomyśl i Rzeszów, dosięgałby około Majdanu punktu najbardziej wysuniętego na północ między Wisłą i Sanem, następnie skręciłby w kierunku południowo-wschodnim i przez Leżajsk i Przeworsk dochodziłby do Jarosławia. Następnie krzyżowałby kanał rzekę San i biegł około Mościsk i Sądowej Wiszni i dochodził do Dniestru. Na dość długiej przestrzeni kanał ma iść równolegle do Dniestru, wreszcie na 386-ym kilometrze znajdowałoby się ujście kanału do Dniestru.

Smacznego.

Doktór po zapisaniu pijawek przychodzi do wieśniaczki po niejakim czasie i zapytuje:

— Jakże pijawki staremu pomogły?

— E! ledwie dwie surowe [illegible] zjść — a resztę musiałam mu upiec.

Telegramy z Ameryki.

POZARY LASÓW W KANADZIE.

Katastrofa przybiera zastraszające rozmiary. 300 osób zginęło. Zniszczenie miasteczka.

RAINY RIVER, Ont. — Wiatr, dmący z szybkością 50 mil na godzinę, skierował morze płomieni, jakie objęły lasy położone na południe od rzeki Rainy, w kierunku wschodnim.

Pożar przeszedł przez cały okręg tutejszy i zniszczył go kompletnie.

75 spalonych zwłok ludzkich wydobyto ze zgliszczy i popiołów; poszukiwania za dalszemi ofiarami są prowadzone dalej, gdyż miasteczka: Spooner, Beaudette, Pitt i Gracetown w Minnesocie zniszczył pożar kompletnie.

Obliczają, że straszny żywioł pochłonął co najmniej 300 osadników i wyrządził w prywatnej własności na $2.000.000 szkody.

Osadnicy przerażeni śmiercią tylu familii opuszczają swe sadyby i wynoszą się w dalsze okolice. Oddziały ratunkowe przeszukują spalone pogorzeliska, śledząc za pokaleczonymi i zwłokami nieszczęśliwych ofiar. W piątek w nocy zginęły w płomieniach trzy familie złożone: z dziewięciu, siedmiu i pięciu osób.

O godzinie 8:30 ławica ognia dosięgła miasteczka Beaudette i Spooner i w trzy minuty wszystkie budynki stały już w płomieniach, a po godzinie — z obu miasteczek pozostała tylko kupa popiołu. Mieszkańcy obu miasteczek mieli tyle tylko czasu, by uciec z domów i schronić się do pociągów kolejowych, które stały w pogotowiu na stacyi. Nikt nie myślał nawet o wyniesieniu z płonących domów kosztowności, gdyż na to nie stało już czasu. Skoro wszyscy mieszkańcy zajęli miejsca w wagonach pociągi ruszyły a szybkość ich biegu ocaliła życie biednym pogorzelcom.

KOLEJE OCALIŁY WIELU OSADNIKÓW.

Cała połać kraju na wschód od Norwood, Man., w Kanadzie — stoi w płomieniach.

Kobiety i dzieci przewieziono już z tych miejscowości w bezpieczne miejsce. Zarząd tow. kolejowego Canadian Northen, rozlokował na wszystkich stacyach pociągi i oddał je na usługi osadników.

Z wyjątkiem zniszczonego tartaku i składu spółki Rat Portage Lumber Co., po stronie kanadyjskiej główną szkodę ponoszą St. Zjednoczone, gdyż wszystkie lasy płoną na południe od rzeki Rainy.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne z Zachodem są przerwane zupełnie. Pociągi kolejowe przebiegające przez okręg Warroad, są w niebezpieczeństwie, gdyż płomienie srożą się po obu bokach toru.

PŁOMIENIE WZNOSZĄ SIĘ NA STO STÓP WYSOKO.

Pożary lasów srożą się w tym dystrykcie już od kilku miesięcy; przygasły one były i dopiero wiatr straszny, który wieje od dwóch dni rozdmuchał je na nowo. Płomienie wzbiły się, skutkiem wiatru do stu stóp wysokości i posuwały się ławą na pół mili szeroką z niesłychaną szybkością naprzód. Kto uciekł z gąszczy na tory kolejowe, ten ginął tam uduszony dymem i strasznem gorącem.

ZNISZCZONE MIASTECZKA.

Płomienie dotarły do Pitt po południu, i w kwadransie całe miasteczko było zniszczone. Poprzednio spłonęły miasteczka: Beaudette i Spooner; ludność uciekła na drugi brzeg rzeki Rainy.

Płomienie zachwyciły wiele osób uciekających z Pitt i tych dotąd odszukać nie można. Zidentyfikowanie spalonych jest nader trudne, gdyż osadnicy zamieszkiwali olbrzymie przestrzenie.

RANIY RIVER ZAGROŻONE.

Najwięcej obecnie jest zagrożone miasteczko Rainy River, 2.000 mieszkańców uciekło na stacyę kolejową i schroniło się do wagonów ciężarowych. Tłumy dzieci, kobiet i mężczyzn czekają na przybycie pociągów i przypatrują się, jak ich sadyby pochłaniają płomienie.

Płomienie dotarły do miasta już dzisiaj rano i zaraz też wszystkie domy rozciągające się od mostu międzynarodowego, aż do szóstej ulicy, to jest na przestrzeni pół mili szerokiej, stanęły w płomieniach. Na przestrzeni tej znajdują się: tartak olbrzymi spółki: Rat Portage Lumber Co. wraz ze składami w których spoczywa 10.000,000 stóp sześciennych materyałów; młyn parowy spółki Western Canada Flour Mills Co., wraz ze składami.

Pożar objął olbrzymie przestrzenie na południe od rzeki Rainy.

Jeżeli wiatr ustanie to część przynajmniej miasta Rainy River ocaleje.

POMOC DLA POGORZELCÓW.

Położenie pogorzelców jest godne opłakania. 830 osób przewieziono do International Falls. Zaopatrzeniem ich w żywność i odzież zajmą się Stany Zjednoczone. Żywią ich dotychczas Kanadyjczycy. Przeważnie część biedaków straciła cały majątek. Potrzeba gwałtem namiotów, gdyż biedaków nie ma gdzie pomieścić.

37 OSÓ ZGINĘŁO.

ROBSEVELT, Minn. — James Ramsay przybył tu z osady położonej o siedm mil stąd w lasach. Opowiada on, że czterech mężczyzn, cztery kobiety i 23 dzieci zginęło w płomieniach. Oprócz tego znalazło śmierć w płomieniach sześciu osadników z Iowy, wraz z rodzinami, którzy osiedli niedawno na homesteadach.

WARROAD, MAN., ZAGROŻONE.

WINNIPEG, Man., Kanada, 10 października. — Miasteczku Warroad, Man., w Kanadzie zagraża pożar lasów zupełnem zniszczeniem. Dwa pociągi odeszły stąd wioząc sikawki i strażaków do zagrożonego miasteczka. Miejscowość Roosevelt ocalała; zgromadziła się tam jednak taka masa osadników, szukających ocalenia, że okazuje się brak żywności.

AKCYA RATUNKOWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

WASZYNGTON, D. C., 10 października. — Zaraz po otrzymaniu depeszy od gubernatora Minnesoty o pożarze lasów wzdłuż granicy kanadyjskiej, polecono wysłać pociągi ratunkowe z żywnością i odzieżą do nawiedzionych okolic. Towarzystwo "Czerwonego Krzyża" wysłało zaliczkę $10.000, celem niesienia nieszczęśliwym pierwszej pomocy.



KONCERT TOSI ZEBROWSKIEJ

Wielką siłę muzyczną rokuje na przyszłość Tosia Zebrowska, licząca obecnie zaledwie trzynaście lat.

Tosia, od dziecka okazywała zamiłowanie do dźwięków skrzypiec. Podrósłszy, po kilku wstępnych lekcyach została stałą uczennicą głośnego profesora J. H. Chapek, który odrazu poznał w niej przyszłą artystkę. Zajął się też nią z wielkiem zainteresowaniem i do dziś dnia kieruje jej wykształceniem.

Tosia niejednokrotnie występowała już na polskich obchodach, jak również popisywała się swą grą w bogatych domach amerykańskich i ogólnie zyskała miano "ulubienicy."

Młodziutkę artystkę, rosnącą pod okiem kochających rodziców, przed kilku miesiącami dotknął srogi cios — straciła ojca. — Ugięła się duszyczka pod smutkiem i jeszcze bardziej przylgnęła do skrzypiec, powierzając im boleść dotkniętej wcześnie duszy. I płyną smutne tony i płyną... i bezmiernym bólem odbijają się o skołatane serce matki, która nie może pomódz im dalej, by mogły wzbić się hen w górę...

I gdy bezradna mocuje się z nieubłaganą rzeczywistością— Tosia — jakby natchnieniem wiedziona, postanawia dać dwa koncerty, co dałoby jej możność — kształcenia się dalej.

Pierwszy z współudziałem najwybitniejszych tutejszych sił, jak pani Nehringowej i innych odbędzie się w dużej sali Wicker Pk., przy zbiegu ulic Milwaukee ave., i North ave., 19 października br. o godzinie 8 wieczorem. Drugi 6 listopada w sali Kościuszki w Milwaukee, Wis.

Wiedząc, jaką sympatę wśród naszego społeczeństwa cieszy się Tosia, jesteśmy z góry pewni, że tak "Wicker Park Hall", jak i "Kościuszko Hall" będą wypełnione publicznością po brzegi. Od tego przecież zależy, by nasza ulubienica w przyszłości świeciła nam gwiazdą.

Korespondencya z Warren, R. I.

Towarzystwo Bratniej Pomocy pod opieką św. Józefa w Warren, R. I., urządza wielki bal połączony z Teatrem w dniu 22-go października, 1910 r. Bal ten odbędzie się przy ulicy Jefferson w "Armory" Hali. Będzie grana sztuka w VIciu aktach, pt. "Hrabia parobkiem u kmiecia."

Cena biletu wstępnego na całą zabawę 25 centów.

Do wspóudziału Szanowną publiczność zaprasza

KOMITET.

KASA POŻYCZKOWO-BUDOWNICZA 17-ej WARDY.

Jak nam wiadomo, "Kasa Pożyczkowo - Budownicza" 17 Wardy znajdująca się pod numerem 959 Milwaukee, Avenue, w lokalu **"Dziennika Ludowego"**, istotnie ślicznie się rozwija i jest nadzieja, że przy takim zarządzie, przy jakim obecnie pozostaje, wzrośnie bardzo wysoko.

Składając bowiem do tej kasy pieniądze drobnemi kwotami tygodniowemi, można je zawsze i w jakimkolwiek bądź czasie wyciągnąć, albo sobie na swą własną książeczkę pożyczyć. Każdy bowiem wpłacający małe sumy tygodniowe, lub chcący pożyczyć pieniędzy czy to na budowanie, czy na kupowanie domu, staje się członkiem tej Kasy.

Wypożyczone pieniądze z procentem 5½% |pięć i pół| rocznie, można spłacać drobnemi sumami tygodniowemi. W ten tylko sposób można się łatwo dorobić mająteczku. Należy więc zaraz przystępować, gdyż otwiera się nową seryę, ||6 seryę|| z opłatą tygodniową 25c. od akcyi 100-dolarowej.

Extra!! PODARUNEK Extra!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ".

Czytajcie uważnie!

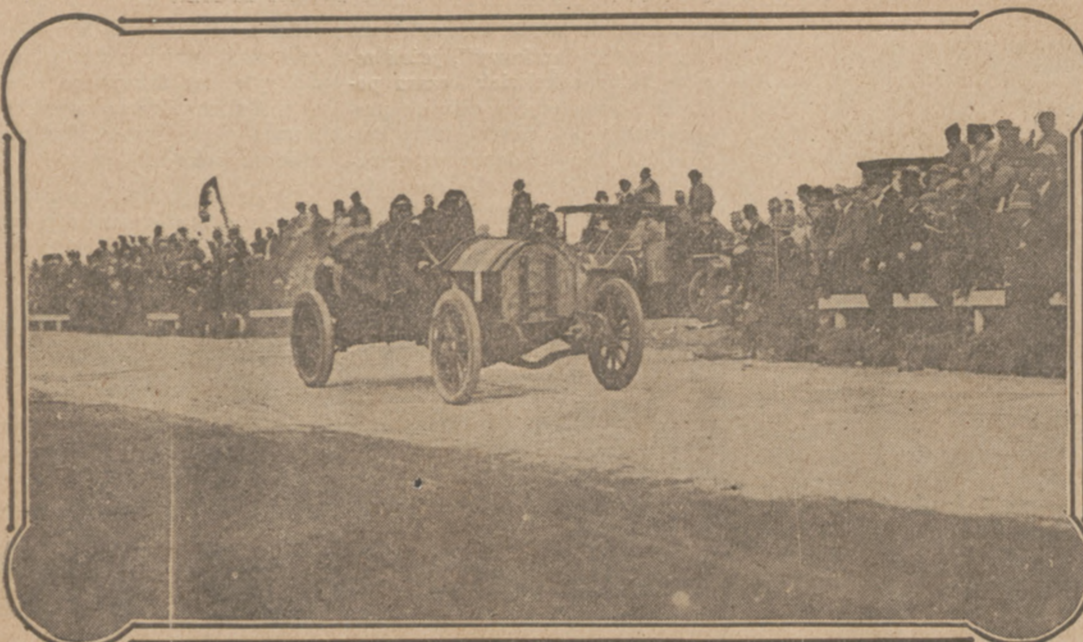
Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", **jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić** na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedziooryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.



Z wyscigow o puhar VanVderbilta.

Miały one jak wiadomo przebieg krwawy: cztery osoby straciły życie, a 20 mniej lub więcej ciężko zostało pokaleczonych. Zwyciężył Harry Grant na automobilu "Ales", podany na rycinie, ustaliwszy nowy rekord amerykański. 65 mil na godzinę.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BERKELEY, Cal.

"Koło Polskie" w uniwersytecie kalifornijskim. Historya jego założenia. Bardzo ciekawe zebranie.

Na tutejszym uniwersytecie został zawiązany Klub a raczej Towarzystwo pod tytułem 'Koło Polskie". Powszechnie znana na zachodzie amerykańska gazeta "San Francisco Chronicle" zamieściła o tem obszerny artykuł, który w skróceniu podajemy.

"Najnowszy dodatek w życiu studenckim stanowi Koło Polskie, towarzystwo studentów języków słowiańskich, a szczególnie tych, których zajmuje język, życie i obyczaje Polaków. Towarzystwo nietylko jest pierwszem tego rodzaju na tym uniwersytecie, ale jedyne, jakie się kiedykolwiek i na jakimkolwiek Uniwersytecie amerykańskim utworzyło.

Założone zostało parę dni temu na wniosek profesora George R. Noyes, głowy wydziału słowiańskich języków, i p. Juliana Korskiego "post graduate" studenta na wydziale antropologii i jedynego polskiego studenta, kształcącego się na tym uniwersytecie. Wzrastające zajęcie okazane przez studentów badaniu życia i ludu krainy, która w trzech rozbiorach utraciła swą jedność, i której ludzie są rozdzieleni pod berłami trzech mocarstw, doprowadziło "Koło Polskie" do skutku.

Znaczna ilość wybitniejszych członków grup związkowych w S. Francisco i Oakland znajduje się na liście członków honorowych tego towarzystwa. Oprócz amerykańskich studentów, których zajęcie się językiem polskim nakłoniło na członków, zapisani są także Rosyanie, Austryacy i Niemcy.

Towarzystwo będzie co wtorek odbywać posiedzenia w mieszkaniu członków z kolei. Na zebraniu tego tygodnia będzie przemawiał Julian Korski na temat "Sienkiewicz i jego dzieła."

Artykuł nasuwa na myśl jedno pytanie. Staraniem jednego Polaka, z pomocą profesora Amerykanina, powstaje na Uniwersytecie Kalifornijskim klub polski, na uniwersytecie, który się może poszczycić zaledwie trzema polskimi studentami, w stanie, w którym mieszka parę tysięcy Polaków rozrzuconych po różnych miastach. Jaka różnica, gdy się pomyśli o stanach Wschodu, gdzie ludność polska stanowi duży procent, i gdzie wielu studentów Polaków, jest na rządowych Uniwersytetach a czy się słyszy wiele o polskich towarzystwach uniwersyteckich?

Przeszłego roku odbyło się pierwsze posiedzenie towarzystwa w rezydencyi profesora Noyes. Głównym mówcą był prezes Tow. Julian Korski. mówił na temat Sienkiewicz i jego dzieła. — Po otworzeniu posiedzenia profesor Noyes powitał gości i członków w języku polskim i opowiedział o powstaniu i celach "Koła". Następnie Szanowny prezes zabrał głos i rozpoczął wykład odczytaniem znanego wstępu do Pana Tadeusza:

"Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie"itd. "Stał dwór szlachecki!" Tu prezes zamknął książkę i wyłożył dokładnie stosunek literatury względem szlachty i chłopów. Literatura polska była literaturą szlachecką mniej więcej do roku 1848, w którym powstało wmięszanie drobnej szlachty, a po 63 roku i chłopa polskiego do utworów literackich.

W bardzo zrozumiały sposób wykazał p. Korski "Dzieło Sienkiewicza"; w sposób który wprost do przekonania słuchaczy trafił i zdobył odrazu ich skupione zajęcie.

I cóż uczynił Sienkiewicz dla narodu Polskiego?. Obchód grunwaldzki jest po części jego dziełem! On to obudził w naszych sercach poczucie ważności zwycięstwa nad Teutonami swą nieśmiertelną powieścią "Krzyżacy". On nam pokazał, do czego mamy dążyć. On pokazał szlachcicowi, czem był dawniej i czem być powinien, i oto szlachcic zajmuje się teraz sprawami narodowemi. On uczynił ferment w życiu i ideałach szlachty, który doprowadził do jej rozbicia. Jego bohaterowie są rdzenni Polacy; rycerze jego żyją i wiecznie żyć będą, a z ust ich płynie czysta staropolska mowa ojczysta, zabijając język potoczny przez francuszczyznę zepsuty. Sienkiewicz jest dla pięknej polskiej mowy tem, czem Michael Angelo dla renesansu.

Huczne oklaski nagrodziły sz. prezesa. Gdy skończył, a ponieważ nie było innych spraw do omawiania, posiedzenie zamknięto. Wówczas pan Noyes zaprosił nas na herbatę do drugiego pokoju. Towarzystwo zajęło miejsce naokoło stołu, a pani Helena Kuczyńska, wice-prezes grupy 1190 ZNP. w Oakland, Cal., nalewała herbatę z kipiącego samowaru. Przy herbacie szła ożywiona rozmowa, przerywana niekiedy wybuchami śmiechu. Pan Lewandowski niedawno przybyły ze Wschodu i Pan T. Zwoliński z San Francisco, uzupełnili wesoły nastrój Towarzystwa, opowiadaniem rozmaitych zabawnych anegdotek i przygód. Między członkami zauważyliśmy także pana Mieczysława Waniorka, ogólnie szanowanego i znanego w całej polonii nad zatoką związkowca, prezesa grupy 1190 Z. N. P., Walentego Sznytera.

Wspomnienie owego wieczorku pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Oby to samo powodzenie miało Towarzystwo wszelkiej działalności "Koła Polskiego", jak w dniu 20 sierpnia roku bieżącego.

Z MILWAUKEE. Wis.

Polak otrzyma 15 tysięcy dolarów odszkodowania. Starania o polskiego pryncypała w szkole publicznej 14 wardy.

W sądzie okręgowym ława sędziów przysięgłych przyznał Leonowi Szczecińskiemu $15.000 odszkodowania, za poranienia, jakie poniósł w fabryce Filler i Stowes Co., we wrześniu roku 1907.

Szczeciński pracując w tej fabryce, dowoził do pieca, gdzie żelazo przetapiają, stary odlew, gdy wtem zwalił się nań stos cegieł i tak go poranił, że obecnie nie jest zdolny do żadnej pracy. Wypadek ten miał zdarzyć się z winy spółki gdyż Grecy, zwożący cegłę potrzebną do naprawy pieca, za wysoki stos złożyli, i ten gdy Szczeciński przejeżdżał z wózkiem, nań runął.

Kilka tygodni po wypadku Sz. udał się do adwokata K. Gońskiego i ten poradził mu, aby rzeczoną spółkę zaskarżył o odszkodowanie Skoro tylko spółka dowiedziała się o skardze, ofiarowała Szczecińskiemu $2.000 odszkodowania, na co pokaleczony, ani adwokat zgodzić się nie chcieli.

Sprawa trwała kilka dni i zakończyła się pomyślnie dla Szczecińskiego, a to dzięki dzielnej obronie adwokata Gońskiego, który już drugą wielką sprawę o odszkodowanie wygrał.

Dowiadujemy się, że na kalendarzu sądowym znajduje się 15 polskich spraw o odszkodowanie i pomimo, że mamy zdolnych i sumiennych adwokatów, to jednak Polacy do swej obrony zaangażowali obco-narodowców, którzy za przeprowadzenie tychże każą sobie słono płacić. Swoim swoi zarobić nie dadzą — to smutne.

Z PITTSBURG, Pa.

Ksiądz uratował od szubienicy żonę Mazarika.

Pisaliśmy swego czasu o tajemniczem postrzeleniu i wskutek tego śmierci pewnego Słowaka nazwiskiem Mazarik z Braddock. O postrzelenie postawioną została w stan oskarżenia żona Mazarika i okoliczności wszystkie wskazywały, że ona jest winną śmierci męża. W poniedziałek po południu rozgrywała się rozprawa sądowa w Pittsburgu, która zakończyła się uwolnieniem od winy i kary Mazarikową. Głównym świadkiem, który uwolnił Mazarikową, był prob. parafii słowackiej, ks. A. Kasincy z Braddock, który zeznał, że Mazarik popełnił samobójstwo.

Powołany na świadka, takie dał wyjaśnienie: Zawołany do szpitala, celem wysłuchania spowiedzi Mazarika, dowiedziałem się od pielęgnarek szpitalnych, że Mazarik żyć nie będzie. Gdy przyszedłem do pokoju w którym leżał rozpocząłem z nim rozmowę i powiedziałem mu, że umrze napewno. Na to odpowiedział: "Tak księże, ja wiem, że umrę. Zabiłem się sam. Przez trzy ostatnie miesiące nie miałem pracy, byłem chory i to doprowadziło mnie do samobójstwa. "Tak, ja to uczyniłem sam."

Zeznanie to zrobiło ogromne poruszenie w sądzie a na twarz Mazarikowej wybiła się nadzieją uwolnienia. Prokurator zapyta się następnie, czy oprócz niego nie był więcej nikt przy zeznaniu.

"Nie, byliśmy sami. Właśnie przygotowywałem się do wysłuchania spowiedzi, kiedy nieszczęsny poczynił te zeznania. Nie miałem jeszcze stuły na szyi i nie spełniałem jeszcze obowiązków religijnych. Zeznanie uczynił nie jako spowiadający się, lecz jako człowiek człowiekowi.

Zeznanie to uwolniło Mazarikową pawdopodobnie od szubienicy, gdyż wszystkie okoliczności wskazywały na nią, jako winną śmierci męża.

Z PERRY, N. Y.

Jedna z młodszych kolonij. Jej rozwój. Kościoła jeszcze nie ma. Grupa Z. N. P.

Kolonia nasza jest jeszcze bardzo młoda. Składa się też tylko z 65 familii i 400 osób samotnych. Są tu wielkie fabryki tkackie i w nich Polacy pracują, najwięcej dziewczęta. Wiele rodzin posiada swe własne domki i powoli osiedla się tu naszych na stałe coraz więcej. Są już i polskie interesy. Ale salunu ani jednego, bo powiat prohibicyjny. Tem lepiej.

Kościoła polskiego jeszcze nie mamy.

Z towarzystw istnieje jedna grupa związkowa 1222, imieniem Bartosza Głowackiego. Skupiają się też w niej co dzielniejsi rodacy rozumiejący potęgę łączenia Bartosza Głowackiego. Skuta jedyna tu placówka polskości. Dziś może się już poszczycić nawet własnym Domem Polskim ufundowanym kosztem $2,000. Fundusz zebrano drogą wypuszczenia 10-cio dolarowych akcyi w liczbie 200, które rodacy miejscowi chętnie w bardzo krótkim czasie rozkupili. Na czele domu stoi jako prezes p. Józef Pisarek. — Dom Polski mieści w sobie salę na zabawy towarzyskie, na zebrania i posiedzenia, a co głównie i bibliotekę, jak na tutejsze stosunki, bogatą i zasobną w różne dziełka, treści naukowej i beletrystycznej. W niej to w wolnych chwilach od pracy na chleb codzienny, karmimy ducha i kształcimy umysł.

Wogóle Perry to bardzo miła osada, cicha i spokojna. Żyje się też tu nieźle, bo zarobki stosunkowo nie złe a żywność tańsza. Kiedyindziej napiszę więcej.

Jeden z tutejszych.

Z DEPEW, N. Y.

Ks. Fimowicz po powrocie z Polski urządzi szereg pogadanek o swej podróży.

Z okazyi powrotu ks. Fimowicza z Europy, miasteczko Depew przybrało odświętny wygląd. Wszędzie się spotyka twarze rozpromienione; znać, iż zacny ten kapłan cieszy się ogólną miłością swych parafian. Zresztą i nie dziw. Młody, energiczny, z zasobem świeżych sił, nader przystępny w obcowaniu, z łatwością podbił serca młodzieży, z którą razem ćwiczy się w sokolni i bierze czynny udział we wszystkich obchodach narodowych i uroczystościach.

Ks. Fimowicz zamyśla urządzić szereg pogadanek, za tło których mają służyć wrażenia osiągnięte z podróży po Europie i kraju ojczystym. Myśl bardzo piękna i jesteśmy pewni, iż młodzież polsko-amerykańska wiele z tego skorzysta, wiele się będzie mogła nauczyć. Wrażenia te będą tam ciekawsze, że opowiadającym będzie kapłan, urodzony na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych, a więc i wychowany w duchu przedsiębiorczości, żelaznej energii, nie znającym hamulców myśli, ani słów. Ciekawi byśmy byli usłyszeć co więcej podziałało na jego wyobraźnię: czy siła odporna naszego narodu, przeciw wrogim potęgom trzech mocarstw, czy też, coraz częstsze, objawy zdrady i upodlenia? do kogo by ich snadniej można było porównać w oczach Polaka-Amerykanina, do narodu Tytanów — czy też do Pigmejczyków?

Z DETROIT, MICH.

Stefan Stopnicki to straszny mądrala. Okropna śmierć czteroletniej dziewczynki.

Stefan Stopnicki, 165 Lockwood ave., zarobił sobie trzy miesiące domu poprawy, ponieważ pokazać chciał sądowi, że nie robi sobie nic z prawa. Policya stawiła go przed sąd, gdyż nie chciał swej 14-letniej córki posyłać do szkoły. Powiada, że powinna pracować na jego utrzymanie. Mówił też, że za kilka lat wyjdzie za mąż i tedy nie będzie miał z niej żadnej korzyści. Józef 18-letni syn jego, zjawił się w sądzie i oświadczył, że da utrzymanie matce i innym dzieciom. Powiedział także, że postara się, aby siostra chodziła do szkoły. Ojciec mu jednak w sądzie groził i oświadczył, że dziewczyna powinna pracować. Sędzia tedy pogroził mu więzieniem, na co Stopnicki odpowiedział, że nie dba — potrzebuje przecież odpoczynku. Sędzia Phelan kazał go tymczasowo zamknąć w więzieniu powiatowem, a potem zostanie przewieziony do domu poprawy, gdzie przez trzy miesiące trzymać go będą bez pomocy ze strony córki.

— Licząca 4 lata Józefina Maskolówna, 214 Southern ave., umarła w niedzielę po południu z powodu straszliwych oparzeń, które odniosła, gdy się zapaliło na niej ubranie wskutek eksplozyi pieca gazolinowego w domu sąsiadów. Bawiła się w swem podwórzu i dziurą w płocie przelazła do sąsiadów. Poszła do kuchni i usiadła przy piecu gazolinowym. Do dziecka zawezwano doktora R. J. Sadowskiego, i ten opatrzył rany, lecz oświadczył, że nic ją od śmierci ocalić nie zdoła. Koroner Burgess zadecydował, że śmierć była zupełnie przypadkową. W jaki sposób i z jakiej przyczyny nastąpiła eksplozya, nie wiadomo.

Z NOWEGO YORKU.

Dominik Zawadzki, szynkarz, dał się okraść w biały dzień.

Dominik Zawacki szynkarz z Schuylkill Country, przybył do Nowego Yorku, aby skolektować $300 od swego znajomego, a otrzymawszy pieniądze, pomieścił je w worku, w którym już miał $600. Po chwili zjawił się jakiś niby znajomy i zaproponował aby Zawadzki poszedł do banku i wymienił stare pieniądze na nowe. Zawadzkiemu podobała się ta propozycya i poszedł z owym projektodawcą do banku na Broad ul.; we drzwiach spotkał go jakiś 'p.' i zapytał się czegoby sobie życzył. Zawadzki odpowiedział, że chce zmienić $900 w starych papierkach na nowe, jedno dolarowe Nieznajomy powiedział, ażeby sobie usiadł i zaczekał, a wziąwszy od niego stare pieniądze, wręczył mu paczkę ładnie opieczętowaną. Zawadzki zabrał paczkę, nie podejrzywając, że w niej jest tylko zwykły papier. Skoro odpieczętował, przerażony i zrozpaczony udał się do biura detektywów, ale ci szukają wiatru w polu.

Z CLEVELAND, O.

Grochowski skazany na rok więzienia za zaniedbanie rodziny.

Na rok domu poprawczego skazany został Fr Grochowski z pn. 2193 W. 16ej ul. za niewypełnianie obowiązków względem rodziny. Wyrodny mąż i ojciec w lipcu zostawił swą żonę z niemowlęciem i wyjechał w nieznane strony. Żona pozostawiona bez środków do życia oddała dziecko Stowarzyszeniu Dobroczynności na wychowanie a sama zabrała się do pracy. W miesiąc potem, niezdolna do ciężkiej pracy, odebrała dziecko i przyjęła kilku stołowników na mieszkanie. We czwartek wrócił Grochowski i z żoną obszedł się po grubjańsku. Doniosło się to władzy i Grochowski został aresztowany. W sądzie w roli oskarżyciela stawała żona i matka 6-miesięcznego niemowlęcia, które zamorzone zmarło w szpitalu Lakeside.

Z LODI, N. J.

Podkowa znaleziona jednak dała "szczęście" Markiewiczowi.

P. Stanisław Markiewicz, wracając późnym wieczorem z pobliskiego miasteczka Pasaic, do domu znalazł na drodze podkowę, rzekomo talizman "szczęścia", aliści zdążył się schylić i ją z ziemi podnieść, gdy wtem został przez 3 rabusiów napadnięty.

Broniąc się tem "szczęściem" — pokiereszował szkaradnie głowy zawalidrogom kładąc jednego po drugim na ziemię, poczem jak najspokojniej wrócił z owem "szczęściem" do domu.

Z YOUNKERS, N. Y.

Przytomność umysłu Przybylskiego.

P. Stanisław Przybylski wykazał zadziwiającą odwagę i przytomność umysłu, wstrzymując spłoszone konie z wozem, w szalanym pędzie, które omal nie roztratowały dziewczynki pp. Ruzan, tuż przed pracownią p. Mazura, 43 Riverdale ave.

Wóz i konie wstrzymane przez p. Przybylskiego, należały do p. Z. Osłowskiego, z Ashburton ave.

Mikroby trądu.

"Matin" donosi z Nowego Jorku, że trzem lekarzom, delegowanym przez rząd amerykański w celach lekarsko-naukowych na wyspy hawajskie, a znajdującym się obecnie na jednej z nich, Maloka, udało się wykryć i izolować mikroba trądu, oraz otrzymać jego kultury na bulionie. Wykrycie tego bakcylusa jest ważne z tego względu, że umożliwi w przyszłości także przyrządzanie surowicy lub szczepionki przeciwko tej strasznej chorobie, na którą dotychczas prawie że nie było środka. Nazwiska lekarzy brzmią: Curil, Brinkerhoff i Holliman.

Wzburzenie w Indyach

POWIASTKA

przetłómaczył Al-Ar.

(Dokończenie.)

Nagle przód łodzi zagłębił się w wodę. Płynącym się zdało, że wpadają w głębiny. Owionął ich zimny wiatr, twarze, dłonie i ubranie zrosiła wodna kurzawa, powstała z roztrzaskającej się o podwodne skały szarych fal rzeki, najeżonych spienionemi grzywami.

Wreszcie dzięki przytomności umysłu majora i Gisaha, który wytężył swe siły i wiosłował bezustanku, uciekającym udało się przebyć szczęśliwie niebezpieczny spadek rzeki.

Pieniące się fale i zdradne wiry już były daleko za łodzią, która zwolniła biegu i po niejakim czasie zaczęła już płynąć po spokojnej powierzchni rzeki.

Gdy się przekonano, że groźne niebezpieczeństwo już minęło, major skierował łódź do brzegu i zadecydował, że tu na skraju odwiecznej puszczy mogą odpocząć po ciężkiej pracy.

Ponieważ Gisah był wycieńczony bezsennością i długim wiosłowaniem, major zmusił go do udania się na spoczynek i zaczął sam czuwać nad bezpieczeństwem rodziny.

Dorzucając gałęzi do ogniska, wpatrywał się bacznie w ciemną puszczę. Lecz dokoła panowała głęboka cisza, przerywana tylko szmerem prastarych drzew.

Po parogodzinnym czuwaniu, major uczuł wielkie znużenie, usiadł więc na starym pniu drzewa i oparłszy się o fuzyę usnął.

Nagle obudził go straszny ryk.

Przerażony major przetarł oczy i ujrzawszy, że ognisko już gaśnie, chciał dorzucić drzewa.

— Baczność, majorze! — dał się słyszeć głos Gisaha. — W tych krzakach błyszczą oczy tygrysa!

Majorowa, chwyciwszy za rękę Artura, zaczęła biec do łodzi, major zaś zmierzył do krzaków we wskazanym przez Gisaha kierunku.

Zanim jednak zdołał spuścić kurek, z krzaków wyskoczył olbrzymi tygrys i z przeraźliwym rykiem skoczył na Artura.

Przerażony chłopiec upadł na ziemię pod nogi tygrysa.

Major nie odważał się strzelać, żeby nie zabić przypadkiem syna; lecz Gisah, nie tracąc ani chwili czasu, wyrwał fuzyę z rąk majora i w chwili największego niebezpieczeństwa zmierzył do tygrysa.

Huknął wystrzał. Olbrzymie zwierzę straszliwie trafione w serce, zaryczało i padło na ziemię; drgając w przedśmiertnych dreszczach.

— Majorowa, widząc, że Artur żyje i nie jest nawet zraniony, podbiegła do Gisaha i objąwszy go za głowę, tuliła w swym uściśku, dziękując za ten nowy, dzielny i szlachetny czyn jego.

— Mój drogi synu! — zawołał major, przyciskając Gisaha do piersi. — Jesteś naszym aniołem stróżem. Jeśli mi Bóg pozwoli, potrafię ci się odwdzięczyć za wszystko, coś dla nas uczynił.

— Zrobiłem to, co było moim świętym obowiązkiem — odparł Gisah. Największą zaś nagrodą jest dla mnie to, że mię kochacie i nazywacie synem. Abyśmy tylko szczęśliwie dojechali do jakiego angielskiego miasta.

— Sądzę, że Kalkutta już niedaleko — odparł major. — Słońce już weszło, więc możemy ruszyć w dalszą drogę.

Lecz przypuszczenia majora wcale się nie sprawdziły. Kalkutta jeszcze była daleko. Tymczasem do łodzi naszych podróżnych zawitał bardzo przykry gość — głód.

Po sporzyciu resztki szczupłych zapasów, zaczęto się rozglądać dookoła, szukając palm bananowych lub kokosowych.

Lecz na wybrzeżach rzeki rosły tylko dzikie drzewa i krzewy.

Ponieważ zagłębianie się w puszczę było połączone z wielkim niebezpieczeństwem, więc płynęli dalej o głodzie, marząc o dostaniu się do jakiejkolwiek osady lub miasta.

Nareszcie skończyły się ich utrapienia.

Wpłynąwszy o zachodzie słońca na szerokie wody Gangesu, spotkali statek angielski.

Kapitan staku bardzo się ucieszył, dowiedziawszy się kogo podejmuje na swym pokładzie.

W rozmowie oświadczył, że w tych miejscowościach wzburzenie jeszcze nie wybuchło. Objaśnił o tem, że w Kalkucie i jej okolicach znajduje się mnóstwo angielskiego wojska, które w razie potrzeby, stłumiłoby wzburzenie bardzo łatwo.

— Wogóle — dodał kapitan —, wzburzenie hindusów jest dla nas groźną niespodzianką.

Z otrzymanych wiadomości dowiedzieliśmy się, że jest ono dziełem Nany Sahiba, młodego księcia hindusów, który chce się stać samowładnym panem całych Indyi.

Ogłosiwszy świętą wojnę, pozwala hindusom na największe bezprawia, którym jednak rząd angielski położy rychły koniec.

Zakończenie.

Po dwóch dniach podróży parowiec przybył do Kalkutty.

Major udał się do naczelnego wodza wojsk angielskich i powiedział mu, z jakiego powodu i w jaki sposób tu przybył.

Wódz wyznaczył mu odpowiednie mieszkanie, poczem, po tygodniowym odpoczynku, wysłał go na czele wojska przeciw wzburzonym hindusom.

Dużo upłynęło czasu, zanim wzburzenie stłumiono. Obydwie strony walczyły bardzo śmiało.

Nareszcie anglicy zwyciężyli.

Głównych winowajców wzburzenia ukarali okrutni anglicy w straszny sposób. przywiązali ich do nabitych dział i zapalali lonty: kule rozszarpały ciała ofiar w drobne kawałki.

Tak się zakończyła walka nieszczęśliwych Hindusów o zdobycie wolności. Podstępem i okrucieństwem zdobyli anglicy najpiękniejszy kraj na ziemi, w także sposób utrzymują go ciągle pod swą władzą, wyzyskując dla siebie jego przyrodzone bogactwa.

* * *

Major wrócił z wojny ranny w lewe ramię. Dzięki jednak troskliwej opiece lekarza wykurował się prędko, a za swą odwagę został mianowany pułkownikiem.

W końcu roku 1857 podał się do dymisyi i powrócił do Anglii. Osiadłszy w Londynie, zajął się kształceniem Artura i Gisaha.

Chcąc się wywdzięczyć Gisahowi za jego dzielność i przywiązanie, pułkownik usynowił go i kochał na równi z Arturem.

KONIEC.

Słoń Elektryczny.

Z czeskiego opracował Antoszka.

Rodzina fabrykanta.

Pan James [Dżems] Cobarth, właściciel fabryki maszyn elektrycznych w Oksfordzie, był synem zamożnego przemysłowca z Londynu. Ojciec jego dobrze wychował swe dzieci: od małego zachęcał je do pilności w naukach, obrzydzał lenistwo i przyuczał do pracy, w czem sam dawał im przykład najlepszy, bo ani chwili nie próżnował.

James i młodszy brat jego, Wiliam, skończyli średnie, a następnie wyższe szkoły w Londynie, poczem każdy z nich obrał sobie inną drogę. Starszy, za przykładem ojca, postanowił zostać przemysłowcem; młodszy, niezmiernie zamiłowany w naukach, szczególniej w geografii, historyi, etnografii i archeologii, obrał sobie zawód uczonego.

— Niech każdy z was, drodzy synowie, idzie za swym powołaniem — rzekł im ojciec, skoro mu oznajmili, w jakich kierunkach chcą pracować — aby tylko każdy na swem stanowisku pamiętał, co winien Bogu, bliźnim i ojczyźnie, aby nigdy brudny postępek nie splamił uczciwego dotąd imienia Cobarthów, abym się nie potrzebował za was wstydzić, ale mógł chlubić się wami!

Długo jeszcze obaj młodzieńcy rozmawiali z rodzicami o swej przyszłości.

— Ty, Jamesie, przyczynisz się do rozwoju krajowego przemysłu, bo otrzymawszy uniwersyteckie wykształcenie, jesteś daleko lepiej przygotowany, niżeli ja, który własnym doświadczeniem musiałem zdobywać wiedzę. Ty zaś, Wiliamie, mając zamiłowanie w nauce, możesz śmiało poświęcić się jej, gdyż część mego majątku, jaka na każdego z was przypadnie, dozwoli ci swobodnie pracować bez ciężkiej pracy na utrzymanie. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że trudy uczonego materyalnie prawie nigdy się nie opłacają; uczony zwykle zawsze zbiera dla przyszłych pokoleń, które kiedyś dopiero ocenić go mogą. Zawód ten zapewnia więc tylko wewnętrzne zadowolenie.

— Cieszy mię to — wtrąciła matka, — że się kierujecie bardziej upodobaniem w obraniu zajęcia, nie, jak się często zdarza, chęcią zysku, ale zarazem martwi mię, że się musicie rozdzielić. Przykro wam będzie rozstawać się ze sobą, a cóż dopiero mówić o nas, rodzicach!

— Kochana mamo, nie trzeba się naprzód martwić bez powodu: możemy przecież osiąść w jednym mieście. Jeszcze w uniwersytecie układaliśmy sobie z Jamesem, jak się urządzimy: obaj udamy się na kilka lat w podróż — on, aby nabrać doświadczenia w swym fachu, ja aby nazbierać materyałów i naocznie przeprowadzić badania, potrzebne mi do prac samodzielnych. Choć będziemy daleko nieomieszkamy przysyłać wam częstych wiadomości o sobie i pisywać do siebie wzajemnie — pocieszał Wiliam matkę.

— Nie bój się mateczko, odległość nie tylko nie wpłynie na oziębienie naszych serdecznych stosunków, lecz przeciwnie, tęsknota wzmocni je jeszcze — uspokajał ją James.

W parę dni po tej rozmowie, młodzi Cobarthowie byli gotowi do wyjazdu z domu, bo chociaż i u rodziców było im bardzo dobrze, chęć pracy i czynu nie dawała im spokoju.

James, wiedząc, jak ważną rolę gra w przemyśle siła elektryczna, wybrał sobie dział elektrotechniczny i udał się na praktykę najpierw do miast angielskich, a potem w podróż na ląd stały. Przebywał kolejno we Francyi, Niemczech i Belgii, a następnie popłynął do Ameryki, aby zaczerpnąć wiedzy w ogniskach wielkiego przemysłu Nowego Świata, w Nowym Jorku, Chicago i San Louis.

Będąc bardzo zdolnym, uważnym i pracowitym, przyswoił sobie w krótkim stosunkowo czasie tyle wiadomości, że mógł już samodzielnie prowadzić fabrykę.

Ponieważ ojciec, przez czas pięcioletniej jego nieobecności, podupadł na zdrowiu i lekarze radzili mu spędzać zimę na południu Francyi — matka wezwała syna do kraju, aby objął zarząd interesów.

Posłuszny James natychmiast powrócił do Londynu i niezwłocznie zabrał się do pracy.

Za porozumieniem się z rodzicami sprzedał fabrykę ojca w Londynie i założył w Oksfordzie własną fabrykę, wyrabiając wszelkiego rodzaju maszyny elektryczne, telefony, mikrofony, fonografy; zabezpieczył na niej majątek rodziców i udział brata. Wiliam bowiem, pieniężnemi sprawami zajmować się nie mógł, bo cały czas jego pochłaniały studya naukowe podróże w ich celach podejmowane.

I on, tak, jak i brat, zwiedził całą Europę w celu przyjrzenia się życiu mieszkańców, oraz wstępował do miast, posiadających bogate biblioteki, z których mógł czerpać materyał do swoich prac. Takim sposobem był w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Pradze i Warszawie. Następnie udał się do Egiptu, gdzie zamierzał przeprowadzić badania nad trybem życia pierwotnych jego mieszkańców.

Przez cały przeciąg pięciu lat raz tylko był w domu, aby odwiedzić rodziców, tak go pochłaniała praca, odległość zaś od kraju utrudniała przyjazd.

Otrzymawszy wiadomość o chorobie ojca i powrocie brata, Wiliam pośpieszył także do Anglii.

Spotkanie braci było bardzo serdeczne, a powitanie rodziców radosne, tembardziej, że stan zdrowia ojca cokolwiek się polepszył.

Podczas pobytu w domu, bracia po tak długim czasie nie mogli się z sobą nagadać, opowiadali sobie o przebytych przygodach i wykonanych pracach i zwierzali się ze swymi planami na przyszłość.

Wiesz, co Wilu — mówił James — słuchając o twych badaniach nad walkami króla Pyrrusa z Rzymianami — przyszedł mi pomysł do głowy, może błędny, ale kto wie, czy też i niemożliwy do urzeczywistnienia. Czy nie dałby się uskutecznić nasz plan dziecinny: pobicia wielkiego wojska małą siłą.

— Cóż za rolę w tem gra mój król Pyrrus, przecież on nie miał siły równej Rzymianom, a przewyższał ich tylko tem, że pierwszy wprowadzi na pole walki słonie — rzekł Wiliam.

— Właśnie o te słonie mi chodzi. Wiesz — słoń, słoń elektryczny, jak ci się zdaje?

— Nie rozumiem cię, tłómacz się jaśniej, ty mój elektrotechniku — nie zapominaj, że nie masz przed sobą skończonego inżyniera, lecz niedołężnego historyka, który w swych studyach jest dopiero w epoce 22 dynastyi egipskiej i chyba nigdy nie dojdzie do czasów pary i elektryczności.

Żartuj zdrów! Czy nie pamiętasz, jak będąc na wakacyach po skończeniu gimnazyum, obaj z jednakowym zapałem robiliśmy plany, nad uszczęśliwieniem ludzkości? Jak oburzeni na łupiestwo ludów silniejszych, które dręczyły słabsze, choć narody oświecone i inteligentne, zwięcały się potem nad niemi? Jak przejęci losem nieszczęsnym uciśnionej Irlandyi, bylibyśmy z największą chęcią pośpieszyli jej z pomocą przeciw własnym współrodakom, których niesprawiedliwe postępowanie nas oburzało? Teraz tłómaczymy je sobie potrzebą polityczną — dawniej sami, niewinni, nie akceptowaliśmy podwójnej miary uczciwości, innej dla siebie, innej dla bliźniego. Prawdę powiedziawszy i dziś tego nie pojmuję — a znoszę te stosunki, bo muszę. Ale gdyby tak np. uciśniona Grecya w ostatniej wojnie wystawiła była przeciw Turcyi kilkanaście elektrycznych słoni. Co ty o tem sądzisz?

— Przedewszystkiem odpowiem ci, że się na tem nie znam. Trzebaby ten wynalazek urzeczywistnić, wypróbować a to twoja rzecz mój bracie. Ja zaś, który zbadałem historyę setek wojen, w jakich wyginęły nieprzeliczone tysiące ludzi — z zasady jestem wrogiem wszelkiego oręża, głosując za pokojem powszechnym.

— Zgadzam się z tobą, ale nim ludzkość stanie na tym stopniu cywilizacyi, radbym jeszcze przyczynić się do tego, aby tych silnych i niesprawiedliwych nauczyć rozumu.

— Szczęść Boże! W każdym razie o rezultacie tych prób donoś mi w listach.

Nacieszywszy się razem parę tygodni, William pożegnał brata i wyjechał z rodzicami, którym towarzyszył aż do Nizzy, gdzie ojciec miał przebyć zimę, następnie przez Algier udał się do Egiptu.

Zmartwienie Jamesa.

Przy budowie nowej fabryki, a potem przy puszczaniu jej w ruch, James miał tyle zajęcia, że zabrakło mu nieraz czasu na odczytywanie wszystkich nadchodzących korespondencyi, dlatego wydział ten sprawował sekretarz Clark. Odbierał on wszystkie listy, przychodzące w interesie i osobiste do Jamesa. Gdy te ostatnie oddawał w całości, w pierwszych podkreślał tylko główną treść czerwonym ołówkiem, aby panu Cobrthowi ułatwić ich przeglądanie.

Do wykonania planów i prowadzenia robót James wezwał Polaka, inżyniera Starlewskiego, którego poznał podczas swojej praktyki w New Jorku, gdzie obaj, choć wykwalifikowani teoretycznie, pracowali jako prości robotnicy. Starlewski był bardzo zdolny i pomysłowy, zrobił też kilka wynalazków, które przyczyniły się do ulepszenia niektórych maszyn.

Ponieważ James żył ze Starlewskim po koleżeńsku, ten nie miał przed nim tajemnic i razem rozstrząsali nowe pomysły, przeprowadzali próby, zastosowywali je w praktyce.

Ten sam stosunek pozostał pomiędzy nimi, choć Starlewski objął u Cobartha posadę.

Nieraz gdy siedzieli i radzili nad czem, lub zabawiali się w wolnej chwili grą w szachy, James mówił:

— O ile jestem szczęśliwszy od Williama, gdy mam w panu przyjaciela, podczas gdy mój brat wciąż jest otoczony obcymi, a często nawet wprost wrogimi sobie ludźmi. Myśląc o nim, doprawdy nieraz nie mam chwili spokoju.

— Et, troszczy się pan o brata, jakby on był nieletni. Tyle czasu podróżuje i daje sobie radę, przecie on nie pierwszy przechodzi różne przygody, uspokajał go Starlewski, a chcąc zwrócić rozmowę na inny przedmiot, dodał:

— Ale co też pan powie na mój miniaturowy motor elektryczny?

— Plan wyborny, i aby tylko wykonanie się udało, to mógłby mieć szerokie zastosowanie. Wiesz pan, prorokuję panu, że zrobisz na nim majątek i urzeczywistnisz swoje marzenia powrotu do kraju i wystawienia fabryki w rodzinnem miasteczku, czem przyczynisz się naturalnie do podniesienia dobrobytu współobywateli. Śliczne, choć dalekie projekty. O jakże bym rad, żeby się spełniły.

— Ale jakby mnie było trudno rozstać się z przyjacielem i moją prawą ręką?

—Miejmy nadzieję, że do tego czasu powróci pan Wiliam — zakończył inżynier, podając Cobarthowi rękę na dobranoc.

Nazajutrz rano James, przyszedłszy do gabinetu, zaraz poszedł do telefonu.

— Proszę wezwać pana Clarka.

. . . .

— Dzień dobry! Czy poczta nadeszła?

. . . .

— Nie ma listów osobistych,

. . . .

— Może wiadomości od Williama,

. . . .

— Bądź pan łaskaw pofatygować się z nią do mnie.

Za chwilę wszedł sekretarz.

— Właśnie wybierałem się do pana z relacyą, gdy zostałem wezwany do telefonu.

— Jestem bardzo zaklopotony, więc nie dziwi to pana pewnie, że się niecierpliwię.

— Oto depesza od państwa Cobarthów — rzekł Clark podając ją.

— Chwała Bogu, że ojciec czuje się dobrze, poczciwa matka o sobie nic nie donosi, nie dba już o siebie, zajęta stanem zdrowia chorego. Bądź pan łaskaw wysłać odpowiedź z zapytaniem, jak się ma matka.

Od Williama ósmy dzień nie ma już ani litery, dotąd tak regularnie 1 i 15 każdego miesiąca przysyłał wiadomości od siebie, a tu czwarty termin już mija daremnie.

— Może pan William jest gdzie w okolicy znacznie oddalony od poczty — wtrącił sekretarz.

— Ach, przecież nieraz radził sobie skutecznie w takich razach. Obawiam się, czy mu się złego co nie przytrafiło. Dotąd udaje mi się uśpić czujność rodziców, przysyłając im zmyślone wieści o Williamie. Ale czy ja wiem, jak to długo potrwa? tembardziej wobec polepszenia zdrowia ojca, oboje rodzice mogą się opamiętać i żądać od brata wiadomości bezpośrednich. Gdyby co wypadkiem w ciągu dnia nadeszło, nie czekaj pan raportu, lecz przyślij mi natychmiast.

W parę dni potem przyszedł przewidywany list od rodziców, w którym dopominali się wiadomości, pochodzącej wprost od Wiliama, jednocześnie nadmieniali, iż mając mu to za złe, że pisuje tylko na ręce brata.

. . . Zapomina o ojcu, a chorego to bardzo draźni. . . — kończyła matka.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

Wielkość jaj u kury zależy:

1. od rasy; 2. od właściwości indywidualnej danego egzemplarza, 3. od pożywienia. Zetknięcie z kogutem nie ma żadnego wpływu na wielkość lub ilość jaj zniesionych. Minorki należą do ras, niosących duże jaja, ale jeżeli w pożywieniu nie otrzymują dostatecznej ilości białka, tłuszczu i wapna, to z konieczności nieść będą jaja średnie lub nawet małe. Młode kurki znoszą 10—12 jaj mniejszych, poczem następuje szereg kilkudziesięciu jaj większych, pod koniec niesności, jaja znów się zmniejszają zazwyczaj. Jest to jednak zależne od kury, i zdarzają się liczne wyjątki. Dobór jaj do wylęgu od kur, niosących najwięcej dużych jaj, daje pokolenie, dziedziczące te zalety, a odpowiednie pożywienie może je jeszcze spotęgować.

Obrywanie liści buraczanych.

Już przed przeszło stu laty, bo w roku 1799 przestrzegał założyciel przemysłu cukrowniczego Achard przed obrywaniem liści buraczanych, gdyż postępowanie takie wpływa ujemnie na jakość buraka i obniża stosunkową zawartość cukru. Od tego czasu liczne czyniono w tym względzie doświadczenia, i zawsze byli uczeni przyrodnicy, czy też rolnicy przeciwni byli obrywaniu zielonych liści z buraka. Długi czas mniemano jednak powszechnie, że szkodzi to jedynie ilości cukru, nie wpływając w większej mierze na ujemność wagi całego korzenia. Sądzono naprzykład, że cukier wytwarzają w buraku jedynie już wyrośnięte liście, stojące dołem na obwodzie "głowy" buraka — zaś przyrost korzenia miał się uskuteczniać ciągle na szczycie głowy przez narastające młode liście. Jeśli zatem oberwiemy część liści w sierpniu, a więc wówczas, gdy najwięcej jest na buraku liści wyrośniętych, to szkodzi to głównie zawartości cukru, znacznie zaś mniej przyrostowi na wagę. Nowsze próby i doświadczenia wykazały jednak, że zależnie od cukru i sposobu obrywania liści następuje mniejsza i większa strata cukru — że natomiast zawsze powoduje to stratę na wadze. To szkodliwe działanie obrywania liści odnosi się i do buraków pastewnych. Przekonano się i to za pomocą wagi, że burak wyrośnięty normalnie, tj. bez pozbawiania go liści i wykopany w odpowiednim czasie, ważył więcej, niż drugi, z którego liście obrywano, nawet po doliczeniu wagi oberwanych liści. Najnowsze doświadczenia wykazały, że najwięcej cukru wyrabia się w buraku pod koniec lipca, a z początkiem sierpnia. Obrywanie liści w tym sezonie wpływa głównie na nabytek cukru; jeśli zaś pozbawia się buraki liści w innym czasie, wówczas głównie odbija się to na ubytku wagi korzenia, choć i cukier także się traci, jeno w mniejszej mierze. W żadnym zaś razie nie da się usprawiedliwić obrywanie liści z buraków.

Nać ziemniaczana.

Wilgotne lato sprawiło, że prawie wszędzie posiadają ziemniaki bujną nacinę. Stare doświadczenie uczy, że pono gdzie dużo łętowin, tam mało bulw, i jakby tak deszcze czas jakiś potrwały, to kto wie czyby i teraz tak nie było. Już obecnie bowiem pokazują się tu i owdzie chorobliwe znaki na liściach: zwijają się one, czernieją miejscami, lub zgoła zamierają przedwcześnie. By zapobiedz dalszemu szerzeniu się tych objawów ścinają miejscami nacinę i nie jest to w podobnych wypadkach rzeczą złą. Nie radzimy jednak nikomu kosić naci ziemniaczanej na paszę, bo takie postępowanie zawsze obniża ilość i jakość spodziewanego plonu ziemniaków.

Pozbawienie rośliny zdrowych łodyg i liści jest stanowczo bardzo szkodliwe dla powstawania bulw ziemniaczanych, gdyż wpływa ono ujemnie na tworzenie nowych i na rozrost już zawiązanych bulw, utrudniając w wysokim stopniu gromadzenie się mączki i soli mineralnych w bulwach. Praca liści roślinnych może być porównaną z czynnością płuc u zwierząt lub ludzi. Braknie liści, to roślinka nie może pobierać pewnych pokarmów niezbędnych jej do tworzenia owoców, czy kłębów, a dalej nie potrafi zmieniać soków w swoim organiźmie na skrobię i gromadzić jej w tych spiżarniach; bowiem główki kapusty, korzenie buraka lub bulwy ziemniaków to niejako składy spiżarniane pokarmów, z których w następnym roku roślina będzie czerpać na wytworzenie pędów kwiatowo-nasiennych. Przez delikatne otworki liściowe, t. zw. przetchlinki wchłania w siebie roślina z powietrza kwas węglowy, zatrzymuje z niego węgiel i łącząc go z wodą, która odpływa do liści z sokami, jakie krążu po całej roślince, tworzy z tego makę, zwaną po książkowemu skrobią.

Drugi składnik kwasu węglowego tlen, tak bardzo potrzebny naszym płucom, zostaje wydzielany i stąd to rośliny zielone tak znakomicie oczyszczają powietrze. Ponieważ głównym wartościowym składnikiem bulw ziemniaczanych jest skrobia, przeto obcinając zdrową nać, uniemożliwiamy tworzenie się skrobi i wytworzenie bulw, im wcześniej to zrobimy, tem gorzej.

Często używa się naci ziemniaczanej jako paszy dla krów, zwłaszcza w małych gospodarstwach. Wartość pokarmowa jest bardzo mała, a nodto powoduje ona nieraz złe skutki w ogólnym stanie zdrowia, jak i w wydzielaniu mleka. Przyczyną tego jest obecność solaniny, której bywa w naci od 1 10 gramów w 1 centnarze metrycznym.

Trujące działanie solaniny objawia się ujemnie zwłaszcza na mózgu i mleczu pacierzowym; na mleczność wpływa ona podobnie jak zapalanie kiszek, które niejednokrotnie objawia się przy spasaniu łętowin ziemniaczanych. Solaniny tej najwięcej mają jagody; ale choćbyśmy i te usunęli, to jednak wartość karmna naci będzie znikoma. Jeśli już brak paszy zmusza nas do użycia, czego jeno można, wówczas zadołujmy nać i zakiśmy, a bydlę chętniej spożyje taką kwaśną nacinę, niż podobną w zwykłym stanie.

Bardzo często obcina się nacinę w zamiarze przyspieszenia dojrzewania bulw. Zapatrywanie to jest z gruntu fałszywe. Bulwy bowiem dojrzewają jedynie wtedy, gdy nać oddawszy im wszystkie swe soki, zwiędła. W górach, gdzie często mróz zwarzy zieloną jeszcze nacinę, bywają ziemniaki wodniste i mniej smaczne. Dopóki jeszcze liście są zielone, a słonko jesienne ciepło przygrzewa, przybywa bulwom mąki i ogólna waga wykopanego plonu wzrasta. Gdzie zatem kradzieże polne, lub wczesne przymrozki nie zmuszają do wcześniejszego kopania, tam nie należy zabierać się do tej pracy rychlej, aż nać całkiem zeschnie, a bulwy oddzielą się od podziemnych kłączów.

O ile łętowiny posiadają niewielką wartość pokarmową, o tyle znowuż z pomiędzy wszystkich odpadków polnych mają one może najwięcej składników nawozowych w swych popiołach. Chemiczne rozbiory określiły skład naci ziemniacznej następująco:

Składników roślinnych zawierających azot 13 pr., wolnych od azotu 38 i pół pr., włóknika bardzo ciężko strawnego 22 i pół pr., popiołów bogatych zwłaszcza w potas 11 i wody 15 pr.

Dzięki temu nadają się zatem łętowiny na podściółkę. Uważać tu jednak trzeba, by używać naciny tylko suchej, gdyż podesłana w wilgotnym stanie rozkłada się w śmierdzącą, błotnistą masę, a nadto by słać możliwie czystą nać, wszelkie bowiem grzybki i inne choroby roślinne osadzają się bardzo chętnie na łodygach ziemniaków. Wiadomo zaś, że zwierzęta lubią nieraz wprost z nudów wyciągać po garstce podściółki i żuć ją: tą drogą mogą się i niektóre choroby dostać do organizmu zwierzęcego. Zwłaszcza pilną uwagę trzeba mieć na krowy cielne, bo zjadanie podesłanej naci może się stać powodem poronienia.

Nie można zapomnieć, że łętowiny są bardzo dobrym nawozem na łąki. Po wykopaniu ziemniaków, zabiera się nać z pola na łąkę, rozściela się tam równomiernie i pozostawia przez zimę. Topniejący śnieg wyługuje i z badyli potaż, który wsiąknie w grunt i łąkom pomoże — a nadto ta potrąska, choćby i bardzo cienka, chroni korzonki traw przed wymarznięciem. Nie tyle bowiem szkodzi tu mróz, jak zimne, a suche wiatry. Skoro łąka jest pokryta naciną, to wiatr przemyka się ponad badylami, nie wnikając w grunt. Wiosną, gdy się trawa ruszy, należy łętowiny wygrabić; zawsze można ich jeszcze użyć na kompost.

Nigdy nie powinna nać ziemniaczana pozostawać na kartoflisku, bo z nią razem pozostają tam i różne grzybki, jajka gąsienic, chrząszczyków i innych szkodników. Jeśli się już kto nie chce zająć rozścielaniem łętowin na łące, to niech je chociaż zgromadzi broną, czy grabiarką na jedno miejsce, spali i popiół rozsieje. Zniszczy przez to wszelkie szkodniki, tkwiące na naci, a nadto rolę znawozi.

Mleko odtłuszczone jako pasza dla kur.

Chodowcy amerykańscy przeprowadzili próby doświadczalne z żywieniem kur mlekiem odtłuszczonem, w celu wykazania, w jakiej mierze działa mleko na niesność kur. Pierwsza próba trwała 22 dni; 22 kur, którym dodawano mleko odtłuszczone do paszy, zniosło w tym czasie 1244 jaj, podczas gdy inne 22 kur, którym paszę nie mlekiem, lecz wodą przyrządzono w tym samym czasie tylko 996 jaj zniosło.

Przy innem doświadczeniu zniosło 60 kur pasionych mlekiem 862 jaj w ciągu 37 dni, gdy druga partya w tej samej liczbie bez mleka, zniosła w tymże samym czasie 632 jaj. Podobne skutki wykazały inne próby; okazało się więc, że dodatek odtłuszczonego mleka do paszy dla kur wpływa bardzo korzystnie na niesność. Pewna stacya doświadczalna hodowli drobiu wyliczyła na podstawie doświadczeń, że dodając kurom do paszy mleko odtłuszczone, spienięża je się po 6 fen. litr, jeżeli jaja sprzeda się po 8 fen. sztuka, co jak wiadomo na naszych targach jest ceną stałą; zimą nawet i 10 fen. osięga się za jaje.

Torf jako ściółka w kurnikach.

Kto posiada łąki torfiaste, albo też może sprowadzić ściółkę torfową bez nadzwyczajnych kosztów transportu, ten powinien w kurnikach używać bezwarunkowo torfu na podściół. Przez wysypanie całej podłogi w kurnikach warstwą torfu około 25 ctm. wysoką osięga się kurniki cieplejsze [bo zimno z dołu nie przeciąga], bezwonne [bo torf wciąga wszystką woń z odchodów] i wolne od robactwa [bo w torfie robactwo ginie]. Po kilku tygodniach wyrzuca się przegnojony torf, który stanowi wtedy znakomitą mierzwę, zwłaszcza pod warzywa ogrodowe, a kurniki wysypuje się nową warstwą. Kto nie posiada osobnego grzebalnika dla kur, może w ów torf sypać potrosze ziarna i zagrabić, aby kury miały sposobność używania ruchu, wygrzebując ziarna. Jest to zwłaszcza zimą konieczne, aby kury zmuszać w ten sposób do używania ruchu; wpływa to korzystnie i na zdrowie kur i na ich niesność.

Żłoby i drabinki dla koni.

Młode źrebię, ssające matkę nie potrzebuje wyciągać szyi w górę, szukając pożywienia, lecz przeciwnie musi się do ssania zniżać. Gdy po czterech miesiącach zostanie odsadzone od matki i wysłane na pastwisko, wtedy także szukając pożywienia po ziemi schyla kark i grzbiet. Po zejściu z pastwiska dostają źrebięta stanowisko w stajni i tu im się podaje pożywiene w żłobach i drabinkach, do których wyciągać muszą kark i grzbiet w górę, co pociąga za sobą różne wady w budowie ciała przyszłego konia. Budowa konia a mianowicie nogi przednie krótsze od tylnych wskazują na to, że koń stworzony został do szukania pożywienia niżej; wszelkie więc naciąganie karku i grzbietu w górę sprzeciwia się naturze konia i ma zazwyczaj ten skutek, że grzbiet wygina się w głąb a nogi i kopyta stają się wadliwe

Przytem jeszcze jest to niebezpieczeństwo przy zakładania koniom siana w drabinki, że łatwo im prósze jakie może wpaść przy sięganiu. Z tych względów wszędzie już teraz postępowi gospodarze umieszczają żłoby końskie niżej, a drabinek na siano nie używają wcale, ale zakładają siano na ziemi pod żłobami.

Ile wody potrzebuje koń.

W porównaniu do innych zwierząt koń pije stosunkowo nie wiele wody i znieść może dłużej pragnienie, choć dowiedzioną jest to rzeczą, że koniowi mniej szkodzi brak pożywienia, niż brak napoju. Dziennie zapotrzebowanie wody u konia jest rozmaite i zależy częścią od rasy i usposobienia konia, częścią od temperatury powietrza i rodzaju karmy. Jeżeli w karmie, podawanej koniowi jest zielenina lub okopowiny, które same dość dużo wody zawierają, to rzecz prosta, że koń wtedy potrzebuje mniej wody, aniżeli przy karmie suchej. Jeżeli powietrze jest ciepłe, a koń pracuje z wysiłkiem, wtedy także więcej wody potrzebuje, aniżeli w dzień chłodny, lub też, gdy koń spoczywa, albo też lekko tylko pracuje. Przeciętnie koń potrzebuje dziennie 2 kubły wody, przyczem uwzględnić należy powyżej podane okoliczności, które powodować mogą większe u konia zapotrzebowanie wody. Zbyt wiele wody nie wpływa korzystnie na konie, gdyż osłabia żołądek i kiszki, tak, że nieraz nawet rozwolnienie następuje, oraz powoduje obfitsze pocenie się konia, co go także osłabia.

W hodowli świń,

chodzić powinno każdemu hodowcy przedewszystkiem o wychowanie gatunku silnego, wytrzymałego, któryby niełatwo podlegał rozmaitym chorobom. Baczną uwagę należy poświęcić prosiętom, odłączonym od matki; pierwsze tygodnie po odłączeniu są dla nich krytyczne, wtedy najłatwiej przyplącze się jakaś choroba. Aby prosięta wzmocnić i uczynić je odpornemi, należy bezwarunkowo dać im sposobność do rycia w ziemi; tego wymaga natura świń. Bez materyi ziemistych nie wytworzą się u świń należycie organa trawienia i świnia zawsze pozostanie miękką i niewytrzymałą. Dawniej kiedy świnie chowano na pastwiskach, nie słyszano tyle o różnych chorobach świń i zarazach; dopiero gdy weszło w użycie chowanie świń w chlewach, stały się świnie delikatne, podlegające różnym chorobom i dodajmy, więcej wybredne co do karmy. Ruch na świeżem powietrzu jest dla świń tak samo korzystny, jak dla wszystkich innych stworzeń.

Wesoły Kącik.

Nieszczęśliwy wypadek.

Przy budowie nowych gmachów publicznych doznał robotnik Józef Czubryk pokaleczeń na ciele. Na budowie zaś realności Rottenberga cieśla Karol Bonnersbach upadł tak nieszczęśliwie przy układaniu wiązania dachu, że ciężko pokaleczonego przewieziono do szpitala powszechnego.

Racya.

— Dlaczego do swej żony mówisz ciągle "moje życie"?

—— Bo ona jest tak nudna jak ... moje życie.

Przez nieostrożność.

— Jak możesz podawać rękę takiemu złodziejowi?

— Bo póki trzymam jego rękę, to jestem pewny, że mi jej nie włoży do kieszeni.

Aby nad ranem były otwarte.

Żona: — Idź, a nie siedź długo, bo chcę drzwi wcześnie zamknąć.

Mąż: — Nie bój się abyś je tylko wcześnie zrana otworzyła.

W wagonie.

— Może pani dym z cygara szkodzi?

— Rzeczywiście, bardzo...

— A to w takim razie radzę pani przesiąść się do innego wagonu.

Zazdrośnik.

Ona [z budki przydrożnej spoglądając na ulewę]:

— Aż miło, jak deszcz ożywia spragnioną przyrodę.

On: — A ja muszę tu siedzieć na sucho.

W kwestyi zdrowia.

Pytanie: — Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorób, niż pomiędzy ludźmi?

Odpowiedź: — Dlatego, że na stu lekarzy przypada zaledwie jeden weterynarz.

Księżyc czy słońce?

Dwóch pijaków wyszło o północy z karczmy. Księżyc w pełni przyświecał.

— Kumie! — pyta się jeden drugiego, — co to świeci, miesiąc czy słońce?

— Nie wiem, — odpowiada drugi — bo ja nie tutejszy.

Dobra odprawa.

Na dworcu kolejowym pewnego miasta panował ruch wielki. Podróżni cisnęli się do kasy za biletami. Tuż za jakimś młodzieńcem przybył spiesznie pewien stary ksiądz i wsunął się przed innych, aby prędzej dostać się do okienka. Upomniany jednak grzecznie przez portyera, cofnął się za owym młodzieńcem, który przyszedł przed nim. Młodzieniec uśmiechnął się szyderczo i rzekł:

Tak księże, trzeba czekać kolei, tak samo jak w konfesyonale, gdzie każdy przychodzi z pieniądzmi w ręce i czeka, aż przyjdzie na niego kolej.

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć — rzekł kapłan — że dawałeś już kiedy spowiednikowi w konfesyonale pieniądze?

— Oczywiście — rzekł młodzieniec złośliwie. — Dawałem i to nieraz.

— W takim razie nie powinieneś mówić o tem, a przynajmniej nie tak głośno i przed wszystkimi. Wszak wiadomem jest, że tylko przynoszą spowiednikowi pieniądze, którzy je ukradli i chcą zwrócić skradzione dobro przez trzecią osobę. — Wszyscy obecni wybuchnęli głośnym śmiechem. Zawstydzony młodzieniec, poczerwieniał jak burak i pewnie radby był wtedy zapaść się ze wstydu w ziemię.

Wielojęzyczna Sura.

— Moja narzeczona, to ona mówi czterema językami.

— Nie może być! No i jakimi?

— Jeden to z żydowska po polsku, drugi z polska po żydowsku, trzeci przez nos, a czwarty to una mówi przez sen.

Trochę gramatyki.

Nauczyciel: — Ile jest rodzajów w języku polskim?

Uczeń: — Trzy, panie profesorze: męski, żeński i nijaki.

Nauczyciel: — Dobrze. Daj przykłady na każdy rodzaj.

Uczeń: — Rodzaj męski — mężczyzni, rodzaj żeński — kobiety, rodzaj nijaki — stare panny.

Kobiety.

Gdy w kobiet wchodzisz krąg,
Nie pytaj się wyroczni.
Zważ tylko jedno tło
I na niem, synu spocznij!
Nie badaj starych ksiąg,
Głębokich, czy też płytkich: —
Kobiety różne są,
Lecz nie masz tylko — brzydkich.

Teraz a przed stu laty.

— Jakżeto dobra rzecz koleje! Mój ojciec z Detroit do Chicago jechał tylko sześć godzin.

— Przed stu laty nie było jeszcze kolei, a mój dziadek z Detroit do Chicago jechał tylko trzy godziny.

— Jak to być może?

— Bo resztę drogi odbył pieszo.

To jest nie dowód.

Żydówka wpada do lekarza i woła:

— Panie doktór! niech pan doktór ratuje, bo mój Icyk zwaryował.

— A po czem to pani poznajesz?

— Ny, bo on zjadł szynkę.

— I nic więcej?

— I tę służące Kaśkę, co jest chrześcianka, pocałował.

— To jeszcze nie dowód, że zwaryował!

— Wie hajst? nie dowód? A kiedy byłby dowód, że zwaryował?

— Gdyby Kaśkę zjadł, a szynkę pocałował.



Photos by American Press Association.

Awiatorzy i maszyna nad miastem Chicago.

CHICAGO.

AWIATYKA W AMERYCE.

Popisy w Chicago. Eugeniusz Ely wyrusza do Nowego Yorku. Konkurs Haersta.

W ostatnich dniach Chicago zajęte było wyłącznie awiatorami i aeroplanami, które dzień w dzień unosiły się z pola wyścigowego w Hawthorne i przelatywały po nad miastem.

W dzisiejszym numerze podajemy kilka rycin z tych popisów.

W niedzielę Eugeniusz Ely, ruszył w drogę do New Yorku.

Ale jakiś pech zawisł nad tym kontestem lotniczym, bo oto jedyny kontestant zdołał przebyć tylko 9 mil i po 15 minutach musiał wylądować jeszcze w granicach miasta Chicago u zbiegu ulic Honore i 55tej.

W poniedziałek rano ruszył dalej.

Do Nowego Yorku jest jeszcze 966 mil które ma przebyć w 6-ciu dniach.

O ile tego dokaże to otrzyma nagrodę $30,000, ofiarowaną przez Chicago Evening Post, New York Times i J. Harmona z New Yorku.

Jim O'Leary daje $100 do $1.00, że Ely nie dojedzie do Nowego Yorku w przepisanym czasie.

Ely siedząc przy swej popsutej maszynie, przysiągł, że do Nowego Yorku doleci, choćby miał i miesiąc czasu na to poświęcić.

Lotnik znajdował się w wysokości 1500 stóp pędząc z szybkością 75 mil na godzinę z pomyślnym wiatrem w zawody. W okolicy Englewood Heights poczuł, że maszyna odmawia mu posłuszeństwa. Mianowicie gazolina nie napływała normalnie do zbiornika. Niebezpieczeństwo było okropne, ale jakoś udało mu się wylądować bez wypadku.

Wieść o tem doszła do Hawthorne, jeszcze zanim się tłumy rozeszły, które wraz z awiatorem przyglądały się "startowi" Ely'ego.

Dla Curtisa, Willarda i McCurdyego była ta wiadomość niemiłą niespodzianką. Natychmiast wsiedli do samochodu i popędzili do Ely'ego. Zastali go przy jego maszynie. Ely próbował po naprawieniu maszyny, wzlecić ponownie, ale zepsuł sobie jedno koło i został.

Wydawca "Examiner'a" i "Chicago American" William Hearst ogłasza w niedzielnych wydaniach nowy kontest i wyznacza $50,000 nagrody, dla tego z awiatorów, który przeleci ponad kontynentem amerykańskim z Nowego Yorku do San Francisco w przeciągu dni 30.

NOWA ORGANIZACYA POLSKICH KUPCÓW W CHICAGO.

W dniu 6 b. m. w małej hali Walsha o godz. 2 po południu zebrało się kilkunastu polskich kupców i przemysłowców w celu założenia nowego polskiego kupieckiego stowarzyszenia. Na prezesa posiedzenia powołano ob. M. Idzikowskiego, a na sekr. ob. M. Skiermańskiego. W krótkiem, a treściwem przemówieniu prezes wykazał potrzebę takiego stowarzyszenia się, zaznaczając, że chociaż istnieje już między Polonią podobnego rodzaju stowarzyszenia, ale obecnie nic nie działa i jest, można powiedzieć, tylko towarzystwem polskich salunistów.

Ob. Z. Odalski objaśnia cele i zamiary towarzystwa, oraz korzyści, jeżeli w przyszłości zakupywać towary będą w większej ilości wspólnie.

Ob. Graczykowski pierwszy stawia jasne żądanie, aby do tego stowarzyszenia nie należeli saluniści. Rozszerzając myśl prezesa, ob. Sajewski przypomina zebranym, że prawie wszystkie warstwy Polonii tutejszej mają swoje stowarzyszenia, a tylko kupcy polscy do tej pory jeszcze śpią.

W rezultacie wybrano do dalszej pracy tymczasowe komitety: komitet prasy: Odalski, Szymański i Berg; komitet celów towarzystwa: Wojtecki, Sajewski, Borkowski, Cyganowski i Łuszczki; komitet hali: Wojtecki i Sypniewski. Następne posiedzenie postanowiono zwołać za tydzień.

Polskiemu kupiectwu w Chicago życzyć należy, aby raz już się połączyło, gdyż tylko, jako złączone ciało stanowić będzie potęgę, z którą rachować będą się wszyscy, ponieważ sobą, organizacyą swoją przedstawiać będą kapitał, a ten był, jest i będzie tem, przed czem każdy... uchyla czoła.

SZUKA ZAJĘCIA; PRZEHULAŁ $200,000

Przed trzynastu laty John E. De Gette, młody telegrafista, wyjechał z Chicago po spadek w sumie $200.000. Wczoraj Gette nie zaprzepaścił wszystkiego — bo przywiózł ze sobą wielką liczbę ubrań, które go kosztowały $5,000 a w gotówce zostało mu jeszcze $200.

Policya aresztowała go wczoraj jako podejrzanego osobnika i rozesłała telegramy po wszystkich miastach z zapytaniem, czy nie poszukują tam człowieka, który ma w swem posiadaniu 40 eleganckich ubrań. Policya wierzy De Gettowi i jego całej historyi, ale dla pewności telegrafowano do Minneapolis, gdzie De Gette ma krewnych.

ZASTRZELIŁ SIOSTRĘ PRZYPADKIEM.

Ośmioletni synek farmera długo wypierał się tego.

Ośmioletni Elmer Rentner, syn Augusta Rentnera, farmera z okolicy Antioch, Ill., przyznał się, że zastrzelił przypadkiem z ojcowskiego rewolweru swą pięcioletnią siostrę Ewelinę.

Malec z podziwu godnym uporem zapierał się winy, mimo, że widział smutek rodziców i musiał wytrzymać "trzeci stopień" dochodzenia, jaki stosował do niego koroner J. L. Taylor. Sprawa byłaby pozostała nie wyjaśnioną jako zagadkowe morderstwo przy pomocy noża, gdyby koroner nie zażądał autopsyi zwłok.

W stosie pacierzowym dziewczynki znaleziono kulę rewolwerową. Zawiodomiono rodzinę. — Porównanie kuli z pustym magazynem rewolweru ob. Rentnera wykazało, że jedno do drugiego pasuje. Wtedy stryj malca, a brat ojca jego, Otto C. Rentner wziął chłopaka do drugiego pokoju i zażądał od niego, by się przyznał.

Elmer wypierał się jak zrazu.

"Czy byłeś w pokoju, gdy siostrzyczka została zabita?" — zapytał stryj.

"Nie, byłem tam przedtem, a gdy wyszedłszy na chwilę, wróciłem, zastałem ją na podłodze w krwi".

"Ty wiesz co innego. — Ty wiesz, że siostra twoja padła od kuli rewolweru twego ojca, którego cyngiel ty pociągnąłeś" — mówił stryj.

Wtedy chłopak wybuchnął rzewnym płaczem, prosząc stryja, by nikomu o tem nie mówił.

"Bałem się, że mnie zamkną do więzienia lub powieszą" — mówił chłopak, we łzach cały — "i dla tego nie chciałem wyznać prawdy".

Przed koronerem tak opowiedział całą historyę:

"Przeglądaliśmy szuflady biurka ojcowskiego, wtem zauważyliśmy rewolwer w kasetce. Zacząłem go oglądać i wtedy wypadł na ziemię.

"Podniosłem go, by włożyć nazad do biurka i wtedy to wypalił a w chwili następnej ujrzałem, jak Ewelina padła, krwawiąc mocno, na ziemię.

"W pierwszej chwili nie wiedziałem nawet, co ją zabiło. Włożyłem tylko szybko rewolwer do szuflady i pobiegłem po rodziców na pole.

"Później zapomniałem powiedzieć cośkolwiek o rewolwerze.

"Resztę wiecie".

Sąd przysięgłych wydał wyrok "śmierć nastąpiła skutkiem wypadku".

Wobec tego, że chłopak morderca niema dziesięciu lat i według prawa nie może popełnić zbrodni, uwolniono winowajcę od kary.

SMIERC W PŁOMIENIACH.

Dwuletnie dziecko straszną zginęło śmiercią.

Straszną śmiercią zginął dwuletni Michał Orlik.

W zeszłą sobotę po południu, mianowicie, gdy go matka pozostawiła samego w domu, pn. 2342 Blue Island ulica, wszczął się tamże z niewiadomych przyczyn pożar, który zniszczył rezydencyę rodziców Michała a jemu zgotował okropną śmierć w płomieniach.

Przechodzień zaalarmował straż pożarną.

Gdy ta jednakże przybyła na miejsce wypadku, pożar szalał już bardzo silnie. W domu nie było nikogo, matka bowiem zostawiła chłopaka samego, udając się o godzinie 3 na zakupy do miasta.

To też ratunek dziecka był utrudniony. W końcu, gdy strażacy przedarli się przez płomienie do miejsca, gdzie się znajdował Michał, znaleźli już tylko fatalnie poparzonego trupa.

Przyczyna pożaru niewiadoma. Strażacy utrzymują, że dom podpalił sam Michał, który bawiąc się w nieświadomości swej zapałkami podrzucił je pod sprzęty.

Niedopałki większej ilości zapałek znaleziono bowiem w pokoju.

ZACZADZENE GAZEM.

życiem płacą swoją nieostrożność.

Niejednokrotnie już pisano o przypadkowym zaczadzeniu się gazem uchodzącym z niedobrze zakręconego kurka. Mimo częstych przestróg coraz to nowe wypadki się zdarzają. Ostatnio ofiarą nieostrożności własnej padło znowu dwoje ludzi, mąż i żona, Polacy.

Aleksander Sosiński, liczący lat 27 i jego żona 25 letnia, należą dziś do nieżyjących — skutkiem — niezawodnie — takiej właśnie nieostrożności w obchodzeniu się z gazem.

Onegdaj w mieszkaniu pn.1018 N. Ashland ave. znaleziono ich bez życia, zaczadzonych gazem.

Gaz wydobywający się przez szpary w drzwiach poczuł listonosz Daniel Bockel, gdy rano przyniósł pocztę. Zawiadomił on policyę, a ta włamała się do mieszkania Sosińskich.

Sosiński został zaczadzony, gdy szedł do okna, aby je otworzyć; tak można przypuszczać, bo jego zwłoki leżały na podłodze o parę kroków od łóżka, na którym spała snem wiecznym jego żona Leokadya.

SKONFISKOWANO OPIUM.

Policya rządowa odwiedzała onegdaj wieczorem chińską dzielnicę. Aresztowano w czasie tej wyprawy trzech Chińczyków i skonfiskowano zapasy opium, wartości $1000. Marszałek Stanów Zjednoczonych aresztował: Jime Lee, 324 Clark ul., Gee Wo 336 Clark ul. i Len Ging. 345 Clark ul.

Zabrano ich natychmiast do komisarza związkowego Foot'a, który każdego z nich stawił pod kaucyę $2.000. Wszyscy poszli do więzienia, bo poręczenia złożyć nie mogli.

Komisarz Foote wydał przytem rozkaz aresztowania pięciu innych Chińczyków, podejrzanych o przemycanie opium.

Do lokalu Jana Klee, pnr. 320 Clark ul., zastępca prokuratora stanowego Jacobs, wszedł sam. Chińczycy poznali go i natychmiast rzucili się na Jacobsa. Marszałek związkowy Schrimple wybawił prokuratora z niebezpieczeństwa.

W lokalu Jim'a Lee opium znaleziono w kociołku pod materacem, a u Gee Wo policya znalazła pełne puszki zabójczej trucizny.

FINANSE MIASTA CHICAGO.

Finanse miasta Chicago graniczą z bankructwem. Wobec tego burmistrz Busse, ów "sławetny" gospodarz republikański zamierza radzie miejskiej w poniedziałek przedstawić do przyjęcia projekt wydania bondów miejskich na sumę $3,500,000.

To postanowiono zrobić wczoraj na zebraniu komitetu finansowego, na którym kontroler Wilson był obecnym i reprezentując burmistrza w groźnej postawie, zażądał takiej uchwały.

Kontroler Wilson, zastępujący burmistrza powiedział otwarcie, że miasto pieniędzy nie ma i jeśli uchwała w sprawie bondów nie przejdzie, wtenczas z miastem pod względem finansowym będzie krucho.

Z końcem tego roku miasto nasze musi mieć $4,000,000 na opłacenie długów, a dzięki pięknej gospodarce starego kawalera w kasie miejskiej będzie w tym roku przeszło $50,000 deficytu.

Jeśli rada przyjmie projekt, natenczas stawi go się na małym balocie w jesiennych wyborach w listopadzie. Wszyscy urzędnicy, znający się na rzeczy, utrzymują, że wyborcy odrzucą projekt wydania bondów na $3,500,000.

ŻONA MILIONERA OFIARĄ NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU.

Alicyę Ives Hibbard Sterling, żonę milionera Williama Sterlinga, znaleziono martwą u podnóża spadzistego brzegu jeziora Michigan w sobotę rano w pobliżu letniej rezydencyi w Lake Forest.

Policya przypuszcza, że kobieta padła ofiaru nieszczęśliwego wypadku. Kobieta oddawna cierpiała na rozstrojenie nerwów i bezsenność. Stąd przypuszczenie, że po bezsennej nocy, spędzonej w murach przepysznej rezydencyi, Sterlingowa wstała o godzinie 4 rano, wyszła z domu na świeże powietrze, i spacerując nad spadzistym brzegiem jeziora pośliznęła się i spadła wśród nocy ze stromego brzegu.

Służba nie słyszała jak chora dom opuściła. O godzinie 5tej rano mąż zauważył, że żony niema w domu. Wyszedł więc zaraz z domu i szukał jej po lesie. Nad brzegiem jeziora spostrzegł jej zwłoki. Brzeg w tem miejscu dochodzi wysokości 80 stóp. Z tego, że nieszczęśliwa ubrała się do spaceru, wywnioskować można, że istotnie zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, chora bowiem nigdy chęci popełnienia samobójstwa nie zdradzała.

ZJAZDY I KONWENCYE.

W miesiącu październiku odbędzie się w mieście Chicago tylko 24 zjazdów i konwencyj rozmaitych organizyj i stowarzyszeń krajowych, o charakterze dobroczynnym, ekonomicznym, naukowym itp. Obliczają, że konwencye te sprowadzą do miasta co najmniej 40,000 zamiejscowych uczestników! Tak miesiąc bieżący najliczniejszy jest pod względem konwencyj ze wszystkich w tym roku z wyjątkiem jedynym, miesiąca grudnia, na który zapowiedziano konwencyj 40! Ważniejsze zjazdy październikowe są następujące: Konwencya krajowa funkcyonaryuszy poczty w wagonach kolejowych, odbywająca się właśnie w tych dniach; w drugiej połowie miesiąca odbędzie się konwencya lekarzy kolejowych; od 20go bm. począwszy odbywać się będzie szereg konwencyj i zjazdów organizacyj i stowarzyszeń rolniczych, mleczarskich i poświęconych hodowli bydła. jak pisaliśmy też już równocześnie z temi konwencyami odbędzie się w Chicago wielka wystawa mleczarska.

DWA NOWE POLSKIE KOŚCIOŁY W CHICAGO.

W niedzielę w południe J. E. ks. Biskup Rhode, przy licznym udziale duchowieństwa i ludu polskiego poświęcił kamień węgielny pod nową świątynię polską, pod kościół Najsłodszego Serca Pana Jezusa, budujący się na rogu ulic 47-ej i Lincoln.

Od rychłego rana krzątali się Polacy jako pszczoły w ulu. Ci, co jeszcze domów swych w sobotę nie udekorowali, czynili to z pośpiechem w niedzielę rano, inni zaś spieszyli do punktu zbornego Towarzystw.

Prz d dziesiątą wszystko było w pogotowiu; Towarzystwa stanęły w porządku, marszałkowie na czele, a kapele hucznymi marszami zwoływały tłumy ludu. Krótko przed dziesiątą z muzyką na czele ruszyły Towarzystwa na spotkanie ks. Biskupa. Zebrano się na rogu ulic 52 i Paulina w znakomitym porządku i skoro automobil z Najprzewielebniejszym ks. Biskupem ukazał się, pochód przy dźwiękach muzyki i biciu dzwonów na kościele św. Józefa ruszył z miejsca.

Na czele pochodu jechali marszałkowie, a za nimi pluton policyi, po policyi kapela.

W pochodzie następujące towarzystwa wzięły udział:

Ułani Tadeusza Kościuszki,
Kapela,
Związek Młodzieży Polskiej,
Oddział żeński i męski,
Sokolice,
Sokoli,
Tow. św. Józefa.
Tow. św. Alojzego,
Tow. św. Józefa,
Tow. św. Wawrzyńca,
Tow. Serca Pana Jezusa,
Tow. Najśw. Maryi Panny.
Dwór św. Edwarda,
Tow. Serca Jezusa,
Tow. Synów Polski,
Tow. św. Józefa,
Tow. św. Michała,
Tow. św. Antoniego,
Tow. św. Andrzeja,
Tow. Jana III Sobieskiego,
Tow. Jutrzenka Wolności,
Tow. św. Michała Archanioła,
Tow. św. Mieczysława,
Dwór św. Jadwigi,
Tow. św. Barbary,
Tow. Kadetów,
Husarya,
Sokoli na koniach.

Towarzystwa biorące udział w pochodzie były z parafii św. Józefa, św. Jana Bożego, SS. Piotra i Pawła i Najśw. Maryi Panny od Nieustającej Pomocy.

Ulice przepełnione ludem. Domy postrojone chorągwiami polskiemi i amerykańskiemi. Tu i owdzie napisy "Witamy" — a w niektórych oknach podobizny pierwszego biskupa polskiego w Ameryce.

Gwardyą honorową była husarya i Sokoli na koniach.

Nowa parafia na Town of Lake od samego założenia zaliczać się może do większych w Chicago, bo już teraz liczy przeszło 700 rodzin. Nowy gmach szkolny, w którym tymczasowo będzie kościół, po wykończeniu kosztować ma około 66 tysięcy dolarów. W gmachu tym będzie obszerny kościół, ośm klas, wielka sala i dwie mniejsze dla Towarzystw. Ks. proboszcz pomyślał o przyszłości tej nowej parafii i zaraz z początku tanim kosztem bo za $26,000 nabył 19 lot. Na lotach tych było kilka budynków, z tych jeden obrócono na plebanię, dwa na mieszkanie dla Sióstr, a jeden będzie wystawiony na sprzedaż.

Przy zgodzie i wspólnej pracy, ciężar w postaci długu, jaki na nowej parafii ciąży, da się łatwo spłacić, tak, że w niedalekiej przyszłości, na rogu ulic 47 i Lincoln zobaczymy kościół, szkołę, dom sióstr i plebanię bez długu.

Plany nowego kościoła Najsłodszego Serca Pana Jezusa opracował znany architekt polski p. Fizikowski.

* * *

Równocześnie prawie, "Brighton Park" — dzielnica położona na samym krańcu miasta Chicago, w kierunku południowo-zachodnim, obchodziła pamiętną uroczystość poświęcenia nowego kościoła polskiego pod wezwaniem Pięciu Świętych Braci Polaków i Męczenników, którego proboszczem jest ks. proboszcz Józef H. Kruszka.

Nowy kościół polski pod wezwaniem Pięciu Świętych Braci Polaków i Męczenników, stoi frontem do 41 ulicy, lecz grunta parafialne sięgają do Kedzie ave. na wschód aż do Albany ave.; jest on 106 stóp długi i 60 stóp szeroki, obejmuje dwa piętra i 'basement". Kościół właściwy znajduje się na drugiem 'piętrze i pomieścić może z górą 700 osób, na pierwszem zaś piętrze urządzona będzie szkoła, oraz mieszkanie dla proboszcza. Architektem jest p. Eryk J. Patelski, a kontraktorem znany ogólnie skarbnik Zjednoczenia, p. Teodor Ostrowski. Budowa kościoła samego kosztuje około $25,000, ołtarz i całe urządzenie wewnętrzne do kościoła i szkoły nie ma przenosić sumy $5,000. Razem z gruntem, majątek nowej parafii oszacowany jest na sumę $47,000.

Dla dobra nowej parafii skrzętnie pracują pp.: Walenty Wójcik, Józef Kłak i Paweł Fornek, którzy też dzielnie dopomagają w podjętem dziele organizatorowi i proboszczowi Wiel. ks. Kruszce.

MORDOWANIE LUDZI.

Ilość nieszczęśliwych wypadków na krzyżówkach w Chicago stale wzrasta.

Jak wykazuje statystyka wypadków na krzyżówkach kolejowych w Chicago cofa się do tych "dobrych, starych" czasów, kiedy to tory kolejowe szły na poziomie ulic i ludzi na krzyżówkach rozjeżdżano masami.

Od roku 1899, kiedy to miasto poczęło zmuszać zarządy różnych kolei by podnosiły swe tory ponad zwyczajny poziom ulicy, zwłaszcza na krzyżówkach, aż po rok 1908 widać było pewne systematyczne zmniejszanie się co roku wypadków śmierci czy kalectw pod kołami pociągów.

Ale w ostatnich dwóch latach ilość tych wypadków pomnożyła się zatrważająco:

I tak w 1908 roku było wszystkich wypadków fatalnych i niefatalnych 56, w 1909 106, a w pierwszych 9 miesiącach 1910 roku — 101.

Są to straszne cyfry, a trzeba zwrócić uwagę, że akcya podnoszenia się torów prowadzi się dalej.

Najgorsze porządki w tym względzie panują na kolei Illinois Central, na której w ubiegłym roku było 18 wypadków śmierci lub kalectwa; potem idą koleje: Chicago, Milwaukee i St. Paul; oraz Baltimore i Ohio po 11 wypadków, dalej Northwestern 7 wypadków; Chicago i Western Indiana 6; Pulman Rw., Lake Shore i Pensylvania po 5; Michigan Central 4 i Northwestern Elevated 2.

Kto temu winien?

Rzecz prosta, że w pierwszej mierze istnienie przejazdów i krzyżówek na powierzchni ulicy, potem brak lamp i stróżów, oraz znaków ostrzegawczych, wogóle mówiąc system oszczędnościowy zarządów kolejowych.

Miasto powinno to ukrócić.

Grzeczność dla pań.

Nauczyciel wykłada historyę o raju i pyta:

— Dlaczego wąż kusił Ewę a nie Adama?

Milczenie.

Nareszcie jakiś malec podnosi do góry rękę i odpowiada:

— Ponieważ paniom należy się pierwszeństwo .

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że ziela nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwasiewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz

1113 Noble str. Chicago, Ill. x

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Per y str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za property w Chicago lub okolicy.

C. W. Dyniewicz and Co.

1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 43

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37 48

POTRZEBNY inteligentny człowiek do prowadzenia interesu fabrycznego. Srednie wykształcenie i ulokowanie nie mniej jak $1.000 w akcyach korporacyi jest wymagalne. Pieniądze zabezpieczone. Korzystna i dobra posada. Pisać własnoręcznie z wyszczególnieniem kwalifikacyi do: The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 41

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, Ib 1224 Adams, Mass. 45

POTRZEBA AGENTOW, KOBIET I MĘCZCZYZN.

Jeżeli chcesz swój LOS polepszyć i we fabryce nie pracować, i dlatego i tak 3 do 4 dolary dziennie zarabiać, jako drudzy zarabiają, wieczorem po pracy.

Żadnej praktyki nie potrzeba. Język Angielski niewymagalny. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Ib 72, ROX CROSS, STA. BOSTON, Massachusetts. 41

PREZENT. NA CAŁY ROK.

Sliczny polski Kalendarz Scienny z Matką Boską Częstochowską i Polskim Herbem, otrzyma każdy, kto przyszle 10c na przesyłkę. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Box 72.—ROX CROSS STATION, BOSTON, Mass. 41

POTRZEBUJEMY jeszcze 10 AGENTOW nie tracących zdrowia we fabrykach; wieczorem możesz zdobyć 3 do 4 dolary dziennie. Pisz po warunki do. Prof. Karol Szwarce and Co. Drs. 243 Roxbury str. Boston, Mass. 41

Po angielsku w 28 Lekcyach.

Możemy was nauczyć przez pocztę w bardzo krótkim czasie po angielsku mówić, czytać i pisać. W 2 miesiącach możecie umieć po angielsku. Uczymy całe dwa miesiące darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam jedną próbę dla doświadczenia. Piszcie do nas dziś i adresujcie: **"Szkoła Polsko-Angielska", 3639 22nd st. Cor. Millard, Chicago, Ill. Dept. G.** x

---

DARMO! Kto nadeśle swój adres i 2c markę, ten otrzyma 20 Dzieł Darmo i oraz ciekawy katalog książek, jakiego nikt nie miał. Adres: W. J. Afr. Supply House 8919 Escanaba Ave. So. Chicago, Ill. 43

SŁUCHAJCIE! Księga Najnowszych Tajemnic Czarnej Magii; Hypnotyzmu i Magnetyzmu i Spirytyzmu. Zagadnięcia, jakie nikomu nie są znane 264 stronic; cena 2.50c. Adresujcie dzisiaj: W. J. Afr. Supply House 8918 Escanaba Ave. So. Chicago, Ill. 41

BACZNOSC KUPCY I AGENCI!!

Pocztówki świąteczne i noworoczne w najrozmaitszych gustownych wzorach i gatunkach, bogato złotym proszkiem i dyamencikami ozdobione sprzedaje setkę po 1.25; 1.50; 1.75; 2.00 i 2.25. Żądajcie wzorów, dołączając 5c markę na porto. H. Woliński 153 East 4th str. New York City. 41

Kalendarze razem z przesyłką:

Maryański 25c; Powieściowy, Wszechświatowy, Najśw. Rodzina; Pociecha starości po 28c; Przyjaciel żołnierza 30c; Uniwersalny dwa tomy po 60c.

NOWOSC: **Polskie kalendarze bloczkowe dzienne** do zrywania kartek, ścianki o motywach narodowych, rodzajowych i z wizerunkami świętych; mniejsze 18c; większe 25 i 30c. Te same ręcznie złocone 5c drożej. Odsprzedającym znaczny opust. Adresujcie: H. Woliński 153 East 4th Str. New York City. 41

JAN SOWULA poszukuje siostry swej Rozalii, która miała wyjść za Wawrzyńca Pateis; trzy lata minęło, jak przybyli z kraju. Pochodzi z gubernii kieleckiej, powiat Stopnica; gmina Borow; wieś Własnowyce; ktoby o niej wiedział, niechaj da znać bratu, adresując: Jan Sowula 319 Elkrun Ave. Pun sutawney, Pa. 42

POTRZEBA agentów do sprzedawania ZOZON balsamu życia; coś nowego dla życia długiego. Agent zarabia 100 procent. Piszcie po warunki do The Zozon Co. Dept. G. 3149 S. Morgan str. Chicago, Ill. 43

DLA BRAKU znajomości poszukuje na tej drodze towarzyszki życia panny lub młodej wdowy. Reflektanci zechcą się zgłosić pod adresem. R. S. D. Box 81 Shelly Bucks Co, Pa. 41

FAŁSZYWYCH pieniędzy jako prawdziwych rozmaitego rodzaju do zabawy 10 szt. tylko 25c. Wielki katalog czarnoksięskich książek darmo każdemu posełam, adresując:

Wacław Miller, Box 185 Phoenixville, Pa. 44

ORGANISTA samotny poszukuje posady po przystępnych warunkach, 995 Fratney str. A. Lulewicz, Milwaukee, Wis. 43

UWAGA: Najgłębsze sztuki do gry na wszystkie instrumenta do gry w karty, anklus dolarowy, który ma wracać po stracie do swego pana, tajemnica wyprowadzenia myszy i szczurów z budynków, cena tylko 20c; katalog posyłam darmo. A. O. Polski, Box 182 Phoenixville, Pa. 41

KTO ZAKŁADA sztor lub kto takowy posiada a interesa idą licho albo kto chce wyjść z handlu, proszę się mię poradzić listownie. Ja zaraz dam odpowiedź bezpłatną. Z tego mogą korzystać składy ubrań, i także różne składy bławatne. Proszę adresować następująco: N. Gryniewicz, 3245 So. Morgan str. Chicago, Ill. 44

KUPCOM I AGENTOM polecamy nasze importowane świąteczne towary religijne jak statuy, książki do modlitwy; krzyże; kropielniczki; obrazy świętych i narodowe; kalendarze 'Katolik'; pocztówki narodowe i świąteczne; książki do czytania; biusty i wiele innych religijnych i patryotycznych rzeczy. Na żądanie wysyłamy nasze katalogi hurtownych cen.

My jesteśmy reprezentantami firm Ziółkowski, Stelli i agentami fabryk europejskich.

Oprócz tego polecamy papiery luxusowe jak, ołtarzyki; powinszowania itp.

Ceny nasze są tak niskie, jak żadnej innej firmy a towar nadzwyczaj doborowy.

B. Sulkowski and Co. 22 Belmont avenue, Newark, New Jersey. 44

Nowy agent.

Ob. Józef Mszastkiewicz, 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się Czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 2 Carlisle str. New York. 44

POSZUKUJE brata Stanisława Burzyckiego; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego ze wsi Gawrych, gminy Huta Ruda, gub. Suwalskiej. Kto o nim wie lub on sam, niechaj doniesie pod adresem: Józef Burzycki, 267—26 str. Detroit, Mich. 41

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu! Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował! Wysyłaj pieniądze przez nas! Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód, że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy Rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 2 Carlisle str. New York 44

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensyę, spłaty, weksle, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo, kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 2 Carlisle Str. New York. 44

OSZCZĘDNOSC ROBI CZŁOWIEKA SZCZĘSLIWYM!

"Kasa Pożyczkowo-Budownicza" 17 Wardy, znana obecnie dobrze pomiędzy Polakami, otwiera już 6 seryę z opłatą tygodniową 25c od akcyi 100-dolarowej. Układane tam pieniądze można w każdym czasie wyjąć z procentem, albo też wypożyczyć na własną swoją książeczkę. Każdy z członków, który kupuje dom, lub buduje, może dostać w naszej kasie pieniędzy na pięć i pół procent, które to pieniądze może spłacić drobnemi sumami tygodniowemi.

Do kasy zapisywać się można w każdą środę wieczór, 959 Milwaukee, ave. w lokalu Dziennika Ludowego, gdzie również zawsze można zasięgnąć wszelkiej informacyi w sprawie opłat i pożyczki.

Zarząd.

Fr. Przybyłowicz, prezes.
Jan Chrzan, wice-prezes.
Z. J. Odalski, sekretarz.
J. Suchoń, kasyer.
M. A. Drzemała, adwokat.

Organista z zawodem 10 lat może prowadzić chór na 4 głosy przy kościele polskim lub niemieckim lub nawet Ormiańskim. S. J. Post Office, Springfield, Mass. 41

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.

1151 Milwaukee. ave., Chicago, Ill. x

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pod nr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Kobieta najlepiej może zrozumieć kobiecą chorobę.

Niewiasto, jeżeli cierpisz na jaką chorobę kobiecą lub inną, napisz do mnie, załącz za 2c znaczek pocztowy a ja ci udzielę bezpłatnej porady, jak możesz się w domu wyleczyć.

Udzielam porady na choroby i przypadłości kobiece, jak: zapalenia, obsuwanie; białe i czerwone upławy; opadnięcie macicy, nieregularność, bolesne peryody; bezpłodność, ból krzyża; ból w lewym i prawym boku; zawrót i ból głowy, nerwowość i inne dolegliwości kobiece.

Mam najlepsze lekarstwa na choroby skórne, jak: liszaj, parch, świerzb, krosty na twarzy i piegi.

Leczę na stałe wszelkie choroby zaraźliwe, kobiet i mężczyzn; reumatyzm, choroby pęcherza i nerek, choroby żołądkowe.

Adres. Dr. Marya Kowalska — Biel and Co. P. O. Box 62 Detroit, Mich.

Ostatnie Wiadomości.

OSTATNIE Z PORTUGALII.

Tłum walczy z klasztorami. Banicya przeciwko Jezuitom.

LIZBONA, 11 października. — Największa trudność z jaką w dobie bieżącej walczyć musi rząd republikański w Portugalii, to rozruchy uliczne rozpętanego tłumu, którego samowola radaby utrzymać nieład i zamieszanie pierwszych chwil rewolucyi, aby módz grasować bezkarnie. Dekret sumarycznej banicyi zakonów w Portugalii rozwydrzył pospólstwo, które napada na klasztory i kościoły, rabuje i łupi, a policya i wojsko muszą całej siły swej używać, aby nie dopuścić do mordów na osobach zakonników. Demonstracye antireligijne trwają nieprzerwanie! W pierwszych dniach republikanie dla wytępienia monarchistów sami rozsiewali pogłoski, że monarchiści kryją się po klasztorach, że w klasztorach tych, połączonych ze sobą olbrzymiemi podziemiami są istne arsenały i składy broni itp. baśnie; dzisiaj agitacya ta doprowadziła do tego, że przy każdym wystrzale tłum uliczny wrzeszczy, że to z kościoła najbliższego, albo z klasztoru monarchiści i zakonnicy strzelają i dalejże na klasztory, a policya nie zawsze może excendentów powstrzymać. W napadzie na klasztor Jezuitów przy ul. Quelhas, okazało się, że przecie nie zakonnicy zaczepną byli stroną tylko usiłowali się bronić. Tłum wyłamał drzwi do kościoła, poniszczył tam ołtarze i meble i rozwlekał szaty liturgiczne, które potem częściowo odebrała i zwróciła policya. Przy obronie samego klasztoru zastrzelono jednego księdza a kilku raniono. Drugi podobny napad urządzono na kościół "Santos", ale tu wojsko zdołało obronić świątynię i znajdującą się obok legacyę francuską. Przyznać trzeba, że rząd energicznie aresztuje tumultantów i stara się powściągnąć zaburzenia, które zwracają się wyłącznie przeciwko zakonom, a nie przeciw duchowieństwu świeckiemu. Minister sprawiedliwości Dr. Costa, polecił wczoraj uwolnić Kardynała - patryarchę Lizbony, ks. Netto, a w rozmowie z nim tłómaczył się, że aresztowano go jedynie, by go ochronić przed roznamiętnieniem pospólstwa; minister ubolewał, że klasztory i duchowieństwo stoją po stronie monarchii, lud wie o tem i burzy się, dla uspokojenia go rząd musiał ogłosić banicyę klasztorów i zakonów. Bezwarunkowa banicya dotyka tylko Jezuitów, których dobra skonfiskowano na rzecz skarbu, zakonnikom innych zgromadzeń portugalskich pozwolono zostać w kraju, jeśli się sekularyzują, tj. wystąpią ze zakonu i zostaną księżmi świeckimi; jeśli nie, muszą również wyjeżdżać precz. Podobno znaczna część zakonnic portugalskich, wygnanych oświadczyła chęć udania się do Ameryki.

OSTATNIE Z HISZPANII.

Nastrój rewolucyjny tłumów. Dzień 13 października może być fatalnym dla króla.

BARCELONA, Hiszpania.—Rewolucyjny nastrój wśród ludu w całej prowincyi coraz gwałtowniej się przejawia—wpływają na to wieści o powodzeniu rewolucyi w Portugalii, a tutejsi republikanie zachowują się tak, jakby lada chwila podnieść mieli walkę przeciw rządowi pomimo jego zarządzenia — mimo nawet wojska, stojące wciąż pod bronią. Największą troską rządu jest zbliżająca się z dniem 13-go października rocznica stracenia Ferrera, głośnego rewolucyonisty hiszpańskiego, straconego w roku ubiegłym za knowania rewolucyonistyczne. — Zewsząd napływają podania, by można urządzać zebrania protestowe w dzień owej rocznicy, ale rząd je odrzuca i trzyma wojsko w pogotowiu, ufając jego wierności. Obawa rewolucyi jest powszechna, pogarsza sytuacyę wielki strajk 10,000 górników węglowych w Katalonii, którzy onegdaj urządzili zebranie na cmentarzu barcelońskim przy grobie Ferrera i płomienne wygłaszali mowy przeciwko rządowi i klerykałom, których o śmierć Ferrera obwiniają niesłusznie. Policya i wojsko otoczyły manifestantów i zmusiły ich do rozejścia się po kilku. Rząd sądzi, że gdy dzień 13 października cicho przejdzie, to i najgorsze przeminie. Zdaje się jednak mimo wszystko, że Hiszpania stoi w przededniu wypadków podobnych do tych, jakie rozegrały się w Portugalii.

POLSCY GORNICY ZASYPANI W KOPALNI.

52 górników, a w tem 28 samych Polaków, czeka w podziemiach na ratunek.

STARKVILLE, Colo. — Katastrofa która może się zakończyć bardzo tragicznie, nawiedziła tutejszą kopalnię, gdy onegdajszej nocy w niewytłómaczony sposób powstała w kopalni eksplozya, która spowodowała zarwanie się chodników i uwięzienie w podziemiach 52 górników.

W obrębie cztero-milowym pod ziemią w przerażeniu oczekuje ratunku pięćdziesięciu dwóch ludzi, oddzielonych od świata kupami ziemi i kamieni, oraz trującemi gazami, które niosą śmierć i zniszczenie. Stu górników zorganizowało partye ratunkowe, które starają się dać zasypanym wszelką możliwą pomoc i ratunek. Usiłują oni przedostać się do zasypanych miejsc i odkopać przejścia dla nieszczęśliwych ofiar.

W liczbie zasypanych jak opiewają telegramy jest 28 Polaków, trzech Rosyan, czterech Meksykanów i sześciu nieznanej narodowości. Nazwisk zasypanych telegramy nie podają.

Eksplozya wydarzyła się około godziny 1:50 po północy z soboty na niedzielę. James Wilson, superintendent kopalni, pomimo iż złożony chorobą, zaraz po usłyszeniu eksplozyi wstał, udał się ku szybu kopalni i zarządził natychmiastową pomoc. Partye ratunkowe udały się do podziemia, lecz nie mogły zbyt daleko się posunąć, gdyż trujące gazy zagrodziły im drogę. Założono natychmiast wiatraki luftowe, które wyciągały z podziemia trujące gazy.

Jest nadzieja, iż zasypanych ludzi uda się ocalić, gdyż partye ratunkowe mogą zdobyć łatwe przejście do zasypanego miejsca z drugiej kopalni, oddzielonej od pierwszej niegrubą murowaną ścianą.

W razie nagłej potrzeby.

Każda rodzina powinna zawsze być przygotowaną na wypadek nagły i powinna wiedzieć, w jaki sposób nieść pierwszą pomoc. Jedno z najpierwszych lekarstw w takich wypadkach jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, dlatego bo szybko wprowadza wszystkie organy w ruch i wzmacnia jednocześnie. Potęguje siłę życiową i przyspiesza cyrkulacyę krwi.

Ludzie tracący siłę i apetyt, nie są zdolni do pracy. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest odpowiednim lekarstwem.

Blade i słabowite niewiasty powinny je również używać, dlatego, że stwarza nową dobrą krew. Jest dobry we wszystkich chorobach żołądka i wnętrzności. Używajcie natychmiast jako pierwszą pomoc gdy poczujecie najmniejszą zmianę apetytu, dreszcze. W aptekach Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Dokładne określenie.

Sędzia: — Od jakiego czasu jesteś wędrowcem?

Oskarżony: — Od czasu, kiedy moja żona umarła, panie sędzio!

Komplemencista.

— Jadłem pyszne bażanty, patrząc równocześnie na jasne brzegi Riviery; delektowałem się przepiórkami w obliczu majestatycznych Alp i pasztetem z trufli na werandzie, z której odsłaniał się widok na Rzym. Nigdy jednak nic mi tak nie smakowało, jak ta domowa cielęcina w obliczu łaskawej pani.

NOWE KSIĄZKI DO NABOZENSTWA.

W tych dniach otrzymaliśmy świeży zapas książek do Nabożeństwa z Europy, które sprzedajemy po następujących cenach:

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa przez Ks. Józefa Krosninskiego. Mały format, Rozmiar 3x4 cali. No. 480. Ozdobnie oprawne w czarną twardą skórkę z wyrobami z perłowej macicy i metalu z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa przez Ks. Józefa Krosninskiego. Mały format, Rozmiar 3x4 cali. No. 2. Oprawne imitacyą skórkę, czerwone brzegi, złocone tytuliki. 15c

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa przez Ks. Józefa Krosninskiego. Mały format, Rozmiar 3x4 cali. No. 374. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką, z pięknym obrazkiem na okładce, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz. Cena $1.50

Anioł Stróż albo książka do nabożeństwa przez Ks. Józefa Krosninskiego. Mały format. Rozmiar 3x4 cali. No. 39 w. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. Cena $1.75

Anioł Stróż czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików. Większy format. Rozmiar 3½x5 cali. No. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Bóg z tobą. Zbiór Nabożeństwa Katolickiego. Książeczka dla dzieci. Rozmiar 2½x4 cale. No. 203. Oprawne w imitacyę skórki. Cena 10c

Chwała Boża. Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św.; do Spowiedzi i Komunii św.; do Najśw. P. Maryi, do Swiętych Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Rozmiar 2½x4 cali. No. 279, oprawne w skitogen, okute z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena 50c

Chwała Boża. Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św.; do Spowiedzi i Komunii św.; do Najśw. P. Maryi, do Swiętych Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Rozmiar 2½x4 cali. No. 458s. Oprawne ozdobnie w miękką, czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.25

Chwała Boża. Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św.; do Spowiedzi i Komunii św.; do Najśw. P. Maryi, do Swiętych Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Rozmiar 2½x4 cali. No. 374. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką, z pięknym obrazkiem na okładce, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz. Cena $1.50

Chwała Boża. Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie Nabożeństwo przy Mszy św.; do Spowiedzi i Komunii św.; do Najśw. P. Maryi, do Swiętych Pańskich, Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni kościelne. Mały format. Rozmiar 2½x4 cali. No. 39w. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. Cena $1.75

Cicha Łza Chrześciańska. Zbiór modłów i pieśni służący dla dusz pobożnych. Wydanie dla niewiast. Z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Rozmiar 3½x5 cali. No. 40 Bardzo mocno oprawne w czarną skórę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Z dodatkiem pieśni. Za dozwoleniem zwierzchności kościelnej. Skład dzieł nabożnych. Gruby druk. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Z dodatkiem pieśni. Za dozwoleniem zwierzchności kościelnej. Skład dzieł nabożnych. Gruby druk. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 460. Oprawne w miękką czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. $1.95

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Z dodatkiem pieśni. Za dozwoleniem zwierzchności kościelnej. Skład dzieł nabożnych. Gruby druk. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 279. Oprawne w skitogen, okute, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego. Z dodatkiem pieśni. Za dozwoleniem zwierzchności kościelnej. Skład dzieł nabożnych. Gruby druk. Rozmiar 3½x5½ cali. No. 277. Oprawne w skitogen, złocone brzegi i tytuliki. Cena 65c

Głos Serca. Zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej. Wydanie nowe, z dużemi głoskami, czyli gruby druk. Mały format, rozmiar 3½x5 cali. No. 6s. Oprawne w skitogen. Okute, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena 85c

Głos Serca. Zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej. Wydanie nowe, z dużemi głoskami, czyli gruby druk. Mały format, rozmiar 3½x5 cali. No. 30B. Oprawne w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.15

Jezus, Marya, Józef moi niebiescy Towarzysze w życiu i śmierci. Książka do nabożeństwa, dla wygody chrześcian-katolików. Z dodatkiem pieśni. Wydanie nowe powiększone. Opracował ks. Jan Chrząszcz, doktor teologii i proboszcz. Rozmiar 3x4½ cali. No. 39W. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. $1.75

Jezus, Marya, Józef moi niebiescy Towarzysze w życiu i śmierci. Książka do nabożeństwa, dla wygody chrześcian-katolików. Z dodatkiem pieśni. wał ks. Jan Chrząszcz, doktor teologii i proboszcz. Rozmiar 3x4½ cali. No. 440. Oprawne w świecącej miękkiej skórce, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.00

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 373. Oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z celuloidu, z kościaną klamerką z pięknym obrazkiem na okładce. Cena $1.00

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 39W. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, z klamerką, złocone brzegi, i tytuliki, z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki. $1.75

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 458s. Oprawne w czarną miękką skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki; z krzyżem z perłowej macicy na wewnątrz okładki $1.25

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 211. Oprawne czarno w angielskie linteum, złocone brzegi i tytuliki. Cena 40c

Marya, Nasza Pomoc. Książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Pannie Maryi, ułożył ks. J. Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. No. 440. Oprawne w świecącą skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Przyjdź Królestwo Twoje! Modlitwy codzienne i ku czci Najśw. Sakramentu, wydał ks. Ludwik Dąbrowski, proboszcz łaciński w Jabłonowie. Mały podługowaty format. Rozmiar 2½x4½. No 415. Oprawne w skórkę czarną, złocone brzegi i tytuliki. Cena 65c

Panie pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi. Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane i z dodatkiem pieśni. Gruby druk. Rozmiar 3¾x5 cali. No. 408s. Oprawne w miękką czarną skórkę z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Panie pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi. Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane i z dodatkiem pieśni. Gruby druk. Rozmiar 3¾x5 cali. No. 277. Oprawne w skitogen, złocone brzegi i tytuliki. Cena 50c

Panie pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi. Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane i z dodatkiem pieśni. Gruby druk. Rozmiar 3¾x5 cali. No. 279. Oprawne w skitogen, z klamerką i okute, złocone brzegi i tytuliki. Cena 65c

Panie pozostań z nami, bo się ma ku wieczorowi. Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików w podeszłym wieku, zawierająca modlitwy i nauki na cały rok i do każdej potrzeby zastosowane i z dodatkiem pieśni. Gruby druk. Rozmiar 3¾x5 cali. No. 416. Oprawne ozdobnie w czarną skórkę, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.50

Radość Duszy, czyli książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików. Zebrał i ułożył ks. Józef Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. Sliczna książka. No. 279. Oprawne w skitogen, okute, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena 75c

Radość Duszy, czyli książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików. Zebrał i ułożył ks. Józef Krośniński. Rozmiar 3x4½ cali. Sliczna książka. No. 458. Oprawne w czarną miękką skórkę, z klamerką, złocone brzegi i tytuliki. Cena $1.25

Pieniądze należy przysyłać przez Money Order lub w Liście Registrowanym pod adresem:

W. DYNIEWIECZ PUB. CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

OZDOBNE LISTY.

Z księgarni naszej wyszedł z pod prasy **Nowy ozdobny list,** który brzmi jak następuje:

Do Księdza.

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus.

Wielebny Ojcze Dobrodzieju!
Odjechałem... daleko,
Za góry, za morza,
Lecz wspomnienie o... Polsce
Swieci mi jak... zorza!
I zawsze mam nasz kościół,
W sercu i pamięci...
A... gdy... wszystko przypomnę,
Łza się w oczach kręci...
Więc, aby ulżyć tęsknocie,
I... smutkowi memu,
Przesyłam pozdrowienie
Ojcu Wielebnemu.
Niech Pan Bóg dopomaga,
Ojcu w każdej sprawie,
A Ojciec niech się za mnie
Pomodli łaskawie.

Listy te z kopertami sprzedaje się po następujących cenach:

1 egzemplarz za 5c.
12 egzemplarzy za 25c.
25 egzemplarzy za $1.00.

Adresować:

W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble str. Chicago, Ill. x

Spróbowałeś kiedy Tabakę do zażywania **Kościuszki** lub **Pułaskiego**, jeżeli nie to pisz do

The Eagle Snuff Tobacco Co.
680-23-rd St.
Detroit Mich.

a wyślemy bezwłocznie próbki naszej tabaki. Załącz 2 cent. znaczek na pokrycie kosztów przesyłki.

Dziesięć dni na próbę darmo

Przyślij nam swoje nazwisko i adres, a poślemy na nasz koszt ten wspaniały zegarek 50 centów miesięcznie. Sprzedawany przez jubilerów za $35.00. Kryty model 14 karat, złotem wypełniany, gwarantowany na 20 lat. Jeżeli po 10 dniowej próbie będziecie z zegarka zadowoleni, damy Wam go za hurtową cenę $18.75, płatną w ratach miesięcznych po 50c, jeżeli nie osądzicie, że zegarek nie jest wart tej sumy, to odeślijcie go na nasz koszt.

PERFECT WATCH CO.
DEPT. 45 DOBBS-FERRY, N. Y.

Baczność!!!!

Kto chce być słynnym aktorem Czarnej Magii lub nabyć Znikającą Monetę i Czarodziejskie Księgi niech załączy 2c markę, a otrzyma katalog darmo. Adresujcie:

Reliable Mag. App. Co.
1069 Milwaukee Av. Chicago, Ill.

B. G. WERNICK, M. D.
POLSKI DOKTOR

wyleczy wszelkie choroby, Mężczyzn, Kobiet i dzieci, nawet chroniczne.
Godziny ofisowe od 1 do 4 popołudniu i od 6 do 9 wieczór.
Telefon 1955—1 Richmond.
259 HANOVER ST., BOSTON, Mass.